

Antoni Macierewicz i Niepodległość • **Bezpieka szuka siebie** • Fatima a Rosja

cena 8 zł (w tym 5% VAT)
NR 10 (143) • październik 2017

Płyta DVD z filmem fabularnym – *Popiełuszko*
Wolność jest w nas



BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

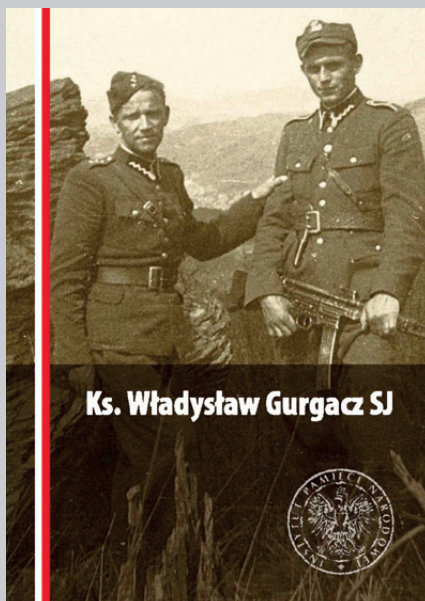
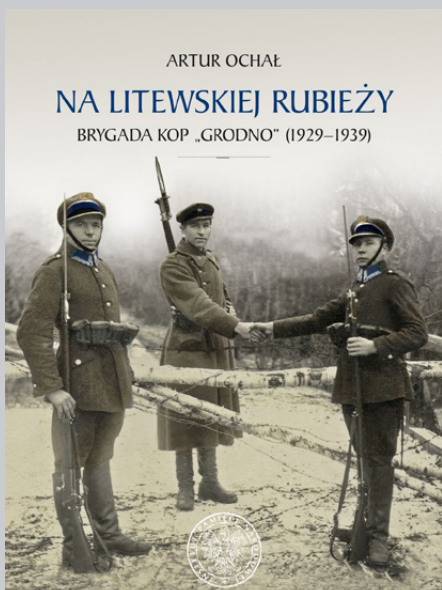


NOWOŚCI IPN

SŁAWOMIR CENCKIEWICZ
ADAM CHMIELECKI



ANNA WALENTYNOWICZ
(1929–2010)



SPIS TREŚCI

BOLSZEWICKI PRZEWRÓT

Potworna katastrofa. Rewolucja bolszewicka i wojna domowa w Rosji

Z prof. Jörgiem Baberowskim, znawcą Rosji i Związku Sowieckiego,

rozmawia Filip Gańczak 5



Bolszewicy mieli dobre wycucie tego, jak ludziom, którzy pochodzą z marginesu, rozdać posady i zapewnić sobie ich lojalność. To właśnie jest tajemnica bolszewickiego sukcesu.

Marek Klecel – Karol Wędziogolski. Świadek dwóch rewolucji 20

Ziemianin z Litwy, jak wielu Polaków w czasach zaborów, wykształcenie zdobył w Rosji. Wziął udział w I wojnie światowej po stronie rosyjskiej i rozpoczął szybką karierę wojskową w armii carskiej. Uczestniczył w rewolucji lutowej 1917 r., a następnie został komisarzem wojennym związanym z Rządem Tymczasowym Aleksandra Kiereńskiego. Po przewrocie bolszewickim wsparł białogwardzistów.



Borys Sokołow – Jak rewolucja pożarła swoje polskie dzieci. 30

Wśród bolszewików, którzy jesienią 1917 r. przejęli władzę w Piotrogradzie, było wielu Polaków. W ZSRS przyjęto się w ogóle o tym nie wspominać. Kiedy mówiono o komisarzach lub szeregowych członkach Piotrogradzkiego Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego, który kierował przewrotem, padały z zasady nazwiska niepolskie. Rewolucja pochłonięła także swoje polskie dzieci – w czasach Wielkiego Terroru.



Wadim Zołotariow – Stanisław Redens – Polak,
czekista, szwagier Stalina. 44

Po Feliksie Dzierżyńskim i Władysławie Mienżynskim, szefach Zjednoczonego Państwowego Zarządu Politycznego (OGPU) ZSRS, Redens był trzecim Polakiem, który wspiął się na najwyższe szczeble kariery w strukturach sowieckiej służby bezpieczeństwa państwowego.

Anna Zechenter – Zagłada syberyjskiego Białegostoku 54



Wieś na południu Syberii nosząca swoją nazwę Białystok (ros. Biełostok) oraz sąsiednie miejscowości założyli przybywający tu od końca XIX w. polscy osadnicy. Dorabiali się na ziemi wydartej tajdze, po 1917 r. opierali kolektywizacji i ateizacji, aż w latach 1937–1938, w „operacji polskiej” NKWD, prawie wszyscy mężczyźni zostali zgładzeni.

Andrzej Grajewski – Fatima a Rosja.
Między mistyką a historią 68

13 maja 1917 r., a potem 13 każdego następnego miesiąca aż do października, z wyjątkiem sierpnia (19 VIII), troje młodych pastuszków w portugalskiej miejscowości Cova da Iria koło Fatimy przeżywało objawienia Matki Bożej. „Jasna pani” przekazała trzy „tajemnice”, z których trzecia została ujawniona dopiero w 2000 r.



MIEJSCE NA MAPIE

Adam Hlebowicz – Wyspy Sołowieckie – wzorzec systemu Gułag 80



Archipelag Wysp Sołowieckich znajduje się na północy Rosji, na Morzu Białym, ok. 150 km od koła podbiegunowego. To sześć większych wysp, na największej z nich znajduje się monaster Sołowiecki, klasztor założony w 1429 r. przez mnichów Zosimę, Germana i Sawacjusza. Przez stulecia był największą twierdzą w północnej części Imperium Rosyjskiego. Po przewrocie bolszewickim klasztor służył w latach 1923–1939 za obóz koncentracyjny NKWD dla więźniów politycznych.

POLSKIE RODZINY

Marcin Zwolski – Testament z za grobu 90

Kolejnym rodzinom ofiar zbrodni komunistycznych wręczono noty identyfikacyjne. Wśród odnalezionych i tym razem nie było płk. Aleksandra Rybnika „Dzikiego”, „Jerzego”, legendarnego dowódcy AK/WiN na Białostocczyźnie.



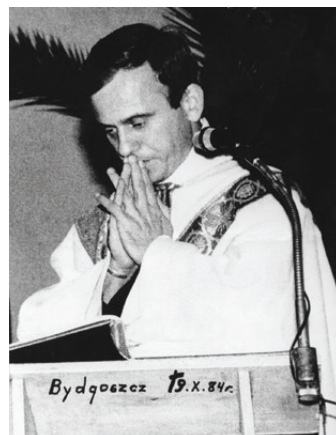
KSIĄDZ JERZY

Milena Kindziuk – Męczeńska noc 98

Zdawało się im, że go unicestwili...

O procesie toruńskim z ks. Antonim Ponińskim
rozmawia Katarzyna Maniewska 107

Jakub Gołębiowski – Bezpieka szuka siebie 120



LUDZIE WOLNOŚCI

Justyna Błażejowska – Antoni Macierewicz
a Trzecia Niepodległość 131



Harcerstwo, Komitet Obrony Robotników, Solidarność, wreszcie aktywność polityczna w III RP... Zaangażowanie i skuteczność Antoniego Macierewicza w procesie odzyskiwania przez Polskę niepodległości są niepodważalne.

TU BYŁEM

Zofia Czaplicka – Wspomnienie
z Powstania 147

FILM

Dariusz Walusiak – „Na śmierć pójść chętnie”.
Ksiądz Władysław Gurgacz 155



Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
dr hab. Waldemar Grabowski,
dr Kazimierz Krajewski,
dr Mariusz Krzysztofiński,
dr Sebastian Ligarski, dr Agnieszka Łuczak,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz, Anna Zechenter

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813,
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębski
(jakub.golebski@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko –
zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelnny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat: Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrąska
Projekt okładki i tamanie:
Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres redakcji:
ul. Wołoska 5, 02-675 Warszawa

Adres do korespondencji:
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Druk:
LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

W winiecie: oryginalny orzełek
z czapki powstańczej, fot. Jarosław Wróblewski

Głód w Rosji w czasie rewolucji bolszewickiej. Tatarzy przy zabitym koniu.
Fot. East News/Roger Viollet



Potworna katastrofa

Rewolucja bolszewicka i wojna domowa w Rosji

Z prof. Jörgiem Baberowskim, znawcą Rosji i Związku Sowieckiego,
rozmawia Filip Gańczak

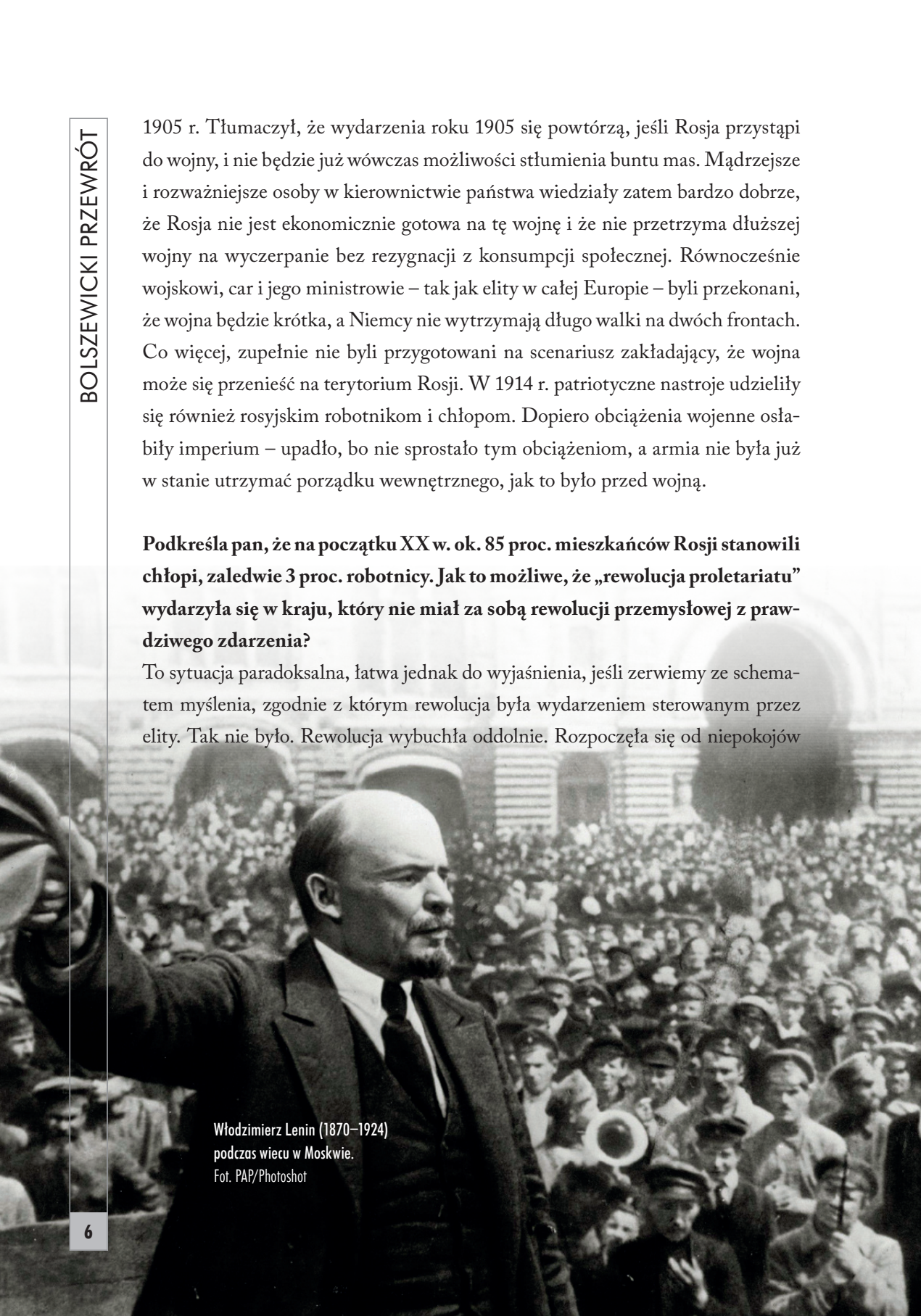
„Na początku była wojna“ – pisze pan wraz ze współautorami opracowania o rewolucji w Rosji *Revolution in Russland 1917–1921*. Jak silna – albo raczej jak słaba – była Rosja w 1914 r., w chwili wybuchu I wojny światowej?

Na początku 1913 r. Siergiej Witte, były rosyjski minister finansów i premier, wskazywał na to, że Rosja nie jest przygotowana do wojny. Tak samo ocenił sytuację Piotr Durnowo, który jako minister spraw wewnętrznych tłumił rewolucję

1905 r. Tłumaczył, że wydarzenia roku 1905 się powtórzą, jeśli Rosja przystąpi do wojny, i nie będzie już wówczas możliwości stłumienia buntu mas. Mądrzejsze i rozważniejsze osoby w kierownictwie państwa wiedziały zatem bardzo dobrze, że Rosja nie jest ekonomicznie gotowa na tę wojnę i że nie przetrzyma dłuższej wojny na wyczerpanie bez rezygnacji z konsumpcji społecznej. Równocześnie wojskowi, car i jego ministrowie – tak jak elity w całej Europie – byli przekonani, że wojna będzie krótka, a Niemcy nie wytrzymają długo walki na dwóch frontach. Co więcej, zupełnie nie byli przygotowani na scenariusz zakładający, że wojna może się przenieść na terytorium Rosji. W 1914 r. patriotyczne nastroje udzieliły się również rosyjskim robotnikom i chłopom. Dopiero obciążenia wojenne osłabiły imperium – upadło, bo nie sprostało tym obciążeniom, a armia nie była już w stanie utrzymać porządku wewnętrznego, jak to było przed wojną.

Podkreśla pan, że na początku XX w. ok. 85 proc. mieszkańców Rosji stanowili chłopci, zaledwie 3 proc. robotnicy. Jak to możliwe, że „rewolucja proletariatu” wydarzyła się w kraju, który nie miał za sobą rewolucji przemysłowej z prawdziwego zdarzenia?

To sytuacja paradoksalna, łatwa jednak do wyjaśnienia, jeśli zerwiemy ze schematem myślenia, zgodnie z którym rewolucja była wydarzeniem sterowanym przez elity. Tak nie było. Rewolucja wybuchła oddolnie. Rozpoczęła się od niepokoїв



Włodzimierz Lenin (1870–1924)
podczas wiecu w Moskwie.
Fot. PAP/Photoshot

z udziałem piotrogrodzkich robotników i kobiet, demonstrujących przeciwko brakom w zaopatrzeniu i rosnącym cenom chleba. Do rewolty przyłączył się miejscowy garnizon. Rewolucja przysłała również z okopów I wojny światowej i z rosyjskich wsi. Porządek państwowy się rozpadł, żołnierze nie popierali już lojalnie reżimu. Można powiedzieć, że liberałowie i socjaliści zostali porwani przez bieg wydarzeń. Gdy wybuchły niepokoje społeczne, elity musiały znaleźć na nie odpowiedź. Stłumienie rewolty nie wchodziło w grę, bo wojsko przeszło na stronę buntowników. Wiadomo było, że Rosja nie dojrzała ani do liberalnej demokracji, ani do socjalizmu. Mimo to liberałowie obstawali przy swojej wizji republiki demokratycznej. Przywódca bolszewików, Włodzimierz Lenin, miał inną wizję. Jak później stwierdził, nie było innej możliwości, niż dać się unieść z prądem, bo rewolucja już trwała. Bolszewicy potrafili skutecznie obejść się z masowymi protestami, bo odrzucili wszelkie założenia ideologiczne i po prostu wyrażali nastroje ulicy. Liberałowie tymczasem, rozwiązując wiosną 1917 r. policję i zwalniając ze służby lokalnych gubernatorów, sami pozbyli się instytucji, z których pomocą mogliby budować swoją republikę. Lenin wykorzystał szansę, którą stworzyła próżnia władzy.

W czasie rewolucji lutowej 1917 r., która obaliła cara Mikołaja II, bolszewicy byli ugrupowaniem marginalnym. Jak to się stało, że w ciągu niewielu miesięcy tak bardzo zyskali na znaczeniu?

Złożyło się na to kilka przyczyn. Po pierwsze, rozpadł się stary porządek i bardzo szybko obniżał się standard życia. Po drugie, w tym krytycznym czasie umiarkowani socjaliści – mienszewicy i eserowcy – weszli do Rządu Tymczasowego z udziałem liberałów. Popełnili tym samym wielki błąd. W oczach opinii publicznej stali się bowiem współodpowiedzialni za wszelkie niepowodzenia. Nie mogli się już powoływać na socjalizm, bo sami współzrządzili. Po trzecie, małe grupy, które są zdeterminowane i dobrze wiedzą, czego chcą, mają przewagę nad dużymi grupami, które są niezdecydowane. Bolszewicy byli pozbawieni skrupułów. Byli najbardziej radykalni spośród socjalistów i potrafili zyskać uznanie rozgoryczonych, zbiedniałych i wściekłych żołnierzy i robotników z wielkich miast, mówiąc: „Nas nie interesuje prawo. My po prostu artykułujemy waszą złość”. Liberałowie i umiarkowani socjaliści twierdzili tymczasem uparcie: „Musimy poczekać, aż będziemy mieli parlament i konstytucję. Dopiero wtedy będziemy mogli rozwiązać wielkie problemy naszych

czasów: uspołecznic fabryki i rozparcelować ziemię między chłopów. Jeśli zrobimy to przed wyborami, będzie to działanie bezprawne”. Lenin mówił: „Legitymację społeczną zapewnimy sobie później. Na razie po prostu robimy, co jest do zrobienia”. Latem 1917 r. w dużych miastach Rosji było to popularne hasło.

Kim właściwie byli bolszewicy? Używa pan pojęcia „zawodowi rewolucjoniści”.

Tym pojęciem posługiwał się sam Lenin. Użył go w 1902 r. w swoim pamflecie *Co robić?*, w którym stwierdził, że rewolucjonista to ktoś, kto nie robi nic innego, jak tylko troszczy się o rewolucję. W gruncie rzeczy mówił o sobie samym. Właściwie Lenin nie był typowym bolszewikiem. Był synem szlachcica, inspektora szkolnego z Symbirsk, i jako młodzieniec był raczej apolityczny. Po tym jednak, jak w 1887 r. jego brat został stracony za udział w zamachu na cara Aleksandra III, rodzina znalazła się na marginesie społeczeństwa. Lenin bardzo to przeżywał i był to dla niego pierwszy krok ku rewolucji. Inni bolszewicy albo pochodzili z marginesu społecznego, albo nie zostali dopuszczeni do klasy średniej, np. z racji żydowskiego pochodzenia lub przerwanych studiów. Nie mieli wiele do stracenia. Najczęściej byli to młodzi mężczyźni, jeszcze nieżonaci, którzy mogli sobie pozwolić na pewne ryzyko, a partia przyciągała ich kultem męskości i bezwzględnością. Z kolei wśród mienszewików znajdziemy wielu żonatych wykwalifikowanych robotników. Taki człowiek, mający żonę i dzieci, z reguły nie jest zainteresowany niszczeniem, lecz zorientowany na reformowanie, nie chce bowiem spustoszyć swego otoczenia. W przypadku bolszewików było inaczej. Pod względem etnicznym byli zaś partią składającą się głównie z Rosjan i zasymilowanych Żydów. Ci drudzy – np. Lew Trocki, Lew Kamieniew i Grigorij Zinowjew – sami nie uważali się za Żydów, lecz za Rosjan. W tym sensie bolszewicy byli pod względem etnicznym dość homogeniczną partią, która dopiero po rewolucji stała się partią wielonarodowego imperium.

Jak ważne było niemieckie wsparcie dla Lenina podczas I wojny światowej? Odegrało zasadniczą rolę czy jest to tylko mit?

Mitem jest twierdzenie, że rząd Rzeszy Niemieckiej współfinansował rewolucję w Rosji. Wsparcie finansowe nie było duże. Decydujące było jednak to, że władze Niemiec pozwoliły na przejazd pociągu Lenina przez swoje terytorium. Gdy wiosną 1917 r. przywódca bolszewików wrócił do Rosji, w korespondencji rządowej

w Berlinie pojawiło się stwierdzenie: „Lenin pracuje planowo”. Władze Rzeszy Niemieckiej nie musiały przeznaczać dużych sum, by skłonić Lenina do działania zgodnie z ich planem, bo od początku zapowiadał, że jego celem jest zburzenie starego porządku i wyprowadzenie Rosji z wojny. Obiecywał chleb, ziemię i pokój. To zaś – a w każdym razie pokój – było w interesie Niemców.

Napisał pan, że rewolucja październikowa 1917 r. nie była buntem mas, lecz puczem jednej grupy rewolucjonistów przeciwko innym rewolucjonistom. Czy dla Rosjan było wówczas jasne, kto walczy przeciwko komu?

W dużych miastach ludzie to wiedzieli, na prowincji nie. Zachowały się dzienniki mieszkańców Uralu, którzy nigdy nie słyszeli o Leninie. W Piotrogradzie i w Moskwie dla wszystkich było jasne, kim są bolszewicy. Zasiadali w Radzie Delegatów Robotniczych i Żołnierskich i w dumie miejskiej. Na ulicach można było zobaczyć ich sympatyków rozdających ulotki lub sprzedających gazety. Na prowincji było inaczej. Jeśli zaś chodzi o stwierdzenie, że rewolucja październikowa była puczem, to tak, była nim, ale mogła liczyć na wsparcie żołnierzy – i tylko dlatego Lenin odważył się na powstanie zbrojne. Nie mógł liczyć na większość w wyborach parlamentarnych, ale miał poparcie ludzi wyposażonych w broń. Bolszewicy dziwili się po udanej rewolcie, dlaczego opór był tak słaby i udało im się utrzymać u władzy. Oczekiwali, że wojna domowa wybuchnie już jesienią 1917 r. Przyszła jednak dużo później. Dało im to czas, by skonsolidować swoją władzę.

W marcu 1918 r. bolszewicy podpisali z Niemcami i ich sojusznikami pokój brzeski, oddając znaczne połacie carskiego imperium. Ta decyzja wywołała kontrowersje nawet wśród współpracowników Lenina.

Właściwie większość Komitetu Centralnego była jej przeciwna. Trocki był przeciwko, Nikołaj Bucharin mocno ją krytykował. Lenin, jak zawsze, postawił na swoim, grożąc dymisją. Jego poplecznicy uznali: „Jeśli stracimy Lenina, stracimy jedność naszego ruchu. Nie możemy sobie na to pozwolić, więc poprzyjmy jego stanowisko”. Sukces potwierdził, że mieli rację. Decydując się na pokój brzeski, Lenin uratował swój reżim. Później zaś, gdy w listopadzie 1918 r. Niemcy wycofali się z terenów na wschodzie, niemal bez walki odebrał wiele z tego, co oddał w Brześciu: Ukrainę, Białoruś, Zakaukazie (poza państwem sowieckim pozostały



„Obronimy Piotrogród własną pierśią!” – bolszewicki plakat z okresu wojny domowej. Fot. East News/AKG

republiki bałtyckie i Finlandia). Ostatecznie wszyscy powiedzieli: „Zgoda, mylił się. Lenin miał rację”.

Początkowo bolszewicy utworzyli coś w rodzaju rządu koalicyjnego z lewym skrzydłem eserowców. W jaki sposób w kolejnych miesiącach udało im się zmonopolizować władzę?

Część przywódców bolszewickich, zwłaszcza Kamieniew i Zinowjew, w 1917 r. wcale nie chciała rządów monopartyjnych, lecz poważnie traktowała ideę władzy rad i opowiadała się za utworzeniem rządu przez wszystkich socjalistów. Lenin był innego zdania – zmierzał do jedynowładztwa zawodowych rewolucjonistów. Bolszewicy początkowo potrzebowali lewicowych eserowców, by zwiększyć swoją legitymację społeczną, było jednak jasne, że centra władzy mają się znajdować w ich rękach. Owszem, lewicowi eserowcy objęli ważne stanowiska w nowej policji politycznej, Czeka, a ludowym komisarzem sprawiedliwości, któremu podlegały trybunały rewolucyjne, był ich najważniejszy człowiek, Isaak Szejnberg. Popelnili jednak duży błąd, próbując zabić Lenina i powołując się przy tym na rewolucyjne tradycje terroru. Najpierw przeprowadzili zamach na ambasadora Niemiec,

a we wrześniu 1918 r. – na Lenina. To dało mu pretekst do tego, by nie tylko pozbyć się lewicowych eserowców z rządu, lecz również rozpętać bezlitosny terror przeciwko wszelkiej opozycji. Tak właśnie zaczął się czerwony terror.

Podkreśla pan jednak, że już rewolucja lutowa 1917 r. była krwawa.

To prawda. Zapomina się o tym także dlatego, że historycy koncentrowali się dotąd na Moskwie i Piotrogradzie. Mówimy w tym przypadku o krwawej rewolucji, która nie była sterowana, o przemocy ze strony żołdaków rozpadającej się armii, którzy szli przez wsie i miasta, grabiąc, plądrując i zabierając starym elitom, co się dało. Dochodziło też do pogromów o podłożu etnicznym: Azerowie rozprawiali się z Ormianami, Ukraińcy z Żydami, Łotysze z Niemcami; do tego dochodziła walka chłopów przeciwko właścicielom ziemskim. Były to spontaniczne walki, za którymi nie stały władze. Przeciwnie, Rząd Tymczasowy nie był zainteresowany rozszerzaniem się fali przemocy, nie mógł jej jednak powstrzymać, bo wypadły mu z rąk armia i policja.

Późniejszy czerwony terror to był już terror władzy. Twierdzi pan, że w pewnym sensie można go uznać za racjonalny.

Sądzę, że stała za nim świadoma kalkulacja. Edycja źródeł *The Unknown Lenin* (Lenin nieznanym, 1996) Richarda Pipesa dobrze pokazuje, że przywódca bolszewików z premedytacją posługiwał się terrorem i był świadomy jego skutków. Bolszewicy, którzy przejęli władzę w warunkach chaosu i anarchii, byli niewielką grupą, która nie kontrolowała sytuacji w kraju. W ministerstwach i armii służyli urzędnicy carscy, a chłopci nie byli zainteresowani rewolucją październikową. Bolszewicy zdawali sobie z tego sprawę. Wiedzieli, że zmuszają ludzi do czegoś, czego ci nie chcą. Powszechny terror – co dobrze pokazują dzienniki Iwana Bunina czy artykuły Maksyma Gorkiego – prowadził do tego, że ludzie byli utrzymywani w ciągłym strachu, rozpadały się więzi społeczne, bo nikt nie był pewien, czy to nie on będzie następnym wywleczonym z domu. W latach 1918–1919 w Piotrogradzie, Moskwie, Odessie i innych dużych miastach publikowano w gazetach listy nazwisk rozstrzelanych „kontrrewolucjonistów”. Bolszewicy systematycznie brali zakładników i gdy gdziekolwiek wybuchał bunt – zawsze zabijali tych ludzi. Przesłanie brzmiało: „Nieważne, czy ktoś coś uczynił. W każdym momencie

możemy uderzyć, bo jesteśmy zdeterminowani”. W tym sensie czerwony terror był instrumentem zapewniającym panowanie. Osłabł wówczas, gdy bolszewicy byli już pewni swojej władzy, tzn. po wojnie domowej. Po 1921 r. państwo powoli się instytucjonalizowało. Poplecznicy bolszewików, zmobilizowani do służby w Armii Czerwonej, byli teraz zatrudniani w urzędach. Skończył się masowy terror. Wrócił dopiero w latach trzydziestych, za rządów Stalina.

Biali, czyli przeciwnicy bolszewików, też posługiwali się terrorem. Reakcją często był jednak wzmożony opór społeczny. Dlaczego terror, który sprawdził się w przypadku bolszewików, białym nie pomógł?

Biali, inaczej niż czerwoni, operowali na peryferiach. Jeśli spojrzeć na mapę carskiego imperium, można zauważyć, że bolszewicy okopali się w centrum, jednolitym pod względem etnicznym, a biali znajdowali się na etnicznie zróżnicowanych obszarach na obrzeżach. Biali nie chcieli porzucić idei jednej niepodzielnej Rosji. Ani w krajach bałtyckich, ani w Polsce, ani na Ukrainie, ani na Zakaukaziu, ani w Azji Środkowej nie było to popularne hasło. Nie mogli więc przeciągnąć ludności nierosyjskiej na swoją stronę. Oni także stosowali terror wymierzony w chłopów, ponieważ jednak dodatkowo zabiegali o powrót właścicieli ziemskich, chłopci ostatecznie poparli bolszewików, uznając ich za mniejsze zło. Dziś powiedzielibyśmy, że strategia komunikacyjna białych była słaba. Bolszewicy dobrze rozumieli, że muszą zmobilizować przeciwko białym mniejszości etniczne. Robili to bez skrupułów.

Józef Piłsudski, wówczas Naczelnik Państwa, wstrzymał w pewnym momencie polską ofensywę przeciwko bolszewikom, bo białych obawiał się bardziej niż czerwonych.

Odegrało to ważną rolę i bolszewicy o tym wiedzieli. Dotyczy to jednak nie tylko Piłsudskiego. Także łotewskich i estońskich narodowców, którzy nie chcieli pomóc gen. Judeniczowi w jego marszu na Piotrogród – nie chcieli odrodzenia caratu. To samo można powiedzieć o narodowych ruchach w Gruzji, Armenii i Azerbejdżanie, gdzie również nikt nie chciał pomagać wojskom białych, które tam stacjonowały. Biali nie wyszli bowiem naprzeciw ruchom narodowym. Nie chcieli uznać polskiej państwowości ani nawet dopuścić autonomii. Tak długo, jak trwali w tej postawie, czerwoni faktycznie stanowili mniejsze zło i z perspek-

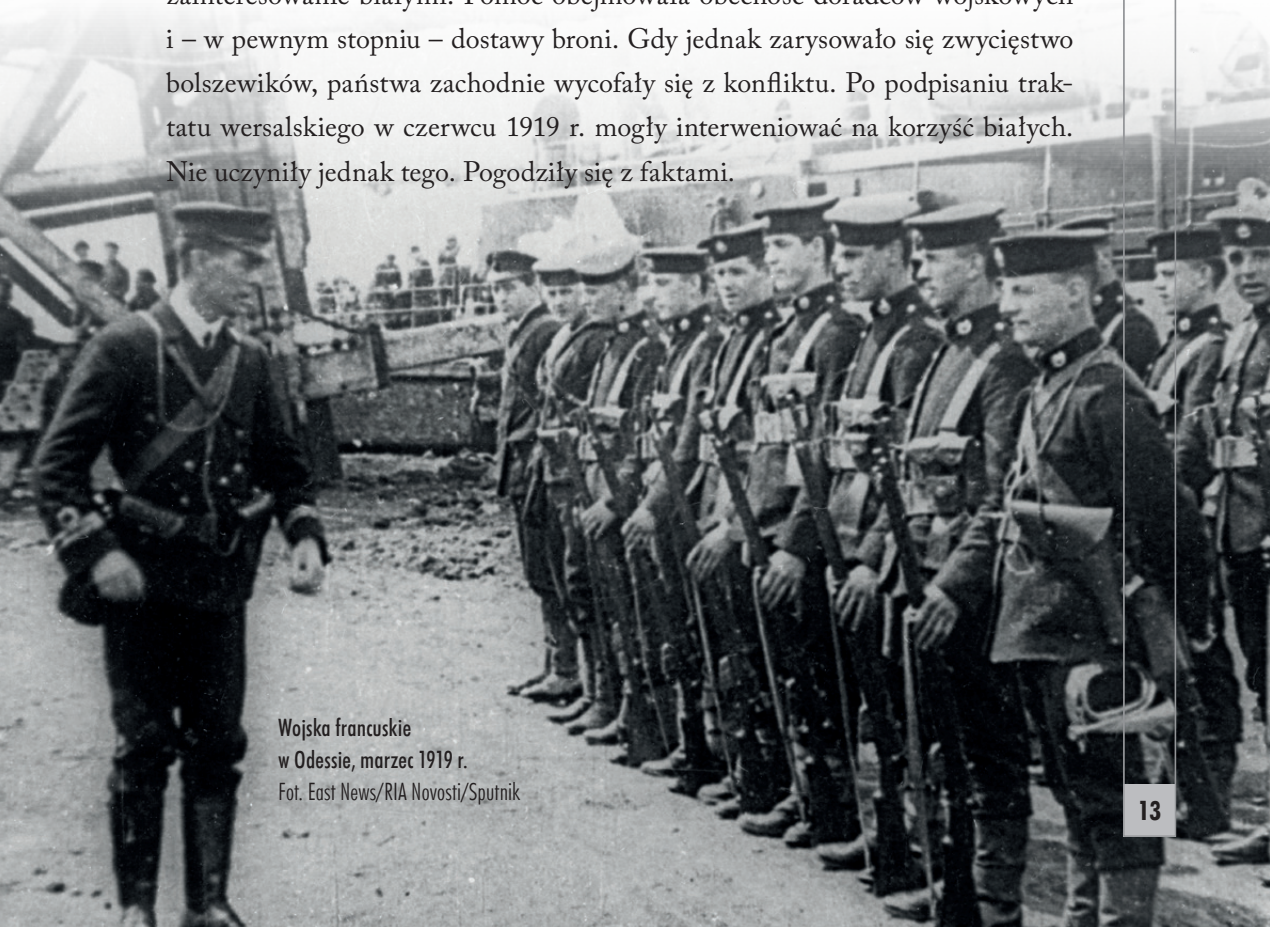
tywy Piłsudskiego było to zrozumiałe. Bardzo dobrze znał ruch rewolucyjny, bo sam swego czasu był rewolucjonistą.

Pojawiają się jednak głosy, że Piłsudski źle ocenił bolszewików. Biały rząd nigdy nie wymordowałby ponad 100 tys. Polaków, jak to się stało w drugiej połowie lat trzydziestych, za Stalina.

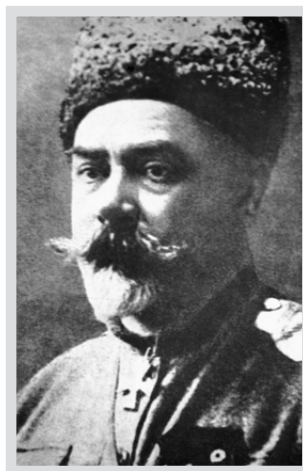
To prawda. Sądzę jednak, że biali, gdyby wygrali, nie zostawiliby Polski w spokoju. Bolszewicy ogłosili tymczasem, że akceptują niepodległość Polski, Litwy, Łotwy, Estonii i Finlandii. Biali tego odmawiali. Co miał zrobić Piłsudski?

Przez pewien czas biali byli wspomagani przez mocarstwa zachodnie. Czy było to zbyt słabe wsparcie, by przechylić szalę zwycięstwa na ich stronę? A może zawiodła koordynacja?

Wsparcie Zachodu było bardzo słabe. Francuzi, Brytyjczycy i Amerykanie byli zainteresowani wyłącznie tym, by Rosja kontynuowała wojnę przeciwko Niemcom. Gdy w listopadzie 1918 r. Niemcy wycofali się z Ukrainy, alianci stracili zainteresowanie białymi. Pomoc obejmowała obecność doradców wojskowych i – w pewnym stopniu – dostawy broni. Gdy jednak zarysowało się zwycięstwo bolszewików, państwa zachodnie wycofały się z konfliktu. Po podpisaniu traktatu wersalskiego w czerwcu 1919 r. mogły interweniować na korzyść białych. Nie uczyniły jednak tego. Pogodziły się z faktami.



Wojska francuskie
w Odessie, marzec 1919 r.
Fot. East News/RIA Novosti/Sputnik



Biali generałowie: Nikołaj Judenicz (1862–1933), Aleksandr Kołczak (1874–1920) i Anton Denikin (1872–1947).
Fot. East News/Sputnik

Czy pod względem wojskowym biali mieli szansę na zwycięstwo?

Tak, mieli bowiem lepsze wojsko. Początkowo Armia Ochotnicza, która uformowała się w 1918 r. na południu Rosji, składała się w gruncie rzeczy prawie wyłącznie z oficerów pochodzących ze szlachty. Chłopi musieli dopiero zostać zmobilizowani. Mimo to armie białych były lepiej dowodzone, bo dysponowały oficerami z doświadczeniem z I wojny światowej. Zaprzepaściły jednak swoje sukcesy, bo nie funkcjonowała logistyka. Zakłady zbrojeniowe znajdowały się w centrum, pod kontrolą bolszewików, podczas gdy biali musieli transportować broń i żywność na ogromnych przestrzeniach, od Syberii, przez stepy, po Zakaukazie. Ich ofensywy się załamały, bo nie zostało zapewnione zaopatrzenie wojsk. Chłopi po prostu uciekli, bo nie widzieli sensu w pomaganiu białym. Co więcej, generałowie nie byli jednomyślni. Trzej najważniejsi biali dowódcy – Nikołaj Judenicz na zachodzie, Aleksandr Kołczak na północy i Anton Denikin na południu – nie współpracowali ze sobą. A bolszewicy wyciągnęli wnioski z błędów. Przestali mordować chłopów, którzy zdezerterowali z Armii Czerwonej, o ile ci dobrowolnie wrócili. Pozyskali dawnych carskich oficerów, takich jak Michaił Tuchaczewski. Zorganizowali efektywniejszy system rekrutacji i zaopatrzenia.

Kim byli zwolennicy białych?

Niełatwo odpowiedzieć na to pytanie, bo właściwie nie było białych jako takich. Z jednej strony byli to dawni carscy generałowie i oficerowie, należący do starej elity. Chcieli jednej niepodzielnej Rosji, powrotu właścicieli ziemskich itp. Do drugiej grupy należeli liberałowie i konserwatyści, kadeci, oktyabryści, narodowcy, monarchiści, później również mienszewicy i eserowcy, pozbawieni władzy przez bolszewików. Przedstawiciele dwóch ostatnich frakcji w 1918 r. zebrali się w Samarze nad Wołgą, gdzie utworzyli Komitet Członków Zgromadzenia Ustawodawczego. Było to tak zróżnicowane spektrum, że w ogóle nie można mówić o ruchu białych. Ta heterogeniczność prowadziła do tego, że ze sobą nie współpracowali, i skazywała ich na klęskę.

W 1920 r. bolszewicy nie panowali jeszcze całkowicie nad sytuacją w Rosji. Ruszyli jednak na podbój Polski. Był to błąd z ich strony?

Mieli szansę na zwycięstwo, ale nie na trwałą okupację Polski. Sprowokowaliby jedynie niekończącą się wojnę domową. Bolszewicy korzystali jednak podwójnie na wojnie z Polską. Po pierwsze, na trwałe zyskali sojusznika w Niemczech, bo ci mieli oczywiście nadzieję na rewizję traktatu wersalskiego i odzyskanie ziem utraconych na rzecz Polski. Po drugie, Lenin i jego ludzie mogli też w ten sposób zaktywizować patriotyczne nastroje wśród carskich oficerów. W Berlinie, a nawet we Francji konserwatywni emigranci rosyjscy mówili z sympatią o bolszewikach, bo Lenin i jego świta dawali szansę na odbudowę dawnego imperium. To paradoks, że emigranci – ofiary bolszewików – w kulminacyjnym momencie wojny przeciwko Polsce nagle stali się proowieccy. Lenin zaczął też być podziwiany przez niemieckich konserwatystów, takich jak Ernst Jünger i Carl Schmitt. Dawny niszczyciel porządku stał się w ich oczach wskrzesicielem imperium, człowiekiem czynu.

Kto bardziej skorzystał na pokoju ryskim z marca 1921 r. – Polacy czy bolszewicy?

Polacy skorzystali w tym sensie, że na jakiś czas zostało zagwarantowane istnienie ich państwa. Bolszewicy uznali wytyczoną granicę. Rosja sowiecka też skorzystała, bo dla bolszewików było jasne, że ich państwo, słabe pod względem militarnym,

absolutnie nie może sobie pozwolić na kontynuację wojny. Lenin i jego ludzie chcieli spokoju w swoim imperium. Potrzebowali czasu, by odbudować spustoszony kraj.

Bolszewicy szybko narazili się chłopom i robotnikom. Nie przeszkodziło im to jednak w utrzymaniu się u władzy.

W trakcie wojny domowej złamali wszystkie obietnice. Robotnikom przynieśli terror i przemoc. Plądrowali wioski, by zdobyć żywność dla wojska. W 1921 r. zawarli jednak kompromisy, przynajmniej z wsią. Nowa Polityka Ekonomiczna dała gminom wiejskim samodzielność i dopuściła – w ograniczonym stopniu – prywatną gospodarkę. Przyczyniło się to do rozejmu społecznego. W latach dwudziestych, do rozpoczęcia stalinowskiej kolektywizacji, chłopci byli pozostawieni samym sobie. Państwo w pewnym sensie wycofało się z ich spraw. Wojna domowa otworzyła tysiącom chłopskich dzieci możliwości awansu: za pośrednictwem Armii Czerwonej, sowieców czy partii komunistycznej, która stała się partią masową. Starzy zawodowi rewolucjoniści zniknęli zupełnie w morzu chłopów przyjmowanych do partii. Nikita Chruszczow, niewykształcony chłop z rejonu Donbasu, który szybko zrobił karierę, jest tu dobrym przykładem. Karierę partyjną robili też przedstawiciele mniejszości etnicznych: Żydzi, Gruzini, Ormianie, Ukraińcy. W Rosji carskiej służba państwowa była przywilejem chrześcijan, a najwyższe sta-

Obowiązek każdego porządnego obywatela to przyjść z pomocą rannemu i choremu czerwonarmiście – przekonywał plakat Wiktora Deniego, Moskwa, 1919 r. Fot. East News

ДОЛГ
КАЖДОГО ЧЕСТНОГО
ГРАЖДАНИНА
ПРИЙТИ НА ПОМОЩЬ
РАНЕНОМУ И БОЛЬНОМУ
КРАСНОАРМЕЙЦУ



» **Bolszewicy mieli dobre wycucie tego, jak ludziom, którzy pochodzą z marginesu, rozdać posady i zapewnić sobie ich lojalność. To właśnie jest tajemnica bolszewickiego sukcesu.** »

awansu były bardzo atrakcyjne. Takie osoby z awansu były podporą panowania Stalina. Bolszewicy mieli dobre wycucie tego, jak ludziom, którzy pochodzą z marginesu, rozdać posady i zapewnić sobie ich lojalność. To właśnie jest tajemnica bolszewickiego sukcesu.

nowiska w administracji były zastrzeżone dla prawosławnej szlachty. Tłumiono języki mniejszości etnicznych. Bolszewicy od tego odeszli. Nadal stosowali represje, ale mieli też ofertę dla różnych grup społecznych i etnicznych. Dla ludzi takich jak Chruszczow, niewykształconych i pochodzących z nizin, możliwości

Kiedy złamano opór Kościoła prawosławnego?

W gruncie rzeczy już w trakcie wojny domowej, gdy plądrowano kościoły i klasztory oraz mordowano duchownych. Kościół prawosławny – islam zresztą też – był jednak w stanie utrzymać się na wsi. W rodzinach przekazywano rytuały prawosławne. Nie dziwi więc, gdy Michaił Gorbaczow mówi, że został ochrzczony, albo gdy Władimir Putin twierdzi, że matka potajemnie zaniósła go do chrztu, chociaż nie chciał tego ojciec. To pokazuje, że ludowa religijność przetrwała. W czasie II wojny światowej Kościół został nawet wykorzystany przez komunistów, by zmobilizować patriotyzm prawosławnej ludności rosyjskiej. Kościół prawosławny podporządkował się komunistycznym władzom. To partia komunistyczna decydowała o nominacjach biskupich. Nie wydaje mi się przypadkiem, że Kościół prawosławny jest dziś najlepszym przyjacielem Putina, człowieka KGB. Owszem, było straszliwe prześladowanie Kościoła, ale Kościół prawosławny był zawsze Kościołem państwowym, który poddawał się warunkom i interesom państwa.

Jaki jest bilans rewolucji i wojny domowej w Rosji? Pisz pan o ponad 250 tys. ofiar czerwonego terroru, ale też o milionach ofiar głodu.

Nikt nie policzył ofiar. Bez wątplenia najwięcej wycierpieli chłopci i Żydzi. Nie można jednak powiedzieć, że to tylko ofiary. Chłopci byli też sprawcami, walcząc w Armii Czerwonej, w szeregach białych i w jednostkach przywódcy chłopskiego

Nestora Machny. Najgorszych pogromów Żydów dokonał właśnie ruch chłopski Machny. Linii konfliktu było tak dużo – chłopci przeciwko szlachcie, Azerowie przeciwko Ormianom, robotnicy przeciwko inteligencji, bolszewicy przeciwko mienszewikom i eserowcom, biali przeciwko czerwonym itd. – że trudno stwierdzić, kto padł czyją ofiarą. Ilu ludzi zginęło w walce, ilu w wyniku terroru, a ilu zmarło wskutek głodu lub epidemii? Można poczynić jedynie szacunki ofiar. W każdym razie wojna domowa była potworną katastrofą i pozostawiła po sobie miliony ofiar. To trwało w pamięci jej uczestników i bez tego trudno zrozumieć stalinizm. Chruszczow był jako młody robotnik świadkiem pogromów Żydów w Donbasie. Anastas Mikojan obserwował krwawe walki na Zakaukaziu i był torturowany przez białych. W głowach Stalina i jego ludzi istniał lęk przed przemocą mas chłopskich, co było jednym z powodów brutalnej kolektywizacji rolnictwa na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych. Także wyobrażenie Stalina, że mniejszości etniczne to konie trojańskie i zdrajcy, którzy w razie konfliktu będą wspierani przez zagranicę, ma źródło w wojnie domowej. W latach trzydziestych doprowadziło to Stalina do szalonej idei, że mniejszość polska to szpiedzy, których trzeba zlikwidować.

Pisząc o Rosji z czasów rewolucji rozpętanej przez bolszewików, używa pan wyrażenia „wojna na wyniszczenie”, stosowanego raczej w odniesieniu do II wojny światowej.

To pojęcie pojawia się już podczas I wojny światowej. W 1915 r. Nikołaj Januskiewicz, szef Sztabu Generalnego armii carskiej, zaproponował, by pozbyć się wszystkich mniejszości etnicznych z terenów przygranicznych, zwłaszcza Żydów i Niemców. Język, którym się posługiwał, był jednoznaczny. Mówił o motłochu, hołocie, szpiegach i zdrajcach – i o oczyszczeniu rosyjskiej ziemi. To pojęcia rozpowszechnione później przez nazistów, ale istniejące już wówczas. Na Zakaukaziu całe obszary były „oczyszczane” przez muzułmanów z Ormian lub odwrotnie. Także Lenin mówił podczas wojny domowej o wyniszczeniu. To samo głosili biali: „Oczyścimy ziemię z komunistycznych szumowin”. Rzeczywiście chciano zniszczyć przeciwnika. Jeśli pomyślimy o pogromach Żydów, deportacjach Kozaków dońskich czy konflikcie na Zakaukaziu, to jak to nazwać, jeśli nie preludium wojny na wyniszczenie?

Jeśli porównać państwo sowieckie z dawnym imperium carskim, to gdzie dostrzega pan podobieństwa, a gdzie istotne różnice?

Państwo carskie składało się ze stanów, a miejsce w hierarchii zależało od statusu społecznego. W Związku Sowieckim imperium podzielono według kryteriów narodowościowych na republiki oraz obszary autonomiczne ze stolicami i różnymi językami. Także dzięki temu ZSRS mógł tak długo przetrwać. Elita sowiecka była multietniczna. Carska też, ale tylko do pewnego stopnia. Było nie do pomyślenia, by wyznawcy judaizmu lub muzułmanie mogli dołączyć do elity. W partii komunistycznej można było awansować dzięki lojalności. Największa różnica to, jak sądzę, stosunek do przemocy. Państwo carskie radziło sobie z problemami i konfliktami dość pragmatycznie. W Związku Sowieckim, przynajmniej w czasach Stalina, bolszewicy byli przekonani, że wszystkie społeczne, kulturalne i religijne problemy można raz na zawsze usunąć przy użyciu przemocy. To także wiąże się z wojną domową, bo to wówczas bolszewicy nauczyli się, że stosując przemoc, zawsze osiągnęli to, czego chcieli. W kierownictwie bolszewickim głęboko zakorzeniło się przekonanie, że trzeba jedynie być zdeterminowanym, by zwyciężyć. Kolejna różnica: w imperium carskim, inaczej niż w ZSRS, nie było ideologii jednoznaczności ani państwowej socjotechniki. Powiedziałbym jednak, że późny Związek Sowiecki, zwłaszcza ten z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, znów w pewien sposób przypominał państwo cara. Był emanacją konserwatywnego społeczeństwa, zachowawczej elity i nomenklatury. Nie dziwi mnie, że dzisiejsze władze Rosji powołują się zarówno na Związek Sowiecki, jak i późny carat, naśladując jeden i drugi. Myślę, że nie ma w tym sprzeczności. Oba były imperiami, a Rosja chce pozostać imperium. ■



Jörg Baberowski (ur. 1961) – historyk, profesor na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie. W Polsce ukazały się jego monografie *Czerwony terror. Historia stalinizmu* (2009) i *Stalin. Terror absolutny* (2014). Wspólnie z Robertem Kindlerem i Christianem Teichmannem jest autorem opracowania *Revolution in Rußland 1917–1921* (Rewolucja w Rosji 1917–1921, 2007). Obecnie przygotowuje dwie kolejne książki poświęcone Rosji z czasów rewolucji: *Überleben in der Katastrophe. Die Russische Revolution 1914–1924 i Macht, die auf der Straße liegt. Die russische Revolution und die Ursprünge der souveränen Diktatur*.



Filip Gańczak (ur. 1981) – dziennikarz, dr nauk politycznych, redaktor „Biuletynu IPN”. Autor książek: *Erika Steinbach. Piękna czy bestia?* (2008), *Filmowcy w matni bezpieczeństwa* (2011) i *Polski nie oddamy. Władze NRD wobec wydarzeń w PRL 1980–1981* (w druku).



Marek Kl...
w Sieci Historii

Karol Wędziagolski

Świadek dwóch rewolucji

Karol Wędziagolski, ziemianin z Litwy, jak wielu Polaków w czasach zaborów, wykształcenie zdobył w Rosji. Wziął udział w I wojnie światowej po stronie rosyjskiej i rozpoczął szybką karierę wojskową w armii carskiej. Uczestniczył w rewolucji lutowej 1917 r., a następnie został komisarzem wojennym związanym z Rządem Tymczasowym Aleksandra Kiereńskiego. Po przewrocie bolszewickim wsparł białogwardzistów.

B lisko współpracował z Borysem Sawinkowem, dawnym zamachowcem z Organizacji Bojowej Partii Socjalistów-Rewolucjonistów, a w czasie wojny ministrem w rządzie Kiereńskiego, jak również z głównodowodzącym wojskami rosyjskimi Ławrem Kornilowem. Znał ponadto Lwa Trockiego – zaufanego człowieka Włodzimierza Lenina. Po przewrocie bolszewickim w październiku 1917 r. Wędziagolski ewakuował się z Sawinkowem na południe

Ppłk Bolesław Wieniawa-Długoszowski, Borys Sawinkow i Karol Wędziagolski, 1920 r.
Fot. ze zbiorów Ośrodka Karita

Rosji i tam wspierał „kontrrewolucję”. Nawiązał też kontakty z Polską Organizacją Wojskową. Po powrocie do kraju był wysłannikiem Józefa Piłsudskiego na rozmowy z Rosjanami na emigracji w 1919 r. Swój pełen perypetii żywot opisał z literacką swadą w pamiętnikach wydanych po latach na emigracji.

Gdy wybuchła I wojna światowa, Wędziagolski – po ukończeniu korpusu kadeckiego w Petersburgu – był skromnym urzędnikiem pracującym w jednym z ministerstw. Wojna odmieniła jego życie. Musiał dokonać wyboru: czy ma pozostać zruszczonym Polakiem, czy stać się Polakiem doświadczonym Rosją?

„Nie jest hańbą nosić rosyjski mundur, gdy wojna jest z Niemcami”

W armii dostał jakąś niską rangę, jego oddział, po krótkim pobycie nad Bałtykiem, skierowano na zachód do „priwislanskiego jeszcze kraju”. Po drodze przeżył dość patriotyczny epizod powrotu do ojczyzny, wyrażony jednak powściągliwie, w swoim stylu, i dotarł do Warszawy, której dotąd nie znał. Wśród wielu spotkań, także z dalszą rodziną, ale i z rozmaitymi Rosjanami, była też rozmowa z Aleksandrem Świętochowskim, który dał mu rozgrzeszenie na dalszą drogę: „Nie jest hańbą – orzekł – nosić rosyjski mundur, gdy jest wojna z Niemcami”.

Na początku wojna oszczędziła Wędziagolskiemu zbyt silnych wrażeń, został bowiem kimś w rodzaju zaopatrzeniowca armii rosyjskiej. Miał ją wyposażać w zboże i inne płody rolne, kupowane po dobrych cenach od polskich ziemian. Wykonywał te obowiązki w rejonie Opatowa i Sandomierza, prowadząc życie bardziej towarzyskie niż wojenne. Do końca 1914 r. poznał wielu okolicznych ziemian i ich rodziny; zaprzyjaźnił się z nimi. Choć widok jego rosyjskiego munduru z początku często budził konsternację, przełamywały ją jednak litewskie koneksje oficera. I tak bywał gościem w pałacu w Kurozwękach u rodziny Popielów, w Ujeździe z monstrualnym zamkiem, własnością Orsettich, a pod Staszowem nawet u zabłąkanego tu z Litwy Artura Radziwiłła, którego Wędziagolski wziął pomyłkowo za zwykłego lokatora, a nie rozpoznał w nim pana na włościach. Później jego oddział został wysłany dalej jeszcze na południe, w odległe Karpaty Wschodnie. Stacjonował tam dłuższy czas, na terenach z dala omijanych przez wojnę, a następnie zatrzymał się w Czerniowcach. Kolejne lata wojny schodziły na przemarszach wojsk, zmianach frontów i pozycji, a także na dłuższych pobytach w garnizonach, których monotonia i nuda były – choć na inny sposób – równie

dojmujące, co wojenna niepewność i bitewny strach. Autor wspomnień zachował najpierw na zakaźną hiszpankę, później zaś zapadł na wojenną nerwicę, z powodu której chciano go wysłać do szpitala psychiatrycznego. Przeżył też perypetie właściwe dla demoralizacji wojennej, choć podkreślał, że miał wiele szczęścia w ciągu całej wojny. Na jej początku uniknął zamachu na jego życie zorganizowanego w lesie, później zamachu w hotelu – obydwu zapewne w celach rabunkowych – dalej miał już do czynienia tylko z przeciwnikami politycznymi.

„Cały rok 1915 przeminął pod znakiem klęsk na północnym i środkowym froncie. Tylko nasz południowo-zachodni front trwał w bezruchu, zawdzięczając to słabości austro-węgierskiej armii, zdanej coraz bardziej na pomoc niemiecką. W masach żołnierskich, dla których obiecywane zwycięstwo oznaczało koniec wojny, powrót do domów i do normalnego ludzkiego życia, entuzjazm dla owego zwycięstwa gasł w miarę przesuwania się terminu jego urzeczywistnienia w coraz dalszą przyszłość. [...] A im bardziej taki pokój za wszelką cenę wydawał się niemożliwy, tym urodzajniejszy stawał się grunt dla krzewienia mściwych nastrojów w masach żołnierskich. Przeciw władzy i przeciw społeczeństwu, to jest tym wszystkim, co reprezentowali jakiś potencjał polityczny”.

Wielka i krwawa chwila przełomu dwóch epok

Opowieść Wędziagolskiego ma charakter bardzo osobisty, nie jest to w żadnym razie systematyczna historia wojny i rewolucji, autor dokonuje skrótów, przeskakuje w czasie, robi dygresje, wprowadza wiele anegdot, dając w sumie jakby kwintesencję swego udziału w wojennych wydarzeniach, ale nie ma przecież zamiaru opowiedzieć o wszystkim, wybiera to, co najważniejsze, najbardziej charakterystyczne, a nawet skrótowo symboliczne, ukazujące skalę wydarzeń tamtych czasów i ludzkich dramatów. Pokrótce więc opisuje historię rodziny carskiej, zabójstwo legendarnego Grigorija Rasputina i powolny upadek rosyjskiego imperium, dogorywającego w konwulsjach wojny i rewolucyjnego wrzenia.

„Nadszedł wreszcie ten dzień wymarzony i przeklęty, zapowiedziany tylokrotnie przez poetów, proroków i filozofów, dzień o podwójnym obliczu, dzień pozornie sprawiedliwy i błogosławiony jako świt ku powszechnemu szczęściu, gdy był w rzeczywistości zmierzchem przed straszliwą nocą, unicestwieniem wszelkich nadziei. W tej godzinie, gdy w Petersburgu już się odbywało tragiczne misterium, kiedy w carskim



Karol Wędziągolski.

Fot. ze zbiorów Michała Wędziągolskiego

pociągu w Pskowie car Wszechrosji [Mikołaj II] zrzekł się tronu ojców w imieniu własnym i syna, w naszej górskiej kotlinie, za górami, za lasami, w naszym małym świecie miał miejsce tragiczny wypadek, upamiętniający symboliczną pieczęcią ludzkiej krwi wielką i krwawą chwilę przełomu dwóch epok. Przed wieczorem urzędnik wojskowy Kiesariew uderzył w twarz młodego żołnierza Morozowa”.

Byłaby to scena tylko gogolowska, gdyby nie skończyła się tragicznie: spoliczkowany za drobne przewinienie żołnierz postrzelił zwierzchnika, a następnie sam się zabił. Postrzelony urzędnik po wyleczeniu w szpitalu trafił za karę do więzienia, z którego, gdy wyszedł, został zastrzelony przez kolegę zmarłego żołnierza. Wędziągolski podkreślał istniejącą w wojsku rosyjskim przepaść między oficerami a zwykłymi żołnierzami, czemu się przeciwstawiał, mając samemu pod komendą oddział żołnierzy. Pod wpływem wojennych wydarzeń musiał ustalić swój stosunek do Rosji. „I właśnie w tym okresie często wracałem do problemu: ja i Rosjanie. Wiązało mnie z nimi prawo długoletniej, lecz niewątpliwie przymusowej kolokacji. [...] Zawsze jednak pamiętałem (bo czyż można było o tym zapomnieć?), że to tylko gwałt historii, nie zaś moja wola, był źródłem narzuconego współżycia. Ale dopiero po rewolucji, gdy uczucia [...] natrafiały na pokusy bardziej szczegółowych analiz, zacząłem coraz bardziej czuć, że należą do innego, całkiem odmiennego ludzkiego szczepu, prawdziwie mojego własnego”.

Następnego dnia po tym wypadku przyszła wiadomość, że Cesarstwo Rosyjskie stało się republiką. Wkrótce z Petersburga przyszedł rozkaz tworzenia „wojskowych rewolucyjnych komitetów”, składających się z delegatów wybieranych przez zwykłych żołnierzy. Był to pierwszy, obłąkańczy, jak powiada Wędziągolski, pomysł, być może z podszeptu bolszewickiego, który prowadził wprost do anarchii, klęski wojennej, rewolucji i kontrrewolucji. Zauważył, że w sytuacji narastających powszechnych napięć między oficerami i żołnierzami jest lepiej przez nich traktowany za bardziej ludzkie podejście.

Kiedy przyszło do wykonania nieszczęsnego pomysłu powołania wojennych komitetów, Wędziągolski został wybrany najpierw na delegata, a później na szefa

takiego „rewkomu”. Odtąd zaczęła się jego mimowolna kariera polityczna w rosyjskiej armii. I został wciągnięty w krąg rosyjskiej rewolucji. Jednocześnie zaczęły się bunt w wojsku, przypadki mordowania oficerów, agitacja bolszewicka.

Sawinkow – terrorysta, pisarz, polityk

Wędziagolski, aby opanować anarchię w swoim rejonie, poprosił o pomoc Borysa Sawinkowa, wojennego komisarza w sąsiedniej 7. armii, którego poznał przed laty, gdy był on znanym rewolucjonistą, zwolennikiem bezwzględnej walki z caratem, również przy użyciu zamachów i terroru. „Imię Sawinkowa przed rewolucją było sztandarem walki najbardziej krwawej, na śmierć, nie na życie, z caratem w imię rewolucyjnego socjalizmu. Jego działalność z tego okresu pozostawiła krwawy ślad i mieszało się tam wszystko: poświęcenie, bohaterstwo, podstęp, okrucieństwo i zbrodnia. Po rewolucji ten niezwykły człowiek stał się rzecznikiem obrony ojczyzny, jej honoru i potęgi, wzorem patriotycznego przedstawienia rewolucyjnych celów na drugi plan, nie wahającym się walczyć znowu na śmierć, nie na życie z bolszewicką rewolucją w imię demokratycznej republiki”.

Wędziagolski poznał Sawinkowa w Petersburgu, gdy ten organizował terrorystyczne grupy eserów i namawiał Polaka do uczestnictwa w tym ruchu. Wtedy Wędziagolski odrzucił jego propozycję, tłumacząc, że terror jest sprzeczny z jego moralnym nastawieniem, a także szkodliwy politycznie. „Ale z pana numer” – miał mu powiedzieć po polsku Sawinkow, rozstali się mimo to w przyjaźni. Teraz, w 1918 r., nawoływał do przewyciężenia anarchii w armii, walczącej na frontach i jednocześnie poddanej wewnętrznemu rozkładowi, agitacji i dywersji bolszewickiej. Sawinkow szukał poparcia dla generała Kornilowa, w którym upatrywał jedyne dowódcę zdolnego przywrócić porządek i bojowego ducha w szeregach armii. Kornilow został później naczelnym dowódcą, ale z powodu różnicy zdań co do sposobów i taktyki zwalczania wewnętrznych wrogów, powstał konflikt między nim a Rządem Tymczasowym Kiereńskiego.

Wędziagolski działał odtąd wspólnie z Sawinkowem. Już jako aktywny komisarz wojenny stopniowo zyskiwał coraz większe uznanie zarówno w armii, jak i w Rządzie Tymczasowym. W lipcu nastąpił nieudany pucz bolszewików, po którym Lenin uciekł do Finlandii. Kornilow i Sawinkow uważali, że w tej sytuacji należy ostatecznie rozprawić się z bolszewikami, ale rząd Kiereńskiego wahał się, czy użyć siły.

W tym krytycznym momencie Korniłow wezwał do obrony Rosji i zagroził przejęciem władzy. Marsz na Petersburg jednak się nie powiódł, zabrakło jednomyślności w zdemoralizowanej armii, która chciała tylko pokoju; opór stawały bolszewickie elementy destrukcyjne i dywersyjne. Wędziagolski, który dobrze znał nastroje w wojsku, zaproponował Sawinkowowi stworzenie elitarnych i pewnych oddziałów, które pozostaną zawsze wierne i nigdy nie zawiodą. „Ależ z pana »kowarnyj« (przebiegły) rewolucjonista” – miał powiedzieć Sawinkow. Kariera Wędziagolskiego jako komisarza wojennego, którą inicjował również Sawinkow, a wsparł, co ciekawe, Trocki jako przewodniczący komisji personalnej, była burzliwa i dość krótka, trwała do października 1917 r. „Moje komisarские urządowanie – pisał Wędziagolski – polegało z jednej strony na codziennej walce z sabotażem dowództwa i elementów reakcyjnych, z drugiej zaś – na codziennym przeciwdziałaniu zarazie anarchii”. Jednak rozprężenie, a później rozkład w armii, która wolała nieraz bratać się z przeciwnikami, niż z nimi walczyć, postępowały: najpierw w karpackich Czerniowcach, potem w Mohylewie. Wędziagolski opisuje barwnie, w iście rabelaisowskim stylu, główną plagę bezrobotnej armii, którą było pijaństwo.

„W rezerwie 8. Armii daleko od pozycji stały dwie dywizje piechoty, całkowicie zdemoralizowane i rozbewstwiene w takim pijaństwie, o jakim normalni ludzie nie mają wyobrażenia. W Sorokach, w Bielicy i we wszystkich mniejszych miasteczkach, gdzie znajdowały się składy spirytusu, żołnierze i miejscowa ludność rozbijała je, by pić, pić, pić na umór. Częste wypadki śmierci nie tylko nie pobudzały do opamiętania, przeciwnie, podniecały do powszechnego zatracenia się w bachicznym uniesieniu. Pito z butelek, wiader, dojnic, sam widziałem babę, która piła z lewatywy, zaś tam, gdzie przy rozbijaniu składów spirytus płynął rynsztokami, pito z rynsztoków i kałuż, czerpano ze zlewów, wrywano sobie z rąk każde naczynie, walczone na pięści, drągi, byle pić i pić na umór, na śmierć. Pili wszyscy, starzy, młodzi, kobiety, dzieci, nawet świny siorbały na rynku miasteczkowym płynącą ciecz. Upijano się masowo, chorowano tysiącami, dziesiątki umierały w męczarniach, reszta, patrząc nieprzytomnym wzrokiem na chorych i umierających, połykała ognistą śmierć, żeby za chwilę paść w konwulsjach lub śmiertelnym porażeniu”.

W samym centrum wielkiej historii

W tej sytuacji Wędziagolski widział ratunek tylko w zawarciu natychmiastowego pokoju, co jednak władze zwierzchnie uznawały za „nikczemny pokój” i „zradę

Rosji”. Bolszewicki przewrót komisarz Wędziagolski nazwał „wodewilową uwerturą do tragedii”. Wbrew późniejszym legendom i propagandzie komunistycznej był to przewrót, który nie miał prawa się udać, a udał się tylko z powodu indolencji i słabości Rządu Tymczasowego i niezdecydowania Kiereńskiego. Wyglądał też dość groteskowo, jak opisuje Wędziagolski: „W rzeczywistości zwołanie paru tysięcy lumpenproletariatu stolicy i kilkuset marynarzy floty wojennej mogło być dokonane w ciągu paru godzin. Takie bowiem były realne siły bolszewików, które weszły do walki. Na sto tysięcy marynarzy i milionową masę petersburskiego proletariatu była to garstka. Garstka ta w ciągu kilku dni październikowej rewolucji walczyła nie tyle bohatersko, ile wybitnie niezdecydowanie. [...] Na całe rewolucyjne imperium tylko jeden kozacki generał [Piotr Krasnow z kilkuset kozakami] stanął w obronie rewolucyjnego Rządu Tymczasowego, a jego premier i naczelny wódz szukał schronienia poza Petersburgiem. O rozmiarach tej walki »na śmierć i życie«, której heroizm wyolbrzymiają komunistyczni dziejopisarze, świadczą cyfry: poległo w niej 17 kozaków Krasnowa i kilkudziesięciu czerwonarmistów i marynarzy. Choć z zwycięską – rewolucja październikowa wykazała słabość bolszewików”.

Wędziagolski został wcześniej wezwany do Petersburga. Miał złożyć Kiereńskiemu, który przebywał już poza miastem i zwątpił w sens dalszej walki, meldunek o gotowości jego korpusu do obrony stolicy. Wspominał, że Kiereński przyjął go tylko dlatego, że był współpracownikiem zdymisjonowanego już ministra Sawinkowa, do tego niechętnie, bo znał go głównie z tego, że gorliwie zwalczał anarchię i defetyzm w wojsku. Ostatnią próbą ratowania sytuacji był plan Sawinkowa, polegający na odsunięciu Kiereńskiego od władzy i powołaniu rządu wojskowego przy wsparciu niektórych socjalistów, ale zdeklarowanych przeciwników bolszewików. Jednak jedyny dowódca wojskowy, na którego liczyli, kozacki generał Krasnow, odmówił udziału w tym planie. Wędziagolski, skierowany ostatni raz do siedziby Kiereńskiego, wyczuł wrogie nastawienie; „otaczała nas zewsząd wroga neutralność”, jak to określił. Dowiedział się przy tym, że ma zostać przesunięty na jakiś „boczny tor”. W sytuacji całkowitego rozkładu sił antybolszewickich nie pozostało nic innego, jak opuścić coraz bardziej niebezpieczny rejon Petersburga i ewakuować się w warunkach już rewolucyjnych w strony nieobjęte jeszcze bolszewickim wrzeniem, na południe Rosji. Jeszcze przed wyjazdem, najpierw do Pskowa, dostał propozycję zabrania ze sobą księcia Michała Romanowa, czyli następcy tronu. Wędziagolski porozumiał się z Sawinkowem,

który był zaskoczony tą propozycją, ale się zgodził. Do wspólnej podróży jednak nie doszło, zapewne książe nie chciał podróżować z byłym zamachowcem.

Podróż, a właściwie pośpieszna ewakuacja, odbywała się w warunkach niebezpiecznych, w ogólnym zamęćcie i niepewności. Okazało się, że są ścigani listami gończymi, musieli się więc ukrywać z trudem uniknęli aresztowania. Jechali na fałszywych papierach – Sawinkow jako brytyjski dziennikarz (ludzie z Zachodu nie byli jeszcze podejrzani), Wędziagolski jako jego polski przyjaciel Grabowski.

„Na dworcu w Moskwie rzeczywistość dała o sobie znać niezwłocznie, nasamprzód długą listą nazwisk »wrogów ludu pracującego«. Nasze prawdziwe nazwiska figurowały w niej prawie na czele, z ogólnym dość dokładnym rysopisem. Brzmiało to górnie i chlubnie: »Władze centralne w Petersburgu nakazują ujęcie groźnych kontrrewolucjonistów, wrogów robotniczo-włościańskiego państwa«. Sawinkow po przeczytaniu obwieszczenia uśmiechnął się i powiedział głośno: Dobrze, że to nie ja”. Okazało się, że w Moskwie rewolucja nie działała jeszcze tak, jak chciał Lenin: „Żywiolowy odruch mas ludowych«, po którym tyle się spodziewano, także nie nastąpił. Proletariat na razie tylko z wielką ciekawością i niewątpliwie życzliwością dla bolszewików, ale neutralnie, wyczekiwał, komu się najpierw noga powinie”.

Wędziagolski i Sawinkow nawiązali w Moskwie konspiracyjne kontakty ze środowiskiem kontrrewolucji, stale się ukrywając. „O komunizmie na razie ani słowa. Hasłem dnia jest »cała władza radom«, lecz wiadomo, że w tych radach (sowietach) »wsia włast bolszewikam«. Lewe skrzydło eserów, tak zwani maksymaliści, poszło na współpracę, niektórzy mienszewicy, jak w dniach powstania, również. [...] Po całym mieście odbywają się łapanki według rozdzielnika: białogwardziejec, burżuj, kontrrewolucjonista”.

Z Moskwy wyruszyli najpierw do Rostowa, opanowanego już przez bolszewików, skąd przedostali się z trudem do Nowoczerkaska, bastionu białych. Po drodze zdarzył się dość operetkowy nieudany zamach na Sawinkowa. Z Nowoczerkaska Wędziagolski udał się do Kijowa, kilka dni po tamtejszym pogromie. „Był to ów słynny pogrom kijowski, który według późniejszej opowiedanej statystyki miał kosztować życie trzech tysięcy oficerów, junkrów i młodzieży cywilnej, wymordowanych w ciągu kilku dni przez Czeka i czern, podjudzaną do masowej zbrodni. Wystarczyło mieć wygląd przyzwoitego człowieka, przerażone oczy i pokorę skazańca w wyrazie lub ruchach, by zginąć na miejscu z ręki przygodnych lub urzędowych wykonawców

»sprawiedliwości dziejowej«. Indywidualni zwyrodnialcy mordowali niemal każdego napotkanego, w których instynktem, prawie że nieomylnym, wykrywali obcego i wrogiego. Wspomagani przez setki agentów Czeka, zabijali ludzi na ulicach albo wywlekali z mieszkań nieoporne i zrezygnowane ofiary, pędzili gromadami na zbocza Carskiego Sadu, gdzie dokonywano masowych egzekucji. Zapijanie się alkoholem i narkotyzowanie było zjawiskiem powszechnym wśród katów, jakby nieodłącznym od realizacji ludobójstwa. Inteligenci i półinteligenci spośród czerwonych aktywistów niemal wszyscy bez wyjątku byli narkomanami, zaś prostytutki zapijali się samogonem, którego w tym czasie nigdy nie brakło».

Konspirator trzech misji

Wkrótce bolszewików z Kijowa przepędzili Niemcy. Wędziagolski zatrzymał się w mieście na dłuższy czas.

„Moje życie w okresie kijowskim – podsumował w swych pamiętnikach – potoczyło się trzema torami trzech konspiracji. Pierwszą wyznaczała mi moja misja z ramienia kontrrewolucyjnej Ochotniczej Armii. Drugą robiłem z moimi dawnymi towarzyszami z rewolucyjnego komitetu, stowarzyszając się we wspólnej antyniemieckiej akcji nawet z bolszewikami. Wreszcie przyszła kolej i na POW. Do każdej z nich należałem nie tylko z przekonania, ale łączyła mnie wielka przyjaźń, szacunek, często podziw dla ludzi, z którymi przyszło mi wspólnie pracować”.

Z konspiracyjną Polską Organizacją Wojskową, założoną przez Józefa Piłsudskiego w 1914 r., związał się Wędziagolski właśnie w Kijowie, gdzie przybyła grupa ważnych przedstawicieli POW w osobach Andrzeja Struga, Michała Sokolnickiego, Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego i Bogusława Miedzińskiego. Z nimi miał

współpracować po powrocie do kraju. Tymczasem epizod kijowski omal nie skończył się dla Wędziagolskiego tragicznie. Został aresztowany przez Niemców z podejrzania o współpracę z Sawinkowem, który wyjechał już z Kijowa, ale nadal był uważany za groźnego zamachowca, i z terrorystą ukraińskim Dmytrem Doncowem.

»Wystarczyło mieć wygląd przyzwoitego człowieka, przerażone oczy i pokorę skazańca w wyrazie lub ruchach, by zginąć na miejscu z ręki przygodnych lub urzędowych wykonawców »sprawiedliwości dziejowej«.



Kazimierz Sosnkowski i Karol Wędziagolski, São Paulo, Brazylia, 1960 r. Fot. ze zbiorów Michała Wędziagolskiego

Po kilku miesiącach śledztwa i więzienia wyprowadzono go na plac, na którym stała szubienica. Pomyślał, że to już koniec. Okazało się jednak, że pod szubienicą miała się odbyć jego konfrontacja z Doncowem. Ten oświadczył, że nie zna Wędziagolskiego.

Po powrocie do kraju Wędziagolski służył swym doświadczeniem i wiedzą o Rosji. Piłsudski powierzył mu misję nawiązania kontaktów z emigracją rosyjską w Paryżu z Sawinkowem na czele. Jeszcze przed wojną 1920 r. powstał komitet polsko-rosyjski dla wsparcia walki z bolszewikami. Prócz Sawinkowa, który mu przewodził, znaleźli się w nim tacy ludzie, jak Dmitrij Fiłosofow, Dmitrij Merżkowski, Zinaida Gippius oraz księżę Nikołaj Trubieckoj.

Sawinkow zginął kilka lat później z rąk bolszewików, gdy wrócił do Rosji, zwiedziony propozycją współpracy. Zamiast tego urządzono mu pokazowy proces zakończony wyrokiem śmierci, zamienionym na dziesięć lat więzienia. W więzieniu miał popełnić samobójstwo. ■

Karol Wędziagolski, *Pamiętniki. Wojna i rewolucja, kontrrewolucja, bolszewicki przewrót, warszawski epilog*, Warszawa 2007.



Marek Klecel (ur. 1945) – filolog, dr, redaktor „wSieci Historii”, publicysta. Redaktor antologii *Polen zwischen Ost und West. Polnische Essays des 20. Jahrhunderts. Eine Anthologie* (1995). Autor rozprawy doktorskiej *Pisarstwo Stanisława Vincenza (1888–1971)* (2004, niepubl.).



Borys Sokołow

Agitacyjna ciężarówka na ulicach Leningradu w 1925 r.
Fot. Wiktor Bułta

Jak rewolucja pożarła swoje polskie dzieci

Wśród bolszewików, którzy jesienią 1917 r. przejęli władzę w Piotrogradzie, było wielu Polaków. W ZSRS przyjęto się w ogóle o tym nie wspominać. Kiedy mówiono o komisarzach lub szeregowych członkach Piotrogradzkiego Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego, który kierował przewrotem, padały z zasady nazwiska niepolskie. Rewolucja pochłonęła także swoje polskie dzieci – w czasach Wielkiego Terroru.

Spośród bez mała 3 mln Polaków, którzy w 1917 r. znaleźli się na terytorium Cesarstwa Rosyjskiego poza obszarem okupowanym przez Austro-Węgry i Niemcy, wielu wzięło udział w wojnie domowej. Jedni przyłączyli się do czerwonych, inni do białych. Dokładnych liczb nie znamy. Ogółem w I wojnie światowej, rosyjskiej wojnie domowej oraz wojnie bolszewicko-polskiej zginęło ok. 746 tys. żołnierzy będących mieszkańcami Polski w granicach z 1921 r.¹

¹ W 1900 r. na terenie Polski w granicach z 1921 r. w grupie wiekowej 15–49 lat przewaga kobiet wynosiła 109 tys. osób. W 1921 r. powinna wynieść 123 tys. osób, jednak osiągnęła 869 tys. osób. Tak więc straty wśród populacji osób w wieku poborowym, przede wszystkim żołnierzy,

Jeżeli chodzi o samą wojnę domową, to jedynie niewielka część zaangażowanych w nią Polaków walczyła w szeregach białych. Tylko na Syberii działała sprzymierzona z adm. Aleksandrem Kołczakiem 5. Dywizja Polska, sformowana przeważnie z polskich jeńców, którzy wcześniej służyli w armii niemieckiej lub austriackiej. Zajmowała się jednak głównie ochroną kolei transsyberyjskiej.

Większość polskich uczestników wojny domowej walczyła po stronie czerwonych, co wynikało z tego, że Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy (SDKPiL) tradycyjnie sprzyjała bolszewikom. Wielu jej członków ewakuowało się z Królestwa Polskiego podczas odwrotu wojsk rosyjskich w 1915 r. i dwa lata później przebywało w Piotrogradzie. Pewną rolę odgrywało i to, że jednym spośród przywódców Piotrogradzkiego Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego był Feliks Dzierżyński, który do udziału w rewolucji wciągnął swoich towarzyszy z SDKPiL. Po stronie białych występowało niewielu Polaków, ponieważ polscy przeciwnicy bolszewików woleli walczyć o niepodległość swojej ojczyzny niż o odbudowanie „integralnego i niepodzielnego” Imperium Rosyjskiego. Wśród wybitnych białych dowódców

można oszacować na 746 tys. osób (K. Latuch, *Straty demograficzne Polski w latach 1939–1945 (Z prac nad weryfikacją oficjalnych szacunków)*, [w:] *Polska 1939–1945. Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami*, Warszawa 2009, s. 40–41, tab. 1). Liczbę ludności Królestwa Polskiego w 1900 r. szacowano na 10 mln, a ludność Wołynia i zachodniej Białorusi (z Wileńszczyzną) z pewnością nie przekraczała 2 mln osób. Razem stanowiło to 10 proc. ludności Cesarstwa Rosyjskiego. Straty armii rosyjskiej w I wojnie światowej w świetle naszych danych wyniosły 2 193,6 tys. osób (B. Sokołow, *Cena wojny. Ludzkie poterie Rossii/SSSR w XX–XXI w.*, Moskwa 2017, s. 36). Straty ludności mierzone liczbą zabitych i zmarłych w owym czasie na terenach, które w 1921 r. weszły w skład niepodległej Polski, można oceniać na 220 tys. osób. Ludność Galicji w 1914 r. liczyła 8 812 tys. osób – czyli 16,7 proc. ludności całych Austro-Węgier (I. Deak, *Beyond nationalism. A social and political history of the Habsburg officer corps, 1848–1918*, Oxford 1990, s. 12–13, 179–180). Straty armii austro-węgierskiej w I wojnie światowej wyniosły 1 016,2 tys. osób (B. Sokołow, *Cena wojny...*, s. 50), a straty ludności Galicji w I wojnie światowej należy szacować na 170 tys. zabitych i zmarłych. Cesarstwo Niemieckie utraciło na rzecz Polski po I wojnie światowej terytorium o łącznej liczbie ludności 3 902,7 tys. (nie licząc Gdańska), a więc 6 proc. przedwojennej ludności Niemiec (*Territorialnyje i demograficzeskie poterie Giermanii w riezultatie Pierwoj mirowoj wojny 1914–1918 godow*, <http://www.warconflict.ru/rus/xx/?action=shwprd&cid=1476> [dostęp: 29 VIII 2017 r.]). Straty armii niemieckiej w latach 1914–1918 wyniosły 2 037 tys. zabitych i zmarłych (B. Sokołow, *Cena wojny...*, s. 41). W owym czasie na ziemiach, które przeszły do Polski, musiało poleć 122 tys. osób. Straty armii polskiej w latach 1918–1920 wyniosły 90 tys. poległych, łącznie ze zmarłymi w niewoli (B. Sokołow, *Cena wojny...*, s. 136–138). Pozostałe 144 tys. to głównie żołnierze polegli podczas sowieckiej wojny domowej, wywodzący się z ludności zamieszkałej w Polsce w granicach z 1921 r. Należą tu m.in. Ukraińcy z Galicji i Wołynia, walczący w oddziałach Ukraińskiej Armii Halickiej podczas wojny polsko-ukraińskiej lat 1918–1919, a następnie przeciwko Armii Czerwonej, jak również Białorusini z zachodniej Białorusi walczący w szeregach Armii Czerwonej.

można wskazać atamana Stanisława Bułak-Bałachowicza, który dowodził dużym oddziałem w Armii Północno-Zachodniej gen. Nikołaja Judenicza, jak również gen. Siergieja Wojciechowskiego, który stanął na czele resztek armii adm. Aleksandra Kotczaka, ewakuowanych na Zabajkale w 1920 r. Jednakże w obu przypadkach mamy do czynienia z rozmytą tożsamością narodową. Wojciechowski, podobnie jak wielu innych oficerów pochodzenia polskiego w armii carskiej, był prawosławnym (jak jego ojciec, generał armii rosyjskiej), co otwierało dodatkowe możliwości kariery; po zakończeniu wojny domowej służył w armii czechosłowackiej².

Postanowiłem przyjrzeć się porewolucyjnym losom kilkunastu znanych Polaków, którzy brali udział w rewolucji październikowej w Piotrogradzie. Lista nie jest pełna – to wyłącznie ci, o których udało mi się znaleźć informacje.

Feliks Dzierżyński urodził się w 1877 r. w rodzinie szlacheckiej w majątku Oziembłowo (nazwę zmieniło później na Dzierżynowo) w powiecie oszmiańskim w guberni wileńskiej. Jesienią 1895 r. wstąpił do litewskiej organizacji socjaldemokratycznej. Ale ósmej klasy gimnazjum nie ukończył. „Gimnazjalista Dzierżyński to miernota, przeciętność, bez jakichkolwiek wyrazistych zdolności” – takim go zapamiętał absolwent tego samego gimnazjum Józef Piłsudski³.



Fot. Wikimedia Commons

Dzierżyński niejednokrotnie był aresztowany i zsyłany. Po rozłamie w rosyjskiej socjaldemokracji stanął po stronie bolszewików. Rewolucja lutowa uwolniła go z butyrskiego więzienia w Moskwie, gdzie odbywał dziewięcioletni wyrok ciężkich robót. Podczas rewolucji październikowej należał do Piotrogradzkiego Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego i bezpośrednio organizował powstanie w mieście. Odpowiadał za ochronę sztabu bolszewików w Smolnym i kierował operacją zajęcia budynku Poczty Głównej i Telegrafu. W grudniu 1917 r. stanął na czele WCzK (popularnie Czeka, później – GPU oraz OGPU) i stał się głównym realizatorem czerwonego terrorku. Redagował pismo „Czerwony Terror”. W opinii współtowarzyszy, twórca Czeka lubił

² *Russkij gienierał na czechosłowackoj służbie. Gienierał Siergiej Wojciechowskij*, 14 IX 2004 r., <http://russkie.org/index.php?module=fullitem&id=7621> [dostęp: 29 VIII 2017 r.].

³ N. Sysojew, *Tajny Żelaznego Fieliksa*, „Niezawisimoje Wojennoje Obozrienije”, 14 VIII 2015 r., http://nvo.ng.ru/history/2015-08-14/8_felix.html [dostęp: 29 VIII 2017 r.].

osobiście prowadzić przesłuchania i wymuszać zeznania, „łamać” osoby podejrzane o sprzyjanie kontrrewolucji. Razem z nim do Czeka przybyło niemało Polaków z grona „zawodowych rewolucjonistów”. Podczas wojny bolszewicko-polskiej 1920 r. Dzierżyński był przewodniczącym Polskiego Biura KC Rosyjskiej Partii Komunistycznej (bolszewików) i członkiem Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski. Od 1924 r. stał też na czele Wszechzwiązkowej Rady Gospodarki Narodowej (WSNCh), a w latach 1919–1923 był ludowym komisarzem komunikacji. W roku 1924 został kandydatem na członka Biura Politycznego. Umarł na atak serca 20 lipca 1926 r. podczas plenum Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) po odczytaniu dwugodzinnego referatu o stanie sowieckiej gospodarki⁴.

Stanisław Kosior urodził się w 1889 r. w Węgrowie, w rodzinie robotniczej. Pracował jako ślusarz w zagłębiu donieckim. Udział w strajkach w czasie pierwszej rosyjskiej rewolucji skłonił go w 1907 r. do wstąpienia w szeregi Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji (SDPRR); przyłączył się tam do frakcji bolszewików. W 1914 r. był jednym z organizatorów kijowskiego komitetu SDPRR(b). W latach 1911 i 1915 był skazywany na zesłanie. Rewolucja lutowa zastała go na zesłaniu w guberni irkuckiej. W październiku 1917 r. był komisarzem Piotrogrodzkiego Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego i kierował formowaniem oddziałów czerwonej gwardii w rejonie narewskim, liczących 6 tys. ludzi. Wraz z nimi zdobywał Dworzec Bałtycki oraz Poczta Główną i Telegraf⁵.

W okresie późniejszym Kosior był jednym z organizatorów KP(b) Ukrainy. W latach 1928–1938 stał na jej czele, odgrywał ważną rolę w kampanii głodzenia ludności w latach 1932–1933 oraz w Wielkim Terrorze lat 1937–1938. W 1930 r. został członkiem Politbiura, a w styczniu 1938 r. wiceprzewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych ZSRS oraz przewodniczącym Komisji Kontroli Państwowej.



Fot. Wikimedia Commons

⁴ Por. *Dzierżyński Feliks Edmundowicz*, [w:] *Encyklopedia Krugoswet*, http://www.krugosvet.ru/enc/istoriya/DZERZHINSKI_FELIKS_EDMUNDOVICH.html [dostęp: 29 VIII 2017 r.].

⁵ Por. I. Guro (właśc. R. Sobol), A. Andriejew (właśc. P. Sudopiatow), *Gorizonty. Powieść o Stanisławie Kosiorze*, Moskwa 1977, <http://e-libra.ru/read/367824-gorizonty-povest-o-stanislawe-kosiore.html> [dostęp: 29 VIII 2017 r.].

W związku z tym miał okazję podpisać pięć stalinowskich list egzekucyjnych. Kosiora aresztowano 3 maja 1938 r. pod fikcyjnym zarzutem przynależności do Polskiej Organizacji Wojskowej (POW). Został rozstrzelany 26 lutego 1939 r.⁶

Bronisław Wesołowski (ps. „Smutny”, „Jan z Kijowa”) urodził się w 1870 r. we wsi Fawory, w guberni piotrkowskiej, w rodzinie szlacheckiej. Ukończył politechnikę w Zurychu jako inżynier elektrotechnik i wkrótce potem związał swój los z ruchem rewolucyjnym. Brał udział w opracowaniu projektu programu przyjętego na I Zjeździe Socjaldemokracji Królestwa Polskiego w 1894 r. W 1905 r. został sekretarzem komitetu warszawskiego Socjaldemokracji Królestwa



Fot. Wikimedia Commons

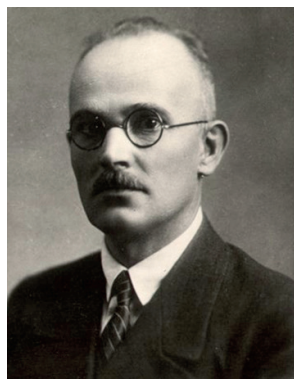
Polskiego i Litwy. Około dwudziestu lat spędził w więzieniach lub na katordze, a po rewolucji lutowej przyjechał do Piotrogradu z zesłania w guberni jeniisejskiej. W okresie rewolucji reprezentował polską socjaldemokrację w KC SDPRR(b), był członkiem jej sekretariatu i członkiem Piotrogradzkiego Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego. W czasie przewrotu bolszewickiego kierował kolportażem literatury agitacyjnej dla jednostek wojskowych i występował na wiecach w zakładach produkcyjnych⁷. Na II Zjeździe Rad, który zaczął się 26 października (według kalendarza gregorjańskiego: 8 listopada) 1917 r., Wesołowski został wybrany na członka Ogólnorosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego. W grudniu 1918 r. pojechał do Polski na czele delegacji Czerwonego Krzyża w celu prowadzenia rozmów na temat wymiany jeńców. Wraz z członkami delegacji 2 stycznia 1919 r. został zabity przez polskich żandarmów koło wsi Mień w powiecie Wysokie Mazowieckie. Przyczyną było prowadzenie przez niego i jego współtowarzyszy działalności propagandowej⁸.

⁶ Por. A. Alejewa, *Wosstanije obrieczonnnych ili za czto rasstrielali Kosiora*, <http://gordonua.com/specprojects/Pavlogradskiy-bunt.html> [dostęp: 29 VIII 2017 r.].

⁷ Por. S. Piestkowskij, *Ob Oktiabr'skich dniach w Pitierie*, [w:] *Riewolucyja, izmieniwszaja mir*, Moskwa 1977, s. 57.

⁸ Por. A.W. Barynkin, *Sud'ba sowietskij missii Krasnogo Kriesta w Warszawie w kontieksie sowietsko-polskich otnoszenij na rubieże 1917–1920 gg*, „Więstnik Brianskiego Gosudarstwiennogo Uniwersiteta. Istorija. Literaturowiedienije. Prawo. Jazykoznanije” 2012, nr 2, s. 17–21; *Stanisław Wesołowski*, <https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/polityka/zmiany-nazw-ulic/nazwy-ulic/nazwy-do-zmiany/39775,ul-Wesołowskiego-Bronisława.html> [dostęp: 29 VIII 2017 r.].

Franciszek Grzelszczak (ps. „Marcin Grzegorzewski”) urodził się w 1881 r. w Warszawie, w rodzinie robotniczej. W 1904 r. wstąpił do Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy i w 1905 r. brał udział w rewolucji w Warszawie; przyłączył się do bolszewików. Od 1914 r. prowadził agitację w armii. Po rewolucji lutowej został członkiem komitetu żołnierskiego II Armii. W październiku 1917 r. należał do Piotrogrodzkiego Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego i prowadził agitację wśród oddziałów garnizonu. Na II Zjeździe Rad wybrano go na członka Ogólnorosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego. W latach 1918–1925 prowadził nielegalną działalność komunistyczną w Polsce. W 1925 r. został aresztowany i dopiero w 1928 r. w ramach wymiany więźniów odesłano go do ZSRS. Przed aresztowaniem był członkiem międzynarodowej komisji kontrolnej Międzynarodówki Komunistycznej (Kominternu). 15 września 1937 r. został aresztowany, a 25 grudnia rozstrzelany jako rzekomy członek POW⁹.



Andrzej Radziszewski (pseudonim literacki: Arski) urodził się w 1886 r. w Grodnie, w rodzinie szlacheckiej. Po ukończeniu grodzieńskiego gimnazjum w 1905 r. wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej. 1 listopada 1905 r. został ciężko ranny podczas demonstracji w Warszawie. W 1906 r. rozpoczął studia w Instytucie Górnictwa w Petersburgu i przyłączył się do bolszewików. W 1910 r. usunięto go z instytutu, po czym wyemigrował do Niemiec, gdzie ukończył Akademię Górniczą we Fryburgu. W 1914 r. wrócił do Petersburga i dzięki poparciu Leonida Krasina został inżynierem w zakładach Siemens i Schuckerta na Wyspie Wasilewskiej. Publikował w gazecie „Prawda”, był współredaktorem i współwydawcą organu SDKPiL „Życie”, zamkniętego przez władze po ukazaniu się drugiego numeru. Prowadził propagandę antywojenną wśród robotników na Wyspie Wasilewskiej. Często występował w klubie polskich robotników „Łucz” (Promień). W okresie rewolucji lutowej brał udział w zajęciu drukarni gazety „Kopiejka” i utworzeniu pierwszej redakcji gazety „Izwiestia Pietrogrodzkiego Sowietu”. Podczas rewolucji październikowej był komisarzem Mikołajowskiej Szkoły Kawalerii.

⁹ Por. F. Grzelszczak-Grzegorzewski. *Autobiografia*, „Z Pola Walki”, 1958, nr 2; *Franc Janowicz Grzegorzewskij (Grzelszczak)*, [w:] *Żertwy massowego tierrora. Butowskiy poligon NKWD w 1937–1938 gg.*, <http://www.sinodik.ru/?q=bio&cid=81784> [dostęp: 29 VIII 2017 r.].

Jak pisała gazeta „Socjalistyczeskaja Jakutija” z 29 listopada 1934 r., w owym czasie „należał do najlepszych, niestrudzonych agitatorów, którzy porywali za sobą i organizowali masy rewolucyjnych robotników, żołnierzy i marynarzy do ostatecznego i zdecydowanego boju z burżuazją, z kontrrewolucją”. Po rewolucji zajmował się głównie działalnością literacko-propagandową, redagował gazetę „Ekonomiczeskaja Żyżń”; w latach 1930–1931 był profesorem Leningradzkiego Instytutu Górniczego. Był przewodniczącym rady naukowo-technicznej przy Radzie Komisarzy Ludowych Jakuckiej Autonomicznej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Zmarł na udar mózgu 29 listopada 1934 r.¹⁰ Ponieważ w 1925 r. uczestniczył (choć zaledwie przez cztery tygodnie) w zinowjewowskiej opozycji wobec Stalina, to czystki 1937 r. najprawdopodobniej by nie przeżył.



Fot. Wikimedia Commons



Fot. Wikimedia Commons

Jakub Fenigstein (ps. „Jakub Dolecki”), Żyd, urodził się w 1888 r. we wschodniej Polsce, w rodzinie mieszczańskiej. Od roku 1904 był członkiem komitetu wykonawczego SDKPiL, niejednokrotnie podlegał aresztowaniom, karze więzienia i zesłania. W 1917 r. był członkiem komitetu wykonawczego petersburskiego komitetu bolszewików, jednym spośród przywódców rewolucji październikowej. Dwa lata później był wiceprzewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych i ludowym komisarzem spraw wewnętrznych Litewsko-Białoruskiej SRS, w latach 1921–1937 odpowiadał za kierownictwo Rosyjskiej Agencji Telegraficznej (ROSTA), a później Agencji Telegraficznej ZSRS (TASS). Zastrzelił się 19 czerwca 1937 r., kiedy aresztowano go jako rzekomego polskiego szpiega¹¹.

Wiktor Bajer, Żyd, urodził się w 1888 r. w Warszawie w rodzinie mieszczańskiej. W 1905 r. wstąpił do SDKPiL. Podczas rewolucji październikowej stał na

¹⁰ Zob. biografię A. Arskiego-Radziszewskiego: G. Czarait, *Professor Arskij*, „Kalwina”, Kojdanawa 2014; http://acarajj-kut.blogspot.ru/2014/03/2014_11.html [dostęp: 29 VIII 2017 r.].

¹¹ A. Doleckaja, *Kak my dietali film dla antistalinskogo projekta*, „Snob”, 31 V 2010 r., <https://snob.ru/profile/5313/blog/19281> [dostęp: 29 VIII 2017 r.]; *Dolecki (Fienigsztejn) Jakow Gienrichowicz*, [w:] *Almanach „Rossija. XX wiek”. Biograficzeskij słowar*, <http://www.alexanderyakovlev.org/almanah/almanah-dict-bio/1014285/4> [dostęp: 29 VIII 2017 r.].

czele czerwonej gwardii w fabryce „Skorochod”, brał udział w szturmie na Pałac Zimowy. Przed aresztowaniem pracował jako zastępca naczelnika Specjalnego Biura Konstrukcyjnego (tzw. szaraszki) Zarządu NKWD obwodu leningradzkiego. Zatrzymano go 17 lipca, a rozstrzelano 27 sierpnia 1937 r., pod fikcyjnym zarzutem przynależności do POW¹².



Fot. Wikimedia Commons

Stanisław Pestkowski urodził się 3 grudnia 1882 r. we wsi Kiełczygłów w guberni kaliskiej, w rodzinie szlacheckiej. W 1901 r. wstąpił do Związku Polskiej Młodzieży Socjalistycznej, a w roku następnym został członkiem SDKPiL. W 1906 r. został aresztowany, skazany na katorgę i dożywotnie zesłanie do guberni irkuckiej, jednakże sześć lat później udało mu się zbiec za granicę. Do Piotrogradu przyjechał po rewolucji

lutowej. 24 października (6 listopada) 1917 r. został mianowany przez Komitet Wojskowo-Rewolucyjny komisarzem Poczty Głównej i Telegrafu; dowodził wraz z Julianem Leszczyńskim akcją jej zajęcia. W rzeczywistości urząd został przejęty bez oporu, ponieważ na jego straży stał keksholmski pułk lejbgwardii, który przeszedł na stronę bolszewików. Pestkowski kierował akcją kolportowania manifestu, w którym nawoływano do obalenia rządu Aleksandra Kiereńskiego i utworzenia Rady Komisarzy Ludowych¹³.

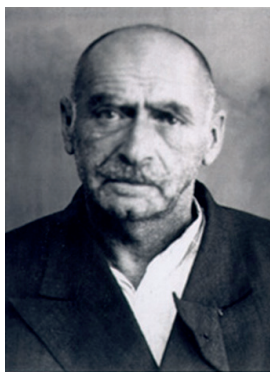
Osiemnaście dni później został mianowany komisarzem banku państwowego na prawach dyrektora. Jednakże urzędował na tym stanowisku zaledwie dwa dni i został zwolniony, gdy zaproponował, aby Rada Komisarzy Ludowych zaciągnęła pożyczkę w wysokości 5 mln rubli u jego znajomego – polskiego bankiera. Po tym zdarzeniu Pestkowski pracował jako zastępca ludowego komisarza do spraw narodowości. W latach 1919–1920 był przewodniczącym komitetu rewolucyjnego, który zarządzał całym terytorium ówczesnego Kazachstanu, a w czasie wojny bolszewicko-polskiej stał na czele kierownictwa politycznego Frontu Zachodniego. W 1926 r. został wiceprzewodniczącym i sekretarzem KC Międzynarodowej Organizacji Pomocy Bojownikom

¹² Bajer Wiktor Jakowlewicz, [w:] *Baza danych Knig Pamiati. Projekt „Biessmiertnyj barak”*, <http://bessmertnybarak.ru/books/search/?search=%D0%B1%D0%B0%D0%B9%D0%B5%D1%80%20%D0%B2%D0%B8%D0%BA%D1%82%D0%BE%D1%80> [dostęp: 29 VIII 2017 r.].

¹³ Por. S. Piestkowskij, *Ob Oktiabr'skich dniach w Pitierie...*, s. 58–60.

Rewolucji, później zaś pracował w aparacie Kominternu. W 1937 r. został aresztowany i 15 listopada rozstrzelany jako rzekomy członek „kontrewolucyjnej organizacji terrorystycznej”, za którą była uznawana Polska Organizacja Wojskowa¹⁴.

Michał (Marian) Wojciechowski urodził się w 1882 r. w rodzinie chłopskiej. Pracował jako ślusarz i maszynista na kolei i w zakładach przemysłowych na Ukrainie. W 1914 r. dostał wezwanie do wojska, jednak już wkrótce, jako wartościowy fachowiec, został oddelegowany do zakładów Putiłowa. Tam też po rewolucji lutowej wstąpił do partii bolszewików i został wybrany na przedstawiciela do rady delegatów robotniczych i żołnierskich w okręgu Narwy i Peterhofu. W dniach rewolucji październikowej kierował czerwoną gwardią zakładów Putiłowa, dla której zdobył broń w zakładach w Siestriecku, i wraz z którą brał udział w szturmie na Pałac Zimowy. W latach wojny domowej dowodził pierwszym sowieckim pociągiem pancernym wysłanym przeciwko oddziałom Kiereńskiego i Piotra Krasnowa pod Piotrogrodem, był również pełnomocnikiem do spraw walki z kontrewolucją i bandytyzmem na tyłach 16. Armii Czerwonej. Udało mu się umrzeć naturalną śmiercią w 1948 r. Być może ocaliły go stosunkowo późne wstąpienie do partii bolszewików (w 1917 r.), brak kontaktów z Polską, jak również to, że po wojnie domowej zajmował niezbyt wysokie stanowiska



Fot. Wikimedia Commons

w instytucjach gospodarczych i w radach oraz nie pełnił ważnych funkcji w partii, w wojsku ani też w organach bezpieczeństwa¹⁵.

Aleksander Granas (ps. „Wroński”), Żyd, urodził się w 1885 r. w powiecie gostynińskim, w rodzinie mieszczańskiej. Do partii bolszewików wstąpił w 1905 r. W latach I wojny światowej intensywnie współpracował z Izrailem Gelfandem (Helphandem) (ps. „Aleksander Parvus”) i Jakubem Fürstenbergiem (ps. „Hanecki”) w Ko-

¹⁴ Por. *Piestkowskij Stanisław Stanisławowicz*, [w:] *Martirolog rasstrielannyh w Moskwie i Moskowskiej oblasti. Pamiat' o biesprawii. Projekt Muzeja i obszczestwiennogo centra „Mir, progress, prawa czelowieka”*, <http://www.sakharov-center.ru/asfcd/martirolog/?id=12619&t=page> [dostęp: 29 VIII 2017 r.]; *Zakrytoje pis'mo o faszystsko-powstanczeskoj, szpijionskoj, diwersionnoj, porażenczeskoj i tierroristycznej diejatelności polskoj razwiedki w SSSR, 11 awgusta 1937 g.*, [w:] *Łubianka. Stalin i Gławnoe Uprawlenie Gosbiezopasnosti NKWD. Archiw Stalina. Dokumenty wysszych organow partijnoj i gosudarstwiennoj wlasti. 1937–1938*, Moskwa 2004, s. 303–321.

¹⁵ Por. *Wojciechowskij Michail (Marian) Antonowicz (1882–1948)*, <https://murzim.ru/nauka/istorija/istorija-sssr/31129-woycehovskiy-mihail-marian-antonovich-1882-1948.html> [dostęp: 29 VIII 2017 r.].

penhadze, a w okresie rewolucji październikowej został komisarzem Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego na Dworcu Bałtyckim. Później pracował w Kominternie, a pod koniec życia kierował biblioteką w Muzeum Rewolucji. Został aresztowany 19 września 1937 r., a 21 października 1937 r. rozstrzelany jako rzekomy członek POW¹⁶.

Adam Koczarowski (ps. „Sławiński”) urodził się 11 września 1885 r. w miasteczku Poninka w guberni wołyńskiej, w rodzinie robotnika przemysłu bawełnianego. Pracował w Warszawie jako ślusarz. W 1907 r. wstąpił do SDKPiL. Był ślusarzem w zakładach mechanicznych w dzielnicy wyborskiej w Piotrogradzie, a następnie przeniósł się do fabryki Siemens i Schuckerta. W czasie rewolucji październikowej stanął na czele czerwonej gwardii w moskiewsko-narewskim okręgu Piotrogradu, był członkiem komitetu rewolucyjnego tego okręgu, brał udział w szturmie na Pałac Zimowy. W czasie wojny domowej był komisarzem 52. Dywizji Strzeleckiej, a podczas wojny bolszewicko-polskiej przewodniczącym Grodzieńskiego Komitetu Rewolucyjnego. W latach 1920–1924 był ludowym komisarzem rolnictwa Białorusi, w latach 1924–1928 przedstawicielem Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi w KC Komunistycznej Partii Białorusi; w latach 1928–1934 – sekretarzem mińskiego komitetu okręgowego i miejskiego KP(b), a od 1934 r. naczelnikiem oddziału politycznego moskiewsko-białoruskiej kolei żelaznej i naczelnikiem grupy kontrolno-inspekcyjnej centralnego zarządu dróg Ludowego Komisariatu Dróg Komunikacyjnych ZSRS. W latach 1930–1936 był także członkiem Politbiura KC Komunistycznej Partii Polski. Został aresztowany 9 lipca 1937 r., a 1 listopada skazany za rzekome uczestnictwo w POW, 3 listopada zaś rozstrzelany¹⁷.



Fot. Wikimedia Commons

Mieczysław Warszawski (ps. „Wroński”, „Broński”), Żyd, urodził się w 1882 r. w Łodzi, w rodzinie właściciela fabryki bawełnianej. W latach 1900–1905 studiował na politechnice w Monachium, a potem na wydziale ekonomicznym uniwersytetu monachijskiego. W 1902 r. przystąpił do współpracy z SDKPiL, od 1906 r. był redaktorem centralnego organu partii „Czerwony Sztandar”.

¹⁶ *Wronskij Aleksandr Stanisławowicz*, [w:] *Martirolog rasstrielannyh w Moskwie i Moskowskoj oblasti*, <http://www.sakharov-center.ru/asfcd/martirolog/?t=page&id=5024> [dostęp: 29 VIII 2017 r.].

¹⁷ *Sławinskij (Koczarowski) Adam Siemionowicz*, [w:] *Baza danych Knig Pamiati. Projekt „Biesmertnyj barak”*, <http://bessmertnybarak.ru/books/person/25501> [dostęp: 29 VIII 2017 r.].

W tym samym roku został aresztowany, a po zwolnieniu w 1907 r. emigrował do Szwajcarii, gdzie w 1909 r. uzyskał tytuł doktora nauk ekonomicznych. Od początku I wojny światowej brał udział w pracach lewicy w Zimmerwaldzie. Latem 1917 r. powrócił do Piotrogradu; uczestniczył w rewolucji październikowej jako agitator Piotrogradzkiego Komitetu Rosyjskiej Partii Komunistycznej (bolszewików) oraz jako redaktor polskiej gazety partyjnej „Trybuna”. Na II Zjeździe Rad został wybrany na członka Ogólnorosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego. W 1918 r. pełnił obowiązki ludowego komisarza handlu i przemysłu, a w latach 1920–1922 był przedstawicielem pełnomocnym (ambasadorem) w Austrii. W latach 1924–1928 wchodził w skład kolegium Ludowego Komisariatu Finansów oraz Ludowego Komisariatu Handlu Zagranicznego, jednak już w 1928 r. został usunięty ze wszystkich stanowisk i oskarżony o sprzyjanie „ekonomistom burżuazyjnym” i stosowanie się do ich zaleceń; mimo to został wykładowcą w Akademii Komunistycznej. Był również profesorem Uniwersytetu Moskiewskiego w katedrze polityki ekonomicznej, a potem starszym pracownikiem naukowym Instytutu Ekonomiki Akademii Nauk ZSRS i redaktorem czasopisma „Socjalistyczeskoe Chożajstwo”. Aresztowano go 9 września 1937 r. i rozstrzelano 1 września 1938 r. pod fałszywym zarzutem uczestnictwa w POW¹⁸.



Fot. Wikimedia Commons

Julian Leszczyński (ps. „Leński”) urodził się 8 stycznia 1889 r. w Płocku, w rodzinie robotniczej (według innych źródeł – w rodzinie mieszczańskiej). W 1906 r. wstąpił do SDKPiL. W 1909 r. rozpoczął studia na wydziale filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego; w 1910 r. został tymczasowo usunięty z uniwersytetu za kierowanie strajkiem studenckim. W tym samym czasie został przewodniczącym Związku Młodzieży Socjalistycznej „Spójnia”. W 1913 r. wybrano go na członka komitetu warszawskiego SDKPiL. Niejednokrotnie był aresztowany. Po odwrocie armii rosyjskiej w 1915 r. z Królestwa Polskiego razem z innymi więźniami warszawskiego więzienia został ewakuowany do miasta Oriol. Następnie przeniósł się do Moskwy, prowadził działalność rewolucyjną w guberni mińskiej, a po rewolucji lutowej przyjechał do Piotrogradu. Podczas

¹⁸ A.S. Sokołow, *Bronskij (Warszawskij) Mieczysław Gienrichowicz*, [w:] „Kondratjewskije Wołny”, Almanach, t. 4, Wołgograd 2015, http://www.socionauki.ru/almanac/k_w_4/pdf/004_2.pdf [dostęp: 29 VIII 2017 r.].

lipcowej demonstracji bolszewików został aresztowany i zwolniony na kilka dni przed rewolucją październikową. Jesienią 1917 r. był komisarzem Piotrogrodzkiego Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego i wraz ze Stanisławem Pestkowskim kierował akcją przejścia Poczty Głównej i Telegrafu¹⁹. Na II Zjeździe Rad, który zaczął się 26 października (8 listopada) 1917 r., Leszczyńskiego wybrano na członka Ogólnorosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego z ramienia frakcji bolszewickiej. W listopadzie 1917 r. został wybrany do Zgromadzenia Ustawodawczego jako kandydat mińskiego okręgu wyborczego, z listy bolszewików. Od listopada 1918 do czerwca 1919 r. był komisarzem do spraw polskich przy Ludowym Komisariacie ds. Narodowości i pomocnikiem Józefa Stalina, z którym się zaprzyjaźnił. W 1924 r. Leszczyński pracował w aparacie Francuskiej Partii Komunistycznej, był jednym z redaktorów gazety „L'Humanité”. W 1929 r. przy poparciu Kominternu stanął na czele Komunistycznej Partii Polski. W tym samym czasie został członkiem prezydium Kominternu. Aresztowany 19 czerwca 1937 r., 21 września został rozstrzelany „za udział w polskiej terrorystycznej organizacji szpiegowskiej” (POW)²⁰.



Fot. Wikimedia Commons

Wacław Mienzyński (Mężyński) urodził się 31 sierpnia 1874 r. w Petersburgu, w polskiej rodzinie szlacheckiej wyznania prawosławnego. W 1898 r. ukończył wydział prawa Uniwersytetu Petersburskiego. Prowadził zajęcia w szkołach wieczorowo-niedzielnych dla robotników. W 1902 r. wstąpił do SDPRR i przyłączył się do bolszewików. W 1905 r. należał do organizacji wojskowej przy Komitecie SDPRR w Petersburgu i był redaktorem gazety bolszewickiej „Kazarma” (Koszary). W 1906 r. aresztowano go; po zwolnieniu emigrował. Na wychodźstwie związał się z ugrupowaniem „Wpieród” (Naprzód). Później stopniowo odchodził od działalności rewolucyjnej. Od 1915 r. pracował w banku Crédit Lyonnais. Po rewolucji lutowej wrócił do Piotrogradu, redagował gazetę „Sołdat” (Żołnierz). Aktywnie uczestniczył w jesiennym przewrocie jako członek bolszewickiego Biura Organizacji Wojskowej. Został mianowany komisarzem

¹⁹ Por. S. Piestkowskij, *Ob Oktiabr'skich dniach w Pitierie...*, s. 58.

²⁰ *Leszczyński (Lenskij) Julian Marianowicz*, [w:] *Baza danych Kniżnicy Pamiątki. Projekt „Biesmertnyj barak”*: <http://bessmertnybarak.ru/books/search/?search=%D0%BB%D0%B5%D0%BD%D1%81%D0%BA%D0%B8%D0%B9&number=60> [dostęp: 29 VIII 2017 r.].

Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego w banku państwowym. Następnie, aż do marca 1918 r., był ludowym komisarzem finansów, a później konsulem generalnym w Berlinie. Od 1919 r. pracował w WCzK, zajmował stanowisko naczelnika wydziałów specjalnego i zagranicznego. W 1923 r. został pierwszym zastępcą przewodniczącego OGPU Dzierżyńskiego, a w 1926 r. jego następcą. Z powodu choroby serca miał ograniczoną zdolność do pracy i podstawowe obowiązki naczelnika OGPU wykonywał jego zastępca Gienrich Jagoda. Mimo to Mienżynski jest odpowiedzialny za sfabrykowany proces szachtyński z 1928 r., procesy Partii Przemysłowej, Pracowniczej Partii Chłopskiej i Związkowego Biura Bolszewików, za represje przeciwko byłym oficerom carskim w trakcie operacji „Wiosna” i przeciwko chłopom podczas kolektywizacji. Zmarł na atak serca 10 maja 1934 r. w sanatorium w Gorkach pod Moskwą. Na procesie w 1938 r. Jagodzie inkryminowano zabójstwo Mienżynskiego przez stosowanie nieprawidłowego leczenia. Żadnych dowodów na zasadność tej wersji nie przedstawiono²¹.



Fot. Wikimedia Commons

Józef (Josif) Unszlicht, Żyd, urodził się 31 grudnia 1879 r. w Mławie, w rodzinie księgowego. Ukończył w Warszawie Wyższe Kursy Techniczne o specjalności elektrotechnicznej. W 1900 r. wstąpił w szeregi SDKPiL. Był sześciokrotnie aresztowany. W czasie rewolucji lutowej przebywał na zesłaniu na wschodzie Syberii. Przyjechał do Petersburga i w kwietniu 1917 r. został wybrany na członka Rady Piotrogradzkiej. W październiku 1917 r. był członkiem Piotrogradzkiego Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego. W 1919 r. został ludowym komisarzem spraw wojskowych Litewsko-Białoruskiej SRS. Podczas wojny sowiecko-polskiej był członkiem rewolucyjnej rady wojskowej przy 16. Armii oraz przy Froncie Zachodnim; zasiadał w Tymczasowym Komitecie Rewolucyjnym Polski. W latach 1921–1923 był wiceprzewodniczącym WCzK/GPU; na jego wniosek powstało specjalne biuro prowadzące aktywną działalność wywiadowczą polegającą na dezinformowaniu przeciwnika i likwidowaniu przeciwników władzy sowieckiej za granicą. W latach 1925–1930 był wiceprzewodniczącym Rady Wojskowo-Rewolucyjnej ZSRS i zastępcą ludowego komisarza do spraw wojska i marynarki. W latach

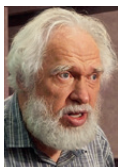
²¹ Por. O. Mozochin, T. Gładkow, *Mienżynskij. Intelligient s Łubianki*, Moskwa 2005.

1933–1935 stał na czele władz lotnictwa cywilnego, a w roku 1935 został sekretarzem Rady Związkowej Centralnego Komitetu Wykonawczego ZSRS. Aresztowano go 11 czerwca 1937 r. i oskarżono o przynależność do „sieci dywersyjno-szpiegowskiej polskiego wywiadu w ZSRS (POW)”. 28 lipca 1938 r. został skazany na rozstrzelanie (wyrok wykonano następnego dnia)²².

Rzecz ciekawa, że proletariackim pochodzeniem mogło się poszczycić jedynie trzech spośród szesnastu polskich rewolucjonistów. Jednakże taka sama sytuacja panowała, ogólnie rzecz biorąc, w całej SDPRR, gdzie dominowała inteligencja pochodzenia szlacheckiego i plebejskiego. Trzeba dodać, że wszyscy represjonowani polscy rewolucjoniści, których życiorysy zostały przedstawione w naszym artykule, w latach 1955–1957 zostali zrehabilitowani przez kolegium wojskowe Sądu Najwyższego ZSRS, co dowodzi, że nie byli winni udziału w przestępstwach, o które ich oskarżano.

Spośród szesnastu Polaków i polskich Żydów, którzy zajmując odpowiedzialne stanowiska, uczestniczyli w rewolucji październikowej w Piotrogradzie, czterej (Dzierżyński, Mienżyński, Wesołowski i Radziszewski) zmarli przed 1937 r., czyli przed rozpoczęciem „operacji polskiej” NKWD, kiedy to przedstawiciele sowieckiej nomenklatury oskarżono o przynależność do nieistniejącej już wówczas Polskiej Organizacji Wojskowej. Spośród dwunastu pozostałych jedenastu zginęło w latach 1937–1938, stając się ofiarami „operacji polskiej”. Tak oto rewolucja pożarła swoich dawnych wodzów – polskich internacjonalistów. ■

²² *Unszlicht Josif Stanisławowicz*, [w:] *Martirolog rasstrielannyh w Moskwie i Moskowskoj oblasti*, <http://www.sakharov-center.ru/asfcd/martirolog/?t=page&cid=14443> [dostęp: 29 VIII 2017 r.].



Borys Sokołow (ur. 1957) – historyk, filolog i publicysta rosyjski, dr hab. Autor książek: *Michaił Bułhakow. Leksykon życia i twórczości* (2003); *Polowanie na Stalina, polowanie na Hitlera. Mity i rzeczywistość. Tajne zmagania służb specjalnych w latach II wojny światowej*, (2010); *ZSRR pod okupacją. Fakty i mity* (2011); *Prawdy i mity Wielkiej Wojny Ojczyźnianej 1941–1945* (2013) i in.



Od lewej: Jakow Agranow,
Gienrich Jagoda, NN,
Stanisław Redens, 1934 r.
Fot. Wikimedia Commons

Wadim Zołotariow

Charkowski Narodowy Uniwersytet Radioelektroniczny

Stanisław Redens – Polak, czekista, szwagier Stalina

Po Feliksie Dzierżyńskim i Wiaczesławie Mienżynskim, szefach Zjednoczonego Państwowego Zarządu Politycznego (OGPU) ZSRS, Redens był trzecim Polakiem, który wspiął się na najwyższe szczeble kariery w strukturach sowieckiej służby bezpieczeństwa państwowego.

Urodził się 17 maja 1892 r. w Mińsku Mazowieckim, w rodzinie szewca. Został ochrzczony w obrządku rzymskokatolickim. W oficjalnych dokumentach w rubryce narodowość zawsze pisał: „polska”, jednak w autobiografii z 1921 r. zanotował: „ojciec – Niemiec, matka – Polka”. W 1893 r., po śmierci męża, Franza Redensa, matka zabrała Stanisława i jego brata do Petersburga, mając nadzieję na lepsze życie. Niebawem wysiłek utrzymania osieroconej rodziny wziął na siebie starszy brat zmarłego Franza, Władysław, zatrudniony w Dnieprowskich Zakładach Metalurgicznych w mieście Kamienskoje w guberni jekaterynosławskiej.

Początki kariery partyjnej

W 1914 r. Redens wstąpił do bolszewickiej frakcji Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Podczas I wojny światowej służył jako saper w pułku rezerwowym i pracował w fabrykach Jekaterynosławia. W 1917 r. wziął udział w wydarzeniach rewolucyjnych. Został członkiem Rady Garnizonowej, sekretarzem związku metalowców, członkiem komitetu Rosyjskiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej (RSDPR) bolszewików w Kamienskoje oraz komitetu wykonawczego Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich w Kamienskoje, a także sekretarzem polskiej grupy SDKPiL. Wiosną 1918 r. pojechał do Moskwy z konwojem wiozącym kosztowności i złoto skonfiskowane mieszkańcom Kamienskoje, a we wrześniu tegoż roku rozpoczął pracę na stanowisku śledczego w wydziale kontrrewolucyjnym Wszechrosyjskiej Komisji Nadzwyczajnej do Walki z Kontrrewolucją, Spekulacją i Nadużyciami Władzy (WCzK, popularnie Czeka). Pewnej nocy do jego gabinetu zajrzał Feliks Dzierżyński: „Widzę, że lubicie pracować do późna, towarzyszu. Przejdźcie do mnie, zostaniecie moim sekretarzem”. Od tej chwili kariera Redensa na długo będzie związana z życiem „żelaznego Feliksa”.

Rewolucja i miłość

W styczniu 1919 r. Redens wyjechał z komisją pod przewodnictwem Józefa Stalina i Dzierżyńskiego na front wschodni. Podczas tej wyprawy poznał żonę Stalina, Nadieżdę Allilujewą, a przez nią jej starszą siostrą Annę, która piastowała stanowisko sekretarza technicznego Rady Komisarzy Ludowych. Między Stanisławem

i Anną wybuchło gwałtowne uczucie. Stanisław co prawda miał żonę i syna, długo się wahał, rozdarty między dwiema kobietami, jednakże uczucie do Allitujewej okazało się silniejsze i w kwietniu 1920 r. zakochani wzięli ślub. Anna urodziła dwóch synów: w 1929 r. – Leonida, a w 1935 r. – Włodzimierza. Stosunki Redensa z jego pierwszą rodziną były poprawne – pierworodny syn często gościł w domu ojca. Jednakże ze swoją matką i starszym bratem, którzy wyjechali do Warszawy, Stanisław nie utrzymywał żadnych kontaktów.

Szybki rozwój kariery Redensa zaczął się w marcu 1920 r., kiedy objął szefostwo odeskiej Czeka. Od pierwszych dni urzędowania wprowadził żelazną dyscyplinę. Ignorował kompetencje organów partyjnych, co spotkało się ze zdecydowanymi protestami ze strony miejscowego kierownictwa. Konflikt stał się tak głośny, że ludowy komisarz oświaty, Anatolij Łunaczarski, poprosił samego Włodzimierza Lenina, aby do Odessy wysłano Dzierżyńskiego „w celu wzmocnienia autorytetu Czeka”. Mimo pełnego wsparcia ze strony Dzierżyńskiego Redens musiał w sierpniu 1920 r. przenieść się do Charkowa, gdzie kierował miejscową Czeka. Od grudnia stał zaś na czele Czeka na Krymie. Gazeta „Izwestia” po pewnym czasie napisała: „Redens przychodzi w ślad za oddziałami Armii Czerwonej na zgliszcza obozów [Piotra] Wrangla, aby żelazną ręką wymieść z Krymu białogwar-



Stalin i Nadieżda Allitujewa
na pikniku ze znajomymi,
1921 r. Fot. East News/Sputnik

dyjskie niedobitki”. Poprzednim komendantem krymskiej Czeka, do którego obowiązków należało również wykonywanie wyroków śmierci, był Iwan Papanin – przyszły wybitny polarnik, który o Redensie powiedział: „[...] surowy, ale i sprawiedliwy. Nikomu nie pobleżał, organicznie nie znosił nawet najmniejszych przejawów kumoterstwa i chamstwa”.

We wrześniu 1921 r. Redens został szefem Zarządu Administracyjno-Organizacyjnego Czeka, a dwa lata później – przewodniczącym krymskiego GPU. Gazeta „Raboczaja Moskwa” podała, że na Krymie Redens „wykrył wielki spisek monarchistyczny, za co dostał nagrodę – order Czerwonego Sztandaru”.

W czerwcu 1924 r. Redens objął stanowisko sekretarza Feliksa Dzierżyńskiego, który pełnił w tym czasie funkcję przewodniczącego Najwyższej Rady Gospodarki Narodowej ZSRS. Po śmierci Dzierżyńskiego, który zmarł na jego rękach, Redens został szefem Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), a w listopadzie 1928 r. – przewodniczącym Zakaukaskiego GPU. Zastępcą Redensa w Tbilisi był Ławrientij Beria, który dzięki intrygom przetrwał już kilku swoich zwierzchników w republice. Redens nie był wyjątkiem. Pewnego razu Beria upił go winem i odesłał samego do domu. Pijany Redens omyłkowo wszedł do cudzego mieszkania i wszczął awanturę. Milicjanci nie poznali szefa GPU w cywilnym ubraniu i zamknęli go w dzielnicowym komisariacie. Redens dzwonił stamtąd do Berii i prosił go, aby za niego poręczył. Beria zabrał go z komisariatu i odwiózł do domu. Nie omieszkał przy tym powiadomić kierownictwa partyjnego o zaistniałej sytuacji.



Stanisław Redens. Fot. AIPN



Komsomolec na warcie przed stodołą, Ukraina, 1934 r. Fot. Wikimedia Commons

Okres ukraiński

Wybuchł skandal i wiosną 1931 r. Redens został przeniesiony na stanowisko szefa białoruskiego GPU, a w lipcu tego roku – GPU Ukrainy, w miejsce Wsiewołoda Balickiego, który otrzymał stanowisko trzeciego zastępcy szefa GPU ZSRS. Na Ukrainie dobrze pamiętano o rewolucyjnych zasługach Redensa i już w 1927 r., z okazji dziesięciolecia istnienia organów WCzK/GPU, został odznaczony orderem Czerwonego Sztandaru Pracy Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Z czasem przypomniano sobie o nim również w Tbilisi, gdzie wiosną 1932 r. uhonorowano go orderem Czerwonego Sztandaru Pracy Zakaukaskiej Federacyjnej SRS. Współpraca z ekipą Balickiego stwarzała Redensowi pewne trudności, co pozwoliło Stanisławowi Kosiorowi, I sekretarzowi Komitetu Centralnego KP(b) Ukrainy, stwierdzić, że „Redensa wykurzył z Ukrainy trockistowski aparat GPU”.

Jako przewodniczący GPU Ukrainy Redens był odpowiedzialny głównie za „wykonanie planu obowiązkowych dostaw zboża”, wskutek czego w republice zmarło z głodu kilka milionów ludzi. W ciągu pierwszych ośmiu miesięcy 1932 r. GPU Ukrainy przeprowadziło 858 grupowych śledztw w sprawach „terroru wiej-

skiego i kontrrewolucji”, a wydziały terytorialne w okresie zaledwie od 1 lipca do 1 listopada aresztowały 19 297 osób. Jednakże te liczby nie zadowolily Stalina, który pisał do sekretarza KC WKP(b) Łazara Kaganowicza: „sytuacja na Ukrainie jest bardzo zła [...]. Zła z powodu linii GPU. Redens nie ma wystarczającej siły, aby kierować walką z kontrrewolucją w tak wielkiej i specyficznej republice, jaką jest Ukraina [...]. [Józef] Piłsudski nie śpi, a jego agentura na Ukrainie jest znacznie silniejsza, niż to sobie wyobraża Redens czy Kosior. Weźcie pod uwagę to, że w ukraińskiej partii komunistycznej (500 tysięcy członków, cha, cha) jest wiele (tak, wiele) zgniłych elementów, świadomych i nieświadomych petlurowców, i wreszcie, agentów Piłsudskiego”. Stalin uważał, że wskazany jest powrót Balickiego na Ukrainę. 71 574 „kontrrewolucjonistów” rozstrzelanych przez GPU Ukrainy w 1932 r. nie przekonało sekretarza generalnego KC WKP(b) o umiejętnościach szwagra i w lutym 1933 r. Balicki znowu objął kierownictwo GPU Ukrainy (w wąskim gronie lubił mawiać, że „Kosior razem z Redensem doprowadzili Ukrainę do głodu”). Redens dzięki rekomendacji Kosiora został przewodniczącym OGPU (później: NKWD) obwodu moskiewskiego.

Życie przed burzą

W Moskwie Redens obracał się w kręgu najbliższych współpracowników Stalina i stał się częstym bywalcem rodzinnych obiadów i wieczorków. Córka Stalina, Swiełtana, pisała we wspomnieniach, że jej wuj „był niezwykle urodziwy, o żywej twarzy i urzekającym uśmiechu, zawsze dobry i radosny dla nas, dzieci”. Choć mówiono

Ofiary Wielkiego Głodu
w rejonie Charkowa, 1933 r.
Fot. Wikimedia Commons

Uzbrojony strażnik
pilnuje żniw w czasie
Wielkiego Głodu,
Ukraina, rejon
Połtawy, 1932 r.
Fot. Wikimedia Commons



też o nim, że „bywał gruboskórny, zarozumiały i nie znosił sprzeciwu”. Wspominała i to, że jej ciotka, Anna Allilujewa, uwielbiała męża i nie zwracała uwagi na plotki o jego miłosnych przygodach.

Redensa wspominał także Nikita Chruszczow. Wspólnie z naczelnikiem Zarządu NKWD obwodu moskiewskiego wizytowali stołeczne więzienia. Większość więźniów zapewniała o swojej niewinności. Redens odpowiadał: „oni po prostu kłamią”. Chruszczow nie powinien być zaskoczony takim wyznaniem: w czasie gdy był I sekretarzem moskiewskiego komitetu WKP(b), w latach 1936–1937 osobiście inicjował aresztowania znacznej liczby funkcjonariuszy partyjnych i państwowych. W tym okresie podwładni Redensa represjonowali prawie 56 tys. osób.

Większość owych represji przypadła na czasy Wielkiego Terroru, kiedy na czele NKWD stał Nikołaj Jeżow. Grając na niechęci Redensa do ówczesnego ludowego komisarza NKWD Gienricha Jagody, Jeżow podczas swojej pracy w KC WKP(b) w 1936 r. wykorzystywał moskiewskich czekistów do fabrykowania spraw kryminalnych z pominięciem aparatu centralnego. Jeżow ufał ludziom Redensa i obsadzał nimi kierownicze stanowiska, a samemu szefowi stołecznego Zarządu NKWD już w lipcu 1937 r. załatwił order Lenina. Bezgranicznie wdzięczny Redens zaprosił Jeżowa do siebie na dachę na zakrapianą uroczystość z tej okazji. Jednakże podczas „operacji polskiej” Redens nie przejawiał szczególnej gorliwości, jeśli chodzi o aresztowania. Jego podwładni raportowali Jeżowowi, że szef Zarządu NKWD „zaciemnia” sprawy „wielkich polskich zdrajców”: sekretarza Rady Związkowej Centralnego Komii-

» Jako przewodniczący GPU Ukrainy Redens był odpowiedzialny głównie za »wykonanie planu obowiązkowych dostaw zboża«, wskutek czego w republice zmarło z głodu kilka milionów ludzi.

tetu Wykonawczego Józefa Unszlichta i zastępcy ludowego komisarza przemysłu obronnego ZSRS Romualda Muklewicza. Jeżow żalił się na Redensa Stalinowi. 20

stycznia 1938 r. Redens został przesunięty na stanowisko ludowego komisarza spraw wewnętrznych Kazachskiej SRS. Co ciekawe, już w następnym miesiącu Stalin – pod wpływem informacji o zlikwidowaniu przez Leonida Zakowskiego, nowego szefa Zarządu NKWD obwodu moskiewskiego, 156 członków „kontrrewolucyjnego podziemia eserowskiego” – napisał: „tow. Zakowski to nie tow. Redens. Redens jako czekista nie jest wart lewej nogi Zakowskiego”.

Sam Redens jako jedyny odważył się 24 stycznia 1938 r. na naradzie kadry kierowniczej NKWD poddać drobnej krytyce panujący system: „Powiniennem powiedzieć [...], że i mnie zdarza się czegoś nie dopilnować. Dlaczego tak się dzieje? Bywa, że ludzie podczas śledztwa robią rzeczy niepotrzebne, wykrzywające naszą sowiecką linię, i, co ważniejsze, nie jest to spowodowane przez żadne względy operacyjne. Są przypadki, gdy ludzie zapisują to, co niepotrzebne, i trzeba to poprawiać itd., itp.”.

We wspomnieniach naczelnika kazachskiej milicji w Ałma Acie, Michaiła Szrejdera, Redens jawi się jako ktoś unikający pracy. Organizował dla siebie najróżniejsze wizytacje i inspekcje, a na naradach operacyjnych nakazywał swoim podwładnym, aby powstrzymywali się od stosowania przemocy fizycznej jako metody nacisku, a bicie dopuszczał jedynie wobec „jawnych szpiegów”. Wyrzuty sumienia nie przeszkadzały mu jednak w sfabrykowaniu sprawy „kontrrewolucyjnej prawicowo-trockistowskiej organizacji nacjonalistycznej w Kazachstanie” na czele z Lewonem Mirzojanem, I sekretarzem KC Komunistycznej Partii Kazachstanu, wskutek czego represjonowano dziesiątki pracowników zajmujących kierownicze stanowiska.

22 sierpnia 1938 r. pierwszym zastępcą ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRS został Beria, który zaczął odgrywać w resorcie kluczową rolę. Aby osłabić jego wpływy, Jeżow zaproponował Redensowi stanowisko swojego drugiego zastępcy, jednak ten odmówił, oznajmiwszy, że „to już za późno i nic dobrego z tego nie wyniknie”.

Redens przyjechał do Moskwy 20 listopada 1938 r. Zazwyczaj pełen rado-

» **Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRS 21 stycznia 1940 r. skazało Redensa na karę śmierci. W swojej mowie końcowej miał powiedzieć: »Życzę, aby władza sowiecka bujnie rozkwitała«.** »

ści, towarzyski i wesoły, tego dnia był pochmurny i milczący. Wychodząc z mieszkania, szepnął do teściowej: „Bójcie się, bójcie się, bójcie się żyć”. Tego dnia został aresztowany.

Według syna Stalina, Wasilija, inicjatorem aresztowania Redensa był Beria, wspierany przez Georgija Malenkowa, kierownika Wydziału Kierowniczych Organów Partyjnych KC WKP(b). Reakcja Stalina miała być następująca: „Wspólnie z towarzyszami z KC przeanalizujcie skrupulatnie sytuację w kadrach, nie wierzę, że Redens to wróg”.

Redens przez cztery i pół miesiąca zaprzeczał wszystkim zarzutom. Dopiero 10 kwietnia 1939 r. zeznał, że w roku 1931 założył związek kontrrewolucyjny wraz z Kosiorem, na którego polecenie dezorganizował pracę czekistów, hamował walkę z kontrrewolucją i chronił wrogów władzy sowieckiej przed aresztowaniami. W dalszym śledztwie Redens „przyznał się”, że od 1926 r. współpracował z polskim wywiadem, a w maju 1937 r. został wciągnięty przez Jeżowa do spisku w łonie NKWD, jednak ze spiskiem Jagody „nie miał nic wspólnego, ponieważ był wrogo do niego nastawiony”. Zeznał również, że wśród 36 tys. ofiar represji w Moskwie i 4 tys. w Kazachstanie było wiele niewinnych.

Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRS 21 stycznia 1940 r. skazało Redensa na karę śmierci. W swojej mowie końcowej miał powiedzieć: „Mogę wyznać jedno. Wasz wyrok będzie taki, na jaki zasłużyłem. Jeżeli to możliwe, nie pozbawiajcie mnie życia, jednak bez względu na wszystko, przyjmę każdy wyrok jako taki, który mi się należy. Życzę, aby władza sowiecka bujnie rozkwitała. Proszę jedynie, żebyście zaopiekowali się dwojgiem moich dzieci”. Stanisław Redens został stracony 12 lutego 1940 r.

W 1948 r. aresztowano żonę Redensa, Annę Allilujewą, i oskarżono ją o anty-sowiecką agitację. Z więzienia wyszła po ośmiu latach, już po śmierci Stalina. Natychmiast rozpoczęła starania o rehabilitację męża. Prokuratura odrzuciła wniosek, uzasadniając decyzję tym, że choć zarzuty o działalność szpiegowską, prowokację i działalność spiskową zostały oddalone, na Redensie ciąży odpowiedzialność za liczne, nieuzasadnione aresztowania obywateli sowieckich. Redens został pośmiert-

nie zrehabilitowany przez Sąd Najwyższy ZSRS 16 listopada 1961 r. wskutek bezpośredniej interwencji sekretarza generalnego KC Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego Chruszczowa. Prokurator wojskowy prowadzący sprawę rehabilitacji usprawiedliwił się później przed znajomymi: „wzięłem grzech na duszę – zrehabilitowałem Redensa”. Natomiast komisja kontroli partyjnej przy KC KPZS odrzuciła wniosek Allilujewej o partyjną rehabilitację męża, który „dokonał poważnych nadużyć w sferze socjalistycznej praworządności, dopuszczał się fałszowania śledztw”.

W 1989 r. komisja Biura Politycznego KC KPZS ponownie rozpatrzyła sprawę Redensa. Stwierdzono, że został on „zrehabilitowany bezpodstawnie. O ile oskarżenia o spisek i szpiegostwo nie znalazły potwierdzenia, o tyle stawiane Redensowi zarzuty o nieuzasadnione represje wobec wielu obywateli sowieckich sąd powinien przekwalifikować na zarzuty o nadużywanie władzy, jednakże tego nie zrobiono. W tej chwili wyrok Kolegium Wojskowego Sądu Najwyższego ZSRS nie może zostać zmieniony”.

Prawdy o szwagrze Stalina nie udało się ukryć. Po upadku Związku Sowieckiego ukazały się, choć jak dotąd tylko na Ukrainie, szczegółowe opracowania biograficzne o Redensie i jego losach. ■

BIBLIOGRAFIA

- Allilujew W., *Allilujewy–Staliny. Chronika jednej siemji*, Moskwa 2002.
Montefiore S.S., *Stalin. Dwór czerwonego cara*, Warszawa 2003.
Szejder M., *NKWD iznutri. Zapiski czekista*, Moskwa 1995.
Zołotariow W., *Swojak Stalina (storinky biografiji komisara derżbezpeky 1 ranbu Stanisława Redensa)*, „Z Archiwii WUCzK-HPU-NKWD-KHB” 2004, nr 1/2.



Wadim Zołotariow (ur. 1961) – historyk, pracownik Charkowskiego Narodowego Uniwersytetu Radioelektronicznego. Autor książek: *CzK-DPU-NKWS na Charkiwsczynie. Ludy ta doli 1919–1941* (2003); *Sekretno-politycznyj widdił DPU USRR. Sprawy ta ludy* (2007); (z Walerijem Stiopinkinem) *CzK-GPU-NKWD w Donbassie. Ludy i dokumenty 1919–1941* (2010) i in.



Fragment pomnika Ofiar Wielkiego Głodu odsłoniętego w 2008 r. w Kijowie.
Fot. Ewa Skomorowska



Pomnik ofiar NKWD w syberyjskim Białymstoku – fragment.
 Fot. www.gulag.museum.org

Anna Zechenter

IPN Kraków

Zagłada syberyjskiego Białegostoku

Wieś na południu Syberii nosząca swoją nazwę Białystok (ros. Biełostok) oraz sąsiednie miejscowości założyli przybywający tu od końca XIX w. polscy osadnicy. Dorabiali się na ziemi wydartej tajdze, po 1917 r. opierali kolektywizacji i ateizacji, aż w latach 1937–1938, w „operacji polskiej” NKWD, prawie wszyscy mężczyźni zostali zgładzeni.

„**Z** kościoła zrobili klub – staruszka żegna się szerokim krzyżem i głos jej się łamie. – My do klubu chodzili, niczego nie rozumieli i tańczyli. A teraz proszę Boga, żeby nam to wybaczył, my nagrzezyli, ale my nie wiedzieli”. Maria Markisz z polskiej osady Białystok w obwodzie tomskim – dokąd dotarła z kamerą Agnieszka Kaniewska, dokumentalistka polskich losów na Sybe-

rii – pamięta czasy grozy, które przeżyła jako małe dziecko. Jak w latach 1937–1938 aresztowano Polaków na mocy tajnego rozkazu 00485 ludowego komisarza spraw wewnętrznych Nikołaja Jeżowa z 11 sierpnia 1937 r. i prowadzonej równoległe operacji antykułackiej (rozkaz 00447 z lipca tegoż roku) i jak zgładzono prawie wszystkich mężczyzn w osadzie. W latach późniejszych była też świadkiem, jak władze sowieckie pamięć o polskości zabiły, a z kościoła zrobiono w 1957 r. tancbudę z wódką.

Gorączka syberyjska

Polacy z Białegostoku w obwodzie tomskim nie byli zesłańcami, nie pognały ich na Syberię carskie wyroki. Przyjeżdżali od końca XIX w. z własnej woli w szerokie bezkresy, w klimat ciężki, zimą skuwający wszystko lodem i niosący krótkie lata z plagą owadów – w tajgę, gdzie umiejętności nabyte w rodzinnych stronach, na Wileńszczyźnie, Grodzieńszczyźnie czy Białostoczczyźnie, na niewiele mogły się zdać. Polscy chłopci wieźli ze sobą nadzieję na własne gospodarstwa, możliwość dorobienia się, może z czasem lżejsze życie. Błyskawiczny rozwój gospodarczy Syberii, przyspieszony reformami Piotra Stołypina, ministra spraw wewnętrznych cara Mikołaja II, ściągał rolników z biednych ziem na obrzeżach Imperium Rosyjskiego, gdzie gruntu nie starczało dla wszystkich, i dawał odważnym szansę budowy przyszłości – jeśli nie dla siebie, to chociaż dla dzieci.

Najpierw przyjeżdżali wysłannicy rodzin planujących pionierskie życie. Wybierali działki, załatwiali formalności z miejscowymi urzędnikami i wracali – po swoich. Państwo rosyjskie brało na siebie część kosztów przejazdu ludzi i zwierząt, zwalniało na trzy lata z podatków, dawało nawet po sto rubli bezzwrotnej zapomogi.

Pod koniec XIX i na początku XX w. na szybko rozwijającą się ekonomicznie Syberię przybywali – oprócz chłopów – polscy inżynierowie, mechanicy i robotnicy potrzebni przy budowie Kolei Transsyberyjskiej.

Nie byli pierwszymi Polakami, którzy dotarli tam w poszukiwaniu pracy. Poprzedzili ich jeszcze w XVII w. budowniczości warownych grodów – Tomaska i Krasnojarska. I awanturnicy, tacy jak Nicefor Jaxa-Czernihowski z Wołynia, jeniec wojenny zesłany ok. 1632 r. na Syberię, po przejściu na carską służbę odpowiedzialny za rozwój rolnictwa nad Amurem. Po zabójstwie carskiego urzędnika, zbiegł na ziemie

» **Według obliczeń Stanisława Thugutta, w 1911 r. na Syberii mieszkało ponad 43 tys. Polaków.** »

przygraniczne z Chinami i odbudował tam opuszczoną warownię. Z czasem wokół niej wyrosły osady, więc Czernihowski ogłosił się władcą małego państewka Jaxa, wchłoniętego w drugiej połowie XVII w. przez Chiny.

Według obliczeń Stanisława Thugutta, w 1911 r. na Syberii mieszkało ponad 43 tys. Polaków, a 60 proc. z nich stanowili chłopci. Władysław Masiarz jako pierwszy z polskich historyków ustalił na podstawie dokumentów z Rosyjskiego Państwowego Archiwum Historycznego w Petersburgu, że od połowy XIX w. do 1914 r. na Syberii istniało 59 wsi o przewadze ludności polskiej.

Przetrwać w głuszy

Władze petersburskie stawiały polskich osadników na Syberii za przykład kolonizatorów. W zachowanych źródłach, przytaczanych przez Stanisława Leończyka, pisano, że ich bogate domy, czasami dwupiętrowe, są zasobne i czyste: „Na oknach białe firanki, podłogi często malowane. Zamiast charakterystycznych dla Rosjan ław – krzesła. W każdym domu znajduje się modlitewnik i kalendarz. Polacy żyją zamożnie i są przedsiębiorczy, zajmują się m.in. handlem bydłem”.

Urodzony w Białymstoku nad Obem Wasyl Haniewicz (Wasilij Chaniewicz) – badacz dziejów polskiej diaspory w południowej Syberii i członek Stowarzyszenia Memoriał – podaje, że w latach 1894–1907 do samej guberni tomskiej przybyło ok. 121 tys. chłopów z polskich ziem zaboru rosyjskiego. Części osadników dano do wyboru działki w gminie mikołajewskiej na lewym brzegu Obu, zaczęli więc nowe życie od sklecenia ciemnych ziemianek. Osadę ochrzczili swoją nazwą Białystok – żeby poczuć się jak w domu, żeby zachować więź z rodzinnymi stronami, żeby przyszłe pokolenia wiedziały, skąd ich ród. Dziś młodzi mieszkańcy tamtych stron mówią o sobie, że mają dwie ojczyzny: ukochaną syberyjską tajgę, gdzie czują się leśnymi ludźmi, i Polskę – daleką, mityczną krainę przodków.

Walka o przetrwanie była mordercza, osadnicy karczowali tajgę pod pastwiska i uprawy, uczyli się bronić przed dzikim zwierzem i innymi nieznanymi im zagrożeniami. Pracy się nie bali, choć pewnie nie wyobrażali sobie – podobnie jak ci z zaboru austriackiego, którzy wybrali drogę za Atlantyk – wszystkich trudów życia w nowym miejscu. Zapadali na ciężkie choroby, zostawali w obcej ziemi

na zawsze, grzebali własne dzieci, najczęściej znoszące surowe warunki. Wielu niezdolnych podołać morderczej pracy wracało na polskie ziemie. Według badań Haniewiczza, w 1901 r. wyjechało 5 tys. rodzin przesiedleńców – zaledwie czwarta część z nich potrafiła przystosować się do syberyjskich warunków.

Postawić Boży dom

Przetrwać pomógł im kościół. Zaczęli go budować, zanim jeszcze wydzwignęli wokół niego własne solidne domy. Opodatkowali się dobrowolnie, po pomoc finansową stukali nawet do drzwi gubernatora w Tomsku. Zwozili drewno z lasu i stawiali ściany na wzgórzu. W 1910 r. na dachu pojawił się widoczny z oddali krzyż, a obok kościoła dzwonnica i duża siedmioizbowa plebania. Ogrodzili kościół jak się patrzy, obsadzili drzewami, wytyczyli teren pod cmentarz. Patronem został św. Antoni z Padwy, a kilkanaście jego wizerunków umieszczono na bocznych ścianach.

We wszystkich większych skupiskach Polacy walczyli o zezwolenia na budowę kościołów, ale władze często im odmawiały – działali zatem na własną rękę. W protokole z zebrania we wsi Kanok w guberni jeniusejskiej z lata 1900 r. przytoczono ich żale: „Żyjemy jak zabłąkane owce w lesie bez pasterza i koniecznych wskazówek dla duszy”. Ani gubernator, ani biskup prawosławny, u którego władze szukały rady, nie dali się przekonać. Odmówiono Polakom, bo było ich – jak argumentował gubernator – w okolicy za mało, a na domiar złego okazywali niechęć ludności prawosławnej. Zakasali zatem rękawy i bez pozwolenia wybudowali kościół z własnych środków w 1907 r.

Tymczasem białostoccy chłopci powoli zaczynali dorabiać się na ziemi wydartej tądże, lata płynęły odmierzane codzienną pracą, dzieci rosły. W 1916 r. osada liczyła już ponad 90 gospodarstw i 516 mieszkańców. Opiekę duchową sprawował nad nimi ks. Hieronim Cerpento (Cierpięto), po nim nastał ks. Mikołaj Michasionek.

„Do kościoła chodzili wszyscy, od malców po staruszków – Haniewicz przytacza wspomnienia Zoi Czerkaszyny. – Przychodził maj i wtedy codziennie byliśmy w świątyni. Mężczyźni stali po prawej stronie [...], kobiety z lewej, my, dzieciarnia, modliliśmy się na kolanach. Niektórzy z dorosłych także na kolanach. Mężczyźni raczej stali, a ławki były dla tych, którzy modlitwy z książeczki potrafili odczytywać. Chór był zawsze przystrojony. [...]. Pięknie i świątecznie było zwłaszcza

Kościół św. Antoniego z Padwy
wybudowany w 1907 r.
Fot. sybir.bialystok.pl



cza w większe uroczystości kościelne. Przed Wielkanocą urządzaliśmy Drogę Krzyżową wokół kościoła, a dwa dzwony nieustannie dzwoniły. Daleko było je słychać”.

Cisza przed burzą

Kataklizm roku 1917 obszedł się z Białymstokiem względnie łagodnie – najgorsze miało dopiero nadejść. Położenie w głęszy odsunęło na krótki czas dziejową zawieruchę od osady. Pojawili się wprawdzie witani z niechęcią agitatorzy marksistowscy, usiłujący przekonać chłopów, że Boga nie ma, ale uciekali, wyzywani od antychrystów. Dopiero pod koniec 1920 r. komuniści zarekwirowali plebanię i zamienili ją w szkołę, a trzy lata później przegnali ks. Michasionka.

Obu kapłanów białostockich spotkał ten sam los co prawie wszystkich duchownych w ZSRS: ks. Cerpento, aresztowany przez bolszewików w 1926 r., potem zwolniony na kilka lat i ponownie uwięziony, został rozstrzelany w 1938 r. w Krasnojarsku, a ks. Michasionek, zesłany na Sołówki, zmarł w 1933 r.

Kościół jednak trwał, nabożeństwa odprawiał w nim dojeżdżający z Tomśka proboszcz, ks. Julian Groński. Dzwony dalej dzwoniły, wierni przyjmowali sakramenty, grzebali zmarłych, brali śluby i chrzcili dzieci. Policja polityczna OGPU zabrała ks. Grońskiego w 1931 r., a sowiecka rada wiejska zamknęła świątynię. Ale budynek ostał się nietknięty, bo determinacja parafian

powstrzymywała bolszewików przed obróceniem go w ruinę. Jednak dzwony i krzyż – symbole „zabobonu i zacofania” – zniszczono.

„Przy ściąganiu dzwonów wyprowadzono ze szkoły wszystkich uczniów i nakazano im ciągnąć za sznur, oczywiście w celach wychowawczych, ponieważ nikt z dorosłych się nie zgłosił – odnotował Wasyl Haniewicz, cytując świadectwa najstarszych białostoczan. – Niezbyt mocno ciągnęło towarzystwo za sznur, a może za mało było sił: dzwon, spadając, uderzył w gzyms, połamał go, upadł na ziemię i sam pękł. Uszkodzone dzwony potem wywieziono końmi do rejonu, krzyż oddano dzieciom do zabawy”.

O losie świątyni przesądziła dopiero ludobójcza „operacja polska” NKWD.

Zabić ducha wspólnoty

Bolszewicy uderzyli w żyjących na odludziu mieszkańców Białegostoku na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XX w. polityką kolektywizacji – przymusowego wcielania ziemi do kołchozów i zmieniania chłopów w „wiejski proletariat”. Polacy uparli się, że ziemi nie oddadzą. Nie skutkowały ani rozkułaczania, ani areszty, ani płomienne mowy agitatorów. W 1930 r. we wsi znalazł się jeden chętny, a kolejne lata – aż do 1934 r. – nie przyniosły zmian. Chłopi trwali z uporem przy swoim.

Tymczasem psychozę wojenną Józefa Stalina i jego otoczenia spotęgowało podpisanie w 1934 r. przez Rzeczpospolitą paktu o nieagresji z III Rzeszą, uznanego przez późniejszego generalissimusa za kolejny element tajnego porozumienia przeciwko ZSRS oraz przejaw zacieśniania się „kapitalistycznego okrążenia” wokół Sowietów. Ruszyła kolektywizacja rolnictwa, bo władze żywiły nadzieję, że w konsekwencji tworzenia kołchozów spora część siły roboczej trafi do budowy przemysłu ciężkiego, niezbędnego do produkcji zbrojeniowej.

Białystok znalazł się na froncie walki o kołchozy – przeciwko Polakom wystąpiło NKWD. Organy zajęły się zbieraniem i fabrykowaniem komprmaterialów na rolników najbardziej niechętnych kolektywizacji. W 1935 r. ośmiu z nich aresztowano i urządzono im proces pokazowy w Narymie.

Śledztwa pozrywały więzi rodzinne i sąsiedzkie, ludzi zmuszano do donoszenia na bliskich, przesłuchania ciągnęły się godzinami. Sowiecki system odniósł wreszcie zwycięstwo: unicestwił ducha wspólnoty. Wyroki od trzech do dziesięciu

lat łagru miały złamać wieś – i tak się stało. Zniszczono nie tylko wzajemne zaufanie, tak ważne w wiejskiej społeczności, lecz także chęć oporu.

Kołchoz pod polsko-rosyjską nazwą „Krasnyj sztandar” powstał błyskawicznie, a pojedyncze gospodarstwa indywidualne pozostałe poza nim znalazły się pod pręgierzem, systematycznie tępione aż do ostatecznej likwidacji.

Forpoczą terroru

Enkawudziści, którzy w 1937 r. przystąpili do systematycznej eksterminacji polskiej ludności na terytorium Sowietów, siali postrach nie tylko na ukraińskich i białoruskich terytoriach dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów – docierali z terrorem „operacji polskiej” do najmniejszych osad na Syberii i tam „tropili polski brud”, by zacytować Stalina.

Do pierwszych aresztowań doszło w Białymstoku 13 sierpnia 1937 r. Ku zdumieniu mieszkańców zatrzymywano gorliwych zwolenników kolektywizacji. Ale taka właśnie była wewnętrzna logika Wielkiego Terroru: przetrzebić szeregi jego wykonawców – żeby żaden z nich nie zawahał się przed wydaniem bliskich w ręce NKWD i żeby każdy wiedział, że za nie dość gorliwe zwalczanie polskiego wroga grozi kula. Pierwszych sześciu zatrzymanych, m.in. dyrektora szkoły Piotra Czerwonego, zaciętego komunistę, i Wasyla Daszczuka, przewodniczącego rady kołchozu, czekiści rozstrzelali jeszcze w tym samym roku.

Relacje ich rodzin zebrał po latach Wasyl Haniewicz. Dziewięcioletni wtedy syn Czerwonego, Włodzimierz, wspominał: „Ojca aresztowano wczesnym rankiem. Przeprowadzono rewizję, która skończyła się przed obiadem. Zabrali dwie strzelby, nóż myśliwski, mnóstwo książek, korespondencję ojca z jego rodzicami i siostrą z Polski. Siostra ojca, mieszkająca w Nowogródku w Polsce, wyszła za mąż za oficera straży pożarnej i przysłała nam swoją ślubną fotografię na pamiątkę. I to zdjęcie zabrano dla wykazania związków ojca z polskimi oficerami... Tatę zabrano i więcej go nie zobaczyliśmy”.

„Miałam sześć lat, ale wszystko dobrze pamiętam, także z opowieści mamy – napisała Wiktoria Daszczuk. – My, dzieci, byliśmy tego dnia w przedszkolu, kiedy mama przyszła po nas cała zapłakana i szybciej nas zabrała. W domu wszystko było poprzewracane i walało się na ziemi. Pamiętam słowa mamy, że nawet Biblię rozerwali i rzucili na podłogę. [...] Następnego ranka mama poszła



Grigorij Gorbacz. Fot. z prasy sowieckiej

do wiejskiej rady, gdzie tymczasowo trzymano aresztowanych. Pilnowała ich straż, która pozwoliła porozmawiać z ojcem. Mama spytała go: »Czy przyprowadzić dzieci?« Odpowiedział: »Jeszcze wcześniej, pewnie śpią«. Jednak tego ranka aresztowanych wywieziono i więcej nie ujrzeliśmy już naszego ojca».

Strach padł na osadę, a rodziny aresztowanych zaczęły suszyć chleb i gromadzić zapasy na wypadek deportacji.

Polska pajęczyna na Syberii

Za eksterminację mężczyzn w polskich osadach na Syberii w latach 1937–1938 odpowiadał Grigorij Gorbacz, szef NKWD na Syberii Zachodniej. To on organizował i nadzorował „oczyszczanie” terenu z Polaków w ramach walki z widmem wymyślonej przez NKWD dywersyjnej siatki oplatającej jakoby obszar całego ZSRS, a zorganizowanej przez „kontrewolucyjną” Polską Organizację Wojskową. Za jedną z nici pajęczyny POW Moskwa uznała fikcyjny Polski Komitet Syberyjski ze znanym w Tomsku polskim komunistą Władysławem Filipowiczem (właśc. Bogumiłem Kęszczyńskim lub Kęsickim) na czele. Do grona przywódców Polskiego Komitetu Syberyjskiego zaliczono trzech księży: Antoniego Żukowskiego z Tomska, Juliana Grońskiego z Nowosybirsk – administratora Wikariatu Apostolskiego Syberii Zachodniej, a wcześniej duszpasterza parafii białostockiej, oraz Hieronima Cerpentę, białostockiego proboszcza. Oskarżono także Aleksandra Sosenkę – uciekiniera z Polski. „Syberyjski podziemny Komitet POW – pisał Jeżow do Stalina – organizował polskie legiony powstańcze, dywersyjne i terrorystyczne grupy w miastach Irkuck, Krasnojarsk, Nowosybirsk, Tomsk i innych miejscach”.

Pretekst do represji dała podróż Jana Łagody, sekretarza polskiego poselstwa w Moskwie, i Mieczysława Lepeckiego, byłego adiutanta Józefa Piłsudskiego.

Wybrali się oni w tamtych niespokojnych czasach przez Syberię do Kireńska nad Leną po ziemię z miejsca zesłania Marszałka, który, aresztowany w 1887 r. i skazany na pięcioletnie zesłanie, spędził tam trzy lata. Jeżow ogłosił, że Łagoda i Lepecki to agenci POW, którzy odwiedzili po drodze Filipowicza, żeby przekazać mu plan wzniesienia polskiego powstania na Syberii.

Ksiądz Groński ocalał – skazany jeszcze w 1932 r. na dziesięć lat łagrów za szpiegostwo, dzięki interwencji poselstwa litewskiego wydostał się w 1933 r. do Polski; ks. Żukowski zginął rozstrzelany jesienią 1937, a ks. Cerpento, ostatni katolicki duchowny na Syberii – w styczniu 1938 r.

Grigorija Gorbacza zaś nie ominął los wielu innych katów: po usunięciu Jeżowa w 1938 r. został aresztowany, skazany na śmierć i rozstrzelany w 1939 r.

„Zrobiło się straszno”

„Jak wspomnę ten dzień 1938 r., to nadal czuję na grzbiecie chłód – przedstawiała Agata Czyblis, siedemnastoletnia wówczas dziewczyna, akcję ostatecznej eksterminacji białostockich mężczyzn nocą z 11 na 12 lutego. – Tego poranka zaszłam jak zwykle do brygady kolchozowej po zadania i słyszę: »Ty dzisiaj będziesz głównym



Brzeg Obu pod Kolpaszewem, 1979 r.

– szczątki ofiar NKWD.

Fot. ze zbiorów rodziny Gomella <http://nkvd.tomsk.ru>

Polacy uparli się, że ziemi nie oddadzą. Nie skutkowało ani rozkułaczania, ani areszty, ani płomienne mowy agitatorów.

gońcem, idziesz po rozporządzenia rady wiejskiej«. Poszłam tam. Siedzi kierownik Tatkin i rozkazuje: tego trzeba wezwać, tamtego powiadomić. No to biegam na posyłki [...]. Wie-

czorem podjechało do rady około trzydziestu milicjantów na siedmiu wozach. [...] Przyprawdzono Alfonsa Szparkowicza, a on płacze i lamentuje: »Puśćcie mnie, moja żona niedawno urodziła bliźniaki!«. Odpowiedzieli mu: »Potem, potem...« [...]. Wozili i wozili mężczyzn, zatrzymywali w budynku rady. Potem odprowadzali aresztowanych do domu ludowego, tam zamykali, a sami wyruszali po następnych. [...] Przez całą noc przyprawdzano mężczyzn. Wśród nich także moich wujków – wszystkich trzech braci Maziuków. [...]

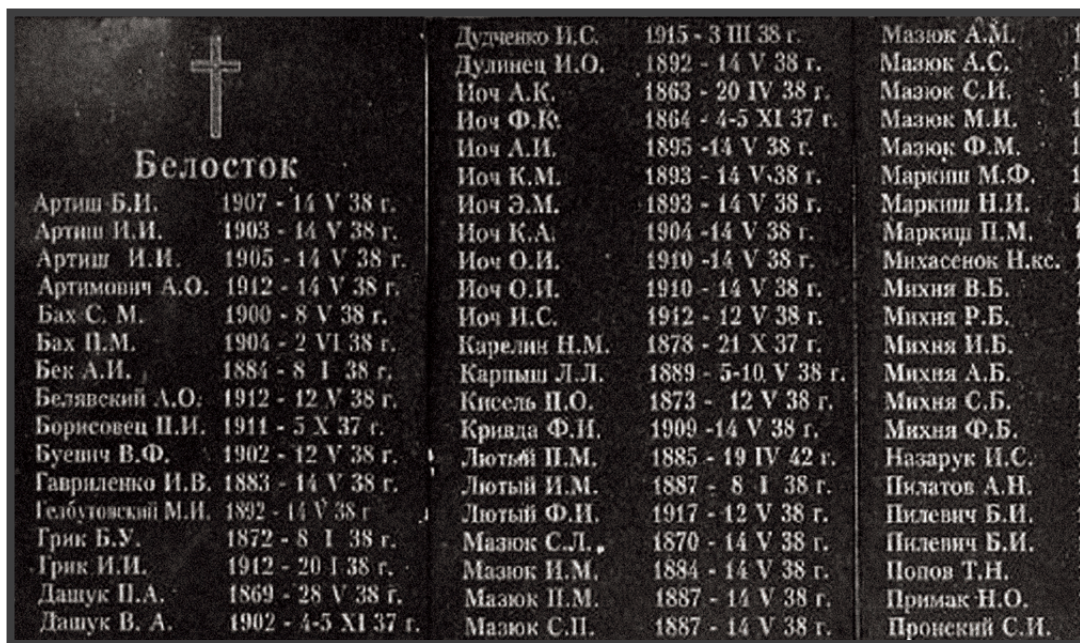
Kiedy rozjaśniło się na dworze, taki skowyt słychać było w całej wsi, że zrobiło się straszno. W domu dowiedziałam się, że mojego wuja Michała Maziuka przyszli zabrać, choć on chory leżał na półce koło pieca. Mimo to podnieśli go i chcieli już z nim z chaty wychodzić, kiedy upadł koło furtki i zaczął umierać. Wtedy go zostawili”.

Osierocona przez rodziców czternastoletnia Paulina Gruzdiowa, po mężu Onskuł, została z piątką drobnego rodzeństwa pod opieką dziadka Wincentego Seńki. Jego również wywleczono z domu. Rano dziewczyna pobiegła do chrzestnej po ratunek: „We wsi panowała grobowa cisza. Wróciwszy do siebie, usłyszałam rżenie i muczenie głodnych, spragnionych krów i koni. Krowy były niewydobre” – wspominała. Tak było w każdym domu: opuszczone kobiety rozpaczaly, płakały przerażone dzieci. Ale jakoś trzeba było żyć, więc otrząsnąwszy się, gospodynie zaczęły wychodzić do stajni.

NKWD zabrało tamtej nocy z Białegostoku 61 mężczyzn, których popędzono w kierunku Kołpaszewa nad Obem, podobnie jak ostatnich 15 aresztowanych cztery dni później.

I znów budują kościół

Właśnie wtedy ludziom odebrano kościół. Urządzono w nim magazyn ziarna, a po wojnie – klub z wódką i potańcówkami. Niewielu pamiętało, że kiedyś była tam świątynia – strach zamykał starszym usta. Podczas remontu fundamentów w latach



Белосток					
Артиш Б.И.	1907 - 14 V 38 г.	Дудченко И.С.	1915 - 3 III 38 г.	Мазюк А.М.	1
Артиш И.И.	1903 - 14 V 38 г.	Дулинец И.О.	1892 - 14 V 38 г.	Мазюк А.С.	1
Артиш И.И.	1905 - 14 V 38 г.	Иоч А.К.	1863 - 20 IV 38 г.	Мазюк С.И.	1
Артимович А.О.	1912 - 14 V 38 г.	Иоч Ф.Ю.	1864 - 4-5 XI 37 г.	Мазюк М.И.	1
Бах С. М.	1900 - 8 V 38 г.	Иоч А.И.	1895 - 14 V 38 г.	Мазюк Ф.М.	1
Бах П.М.	1904 - 2 VI 38 г.	Иоч К.М.	1893 - 14 V 38 г.	Маркиш М.Ф.	1
Бек А.И.	1884 - 8 I 38 г.	Иоч Э.М.	1893 - 14 V 38 г.	Маркиш Н.И.	1
Белявский А.О.	1912 - 12 V 38 г.	Иоч К.А.	1904 - 14 V 38 г.	Маркиш П.М.	1
Борисовец П.И.	1911 - 5 X 37 г.	Иоч О.И.	1910 - 14 V 38 г.	Михасенок Н.к.	1
Буевич В.Ф.	1902 - 12 V 38 г.	Иоч О.И.	1910 - 14 V 38 г.	Михня В.Б.	1
Гавриленко И.В.	1883 - 14 V 38 г.	Иоч И.С.	1912 - 12 V 38 г.	Михня Р.Б.	1
Гелбутовский М.И.	1892 - 14 V 38 г.	Карелин Н.М.	1878 - 21 X 37 г.	Михня И.Б.	1
Грик Б.У.	1872 - 8 I 38 г.	Кармыш Л.Л.	1889 - 5-10 V 38 г.	Михня А.Б.	1
Грик И.И.	1912 - 20 I 38 г.	Кисель П.О.	1873 - 12 V 38 г.	Михня С.Б.	1
Дашук П.А.	1869 - 28 V 38 г.	Кривда Ф.И.	1909 - 14 V 38 г.	Михня Ф.Б.	1
Дашук В. А.	1902 - 4-5 XI 37 г.	Лютый П.М.	1885 - 19 IV 42 г.	Назарук И.С.	1
		Лютый И.М.	1887 - 8 I 38 г.	Пялатов А.Н.	1
		Лютый Ф.Н.	1917 - 12 V 38 г.	Пилевич Б.И.	1
		Мазюк С.Л.	1870 - 14 V 38 г.	Пилевич Б.И.	1
		Мазюк И.М.	1884 - 14 V 38 г.	Полов Т.Н.	1
		Мазюк П.М.	1887 - 14 V 38 г.	Примак Н.О.	1
		Мазюк С.П.	1887 - 14 V 38 г.	Пронский С.И.	1

Pomnik ofiar NKWD w syberyjskim Białymstoku. Fot. www.gulag.museum.org

sześćdziesiątych XX w. odkopano – jak wspomina Wasyl Haniewicz – szklany flakon z krzyżykiem i pergaminem zapisanym alfabetem łacińskim. Nikt nie potrafił go przeczytać, a w końcu gdzieś się zapodział.

Tymczasem władze zbudowały nowy klub i wciąż mówiły o rozbiórce „starego”, ale nikt go nie tknął do roku 1990. Wtedy we wsi pojawił się ks. Antoni Gzell (Anton Gsell) z Tomsku – jak apostoł obudził w ludziach tęsknotę do życia po Bożemu. Przez kolejnych osiem lat rozbierali starą świątynię i przenosili ją w nowe miejsce, na pagórek. Nowy-stary kościół poświęcono 13 czerwca 1998 r., na ścianach znów zawisł wizerunek św. Antoniego, a krzyż na dachu wskazywał drogę z tajgi do domu.

Tak było przez dziewiętnaście lat – aż do kwietniowej nocy tego roku, gdy świątynia, symbol trwania, spłonęła. Po tym pożarze ostatni drewniany kościół na Syberii pozostał w Wierszynie, sto kilometrów na północ od Irkucka.

Po pierwszym wstrząsie wierni znów ruszyli do pracy, ogłosili zbiórkę finansów, także w Polsce, na odbudowę. Bo mieszkańców syberyjskiego Białegostoku złamać niepodobna.

897 - 14 V 38 g.	Пронский С.И.	1883 - 1 IV 38 g.	Андреевка	Вутын П.Ф.	1910 - 22 V 38 g.
904 - 14 V 38 g.	Радюк И.К.	1914 - 14 V 38 g.		Шимаковский В.В.	1889 - 12 V 38 g.
907 - 25 X 38 g.	Родзевич Н.В.	1879 - 14 V 38 g.		Георгиевка	
910 - 12 V 38 g.	Рудковский А.М.	1912 - 12 V 38 g.		Маркель И. И.	1883 - 12 V 38 g.
910 - 1 IV 38 g.	Сенько В.А.	1876 - 14 V 38 g.		Вознесенка	
878 - V 38 g.	Серко Р.П.	1886 - 30 IV 38 g.		Бембель В.Е.	1909 - 12 V 38 g.
899 - V 38 g.	Смолич В.К.	1866 - 8 I 38 g.		Кисель Н.О.	1878 - 8 I 38 g.
905 - 21 XI 38 g.	Смолич В.В.	1909 - 20 IX 37 g.		Князюк Т.Л.	1887 - 8 XII 37 g.
888 - V 1933 g.	Ханевич И.О.	1886 - 14 V 38 g.		Лайко Л.К.	1888 - 12 V 38 g.
883 - 14 IX 38 g.	Ханевич К.О.	1892 - 12 V 38 g.		Лайко А.К.	1906 - 12 V 38 g.
884 - 14 V 38 g.	Ханевич В.И.	1907 - 14 V 38 g.		Левко Г.М.	1902 - 12 V 38 g.
888 - 14 V 38 g.	Хаалько К.П.	1898 - 4-5 XI 37 g.		Левко О.М.	1897 - 12 V 38 g.
892 - 14 IX 38 g.	Червоный П.Д.	1905 - 5 X 37 g.		Масюк Д. И.	1895 - 14 V 38 g.
896 - 14 V 38 g.	Шимаковский Т.В.	1871 - 1 IV 38 g.		Можерин В.И.	1885 - 8 XII 37 g.
1902 - 5 X 37 g.	Шведко С.К.	1904 - 14 V 38 g.		Ивановка	
1908 - 8 I 38 g.	Шведко П. К.	1912 - 12 V 38 g.		Господарик Е.Г.	1890 - 31 III 38 g.
1892 - 14 V 38 g.	Шпаркович С.Ф.	1875 - 14 V 38 g.		Лябик М. Т.	1870 - 31 III 38 g.
1895 - 14 V 38 g.	Шпаркович А.Ф.	1879 - 14 V 38 g.		Колобкин В. А.	1907 - 12 V 38 g.
1914 - 14 V 38 g.	Шумский К.И.	1899 - 14 V 38 g.			
1888 - 14 V 38 g.	Шумский И.И.	1909 - 12 V 38 g.			
1901 - 22 V 38 g.	Шуть А.Ф.	1915 - 12 V 38 g.			
1881 - 22 X 37 g.	Янушко М.В.	1870 - 14 V 38 g.			

Woda odłoniła prawdę, Andropow ją zabił

Przez dziesięć długich lat po 1938 r. kobiety czekały, a gdy wyznaczony czas minął, zaczęły słać pytania do różnych instytucji. Nie wiedziały jeszcze wtedy, że używane przez NKWD określenie „dziesięć lat bez prawa korespondencji” było synonimem wyroku śmierci. Wolały się łudzić i czekać na powrót najbliższych. Aż pewnego dnia w latach pięćdziesiątych we wsi pojawił się niespodziewanie aresztowany w 1938 r. Jan Jocz. Spędził dziesięć lat w łagrze na Kółymie, a po zwolnieniu pozostał tam na przymusowym osiedleniu, pracując jako traktorzysta. Otoczony przez tłum białostockich kobiet wypytyjących z nadzieją o swoich bliskich, powiedział: „Ja niczego nie powiem. Nie te czasy”. „Czując się winnym bez winy, bo pozostał żywym, kiedy los innych był nieznany, nie wytrzymał kobiecych łez i wypytywań, na które nie mógł odpowiedzieć, i już na drugi dzień wyjechał z osady” – pisze Haniewicz.

Z prawdą o losie aresztowanych bliskich przyszło zmierzyć się białostoczanom w 1979 r., kiedy wiosenne fale Obu wydarły ziemi tajemnicę w Kołpaszewie, odsłaniając wielkie cmentarzysko. Setki zwłok zsuwały się ze skarpy do

» Śledztwa pozrywały więzi rodzinne i sąsiedzkie, ludzi zmuszano do donoszenia na bliskich, przesłuchania ciągnęły się godzinami. Wyroki od trzech do dziesięciu lat łagru miały złamać wieś – i tak się stało. »

wody, a ludzie – chociaż rozpędzani przez KGB – zdołali rozpoznać kilka ciał zmumifikowanych w piachu, zanim zmasakrowały

je turbiny sprowadzonego naprędce holownika. Część z nich popłynęła w górę rzeki, część kagebiści zdążyli obciążyć, by poszły na dno. Akcję nadzorował sam szef KGB, przyszedł gensek Jurij Andropow, kierując poczynaniami tomskich funkcjonariuszy KGB i Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego.

1 maja 1979 r. Kołpaszewo wpisało się do historii Wielkiego Terroru jako miejsce ukrycia rozstrzelanych w latach 1937–1938 około dziewięćdziesięciu białostoczan, prawdopodobnie ponad pięćdziesięciu Polaków aresztowanych we wsi Położowo, a także innych ofiar operacji eksterminacyjnych NKWD.

Według informacji podanych w 2015 r. na Facebooku przez rosyjskiego dziennikarza Siergieja Parchomienkę, w Kołpaszewie pamiętano, że pod koniec lat trzydziestych znajdowało się tam więzienie, gdzie dokonywano egzekucji. Ilu? Tego nikt nie wiedział. „W więzieniu kołpaszewskim – pisze Parchomienko – funkcjonowała fabryka śmierci: zbudowano specjalne drewniane koryto,

Kościół św. Antoniego z Padwy, spalony 19 kwietnia 2017 r.
Fot. sybir.bialystok.pl



po którym ludzie sami zsuwali się na dół rowu. Tam zabijano ich salwą z karabinu i czasem w razie potrzeby dobijano strzałami z pistoletu, po czym ich ciała dołączały do innych, tworząc kolejną, ciasno ułożoną warstwę. Na końcu sypano na nich trochę wapna. Cały ten proces powtarzano wiele razy, aż rów całkiem się zapełnił. Wtedy zasypano go piaskiem”.

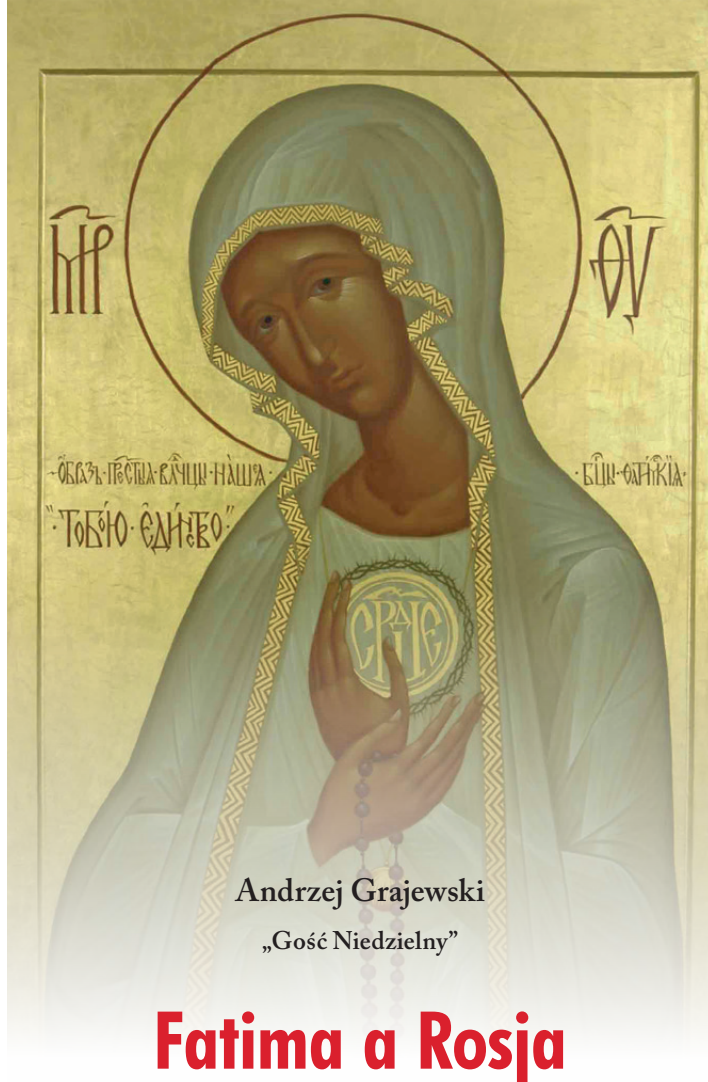
Tylko wiosennej, rwącej wodzie Obu zawdzięczamy wiedzę o masakrze kołpaszewskiej. Ponieważ rosyjskie władze bronią dostępu do archiwów, możemy – zdani na kolejny przypadek – jedynie się domyślać, ile jeszcze takich dołów śmierci kryje ziemia południowo-zachodniej Syberii. ■

BIBLIOGRAFIA

- Dzwonkowski R., *Losy duchowieństwa katolickiego w ZSSR 1917–1939. Martyrologium*, Lublin 1998.
- Haniewicz W., *Tragedia syberyjskiego Białegostoku*, Pelplin 2008.
- Leończyk S., *Polacy w polityce migracyjnej Państwa Rosyjskiego na przełomie XIX i XX wieku*, <https://www.sybir.com.pl/pl/historia/694,Polacy-w-polityce-migracyjnej-Panstwa-Rosyjskiego-na-przelomie-XIX-i-XX-wieku.html.pdf> [dostęp: 23 VIII 2017 r.].
- Leończyk S., *Polskość syberyjskich cmentarzy. Szkice z przeszłości*, „Zesłaniec. Organ Rady Naukowej Związku Sybiraków” 2011, nr 8 (<http://zeslaniec.pl/48/Leonczyk.pdf> [dostęp: 23 VIII 2017 r.]).
- Łukawski Z., *Ludność polska w Rosji 1863–1914*, Wrocław 1978.
- Masiarz W., *Nietypowa migracja chłopów i robotników polskich na Syberię w końcu XIX i na początku XX wieku*, [w:] *Nietypowe migracje Polaków w XIX–XXI wieku*, red. A. Kargoł, W. Masiarz, Kraków 2011.
- Thugutt S., *Polska i Polacy*, Warszawa 1915.



Anna Zechenter (ur. 1959) – pracownik Oddziału IPN w Krakowie. W latach osiemdziesiątych działaczka antysystemowej opozycji. W 1994 r. opublikowała na łamach „Czasu Krakowskiego” i „Życia Warszawy” raporty agentów Stasi. Autorka książek: *KGB gra w szachy* (2010); *Kremłowskie trucizny* (2012); *Pod czerwoną okupacją. Adam Macedoński w rozmowie z Anną Zechenter* (2013); (z D. Gorajczykiem, M. Komaniecką, K. Samsonowską i M. Szytmą) *Zbrodnia katyńska. Materiały edukacyjne* (2014) i in.



Andrzej Grajewski
„Gość Niedzielny”

Ikona MB Fatimskiej, kościół w Puszkynie (Carskim Stole) pod Petersburgiem. Fot. fatimskayaikona.narod.ru

Fatima a Rosja

Między mistyką a historią

13 maja 1917 r., a potem 13 każdego następnego miesiąca aż do października, z wyjątkiem sierpnia (19 VIII), trójce młodych pastuszków w portugalskiej miejscowości Cova da Iria koło Fatimy przeżywało objawienia Matki Bożej. „Jasna pani” przekazała trzy „tajemnice”, z których trzecia została ujawniona dopiero w 2000 r.

Nie sposób zrozumieć niezwykłości fatimskiego przesłania bez przedstawienia szerszego kontekstu wydarzeń politycznych, a zwłaszcza dziejów Rosji w ubiegłym stuleciu oraz zamachu na Jana Pawła II dnia 13 maja 1981 r.

Zmierzch

Luty 1917 r. zastał Piotrogród skuty mrozem i wygłodzony. Był to trzeci rok wojny, którą społeczeństwo rosyjskie początkowo przyjęło z entuzjazmem. Ogromne straty na froncie i wyrzeczenia spowodowały jednak zwrot w nastrojach społecznych. W jednostkach liniowych utrzymywano dyscyplinę, ale na tyłach wcielani do armii rekruci coraz częściej dawali posłuch agitacji antyrządowej¹. Co noc w stolicy ustawiały się ogromne kolejki przed piekarniami, aby o świcie nabyć skąpe racje pieczywa. Paradoksalnie w mieście nie brakowało mąki, ale opału. Silne mrozy, obfite opady śniegu oraz zawieje, jakich nie notowano od lat, sparaliżowały kolej. Z tego powodu nie tylko trudno było wypiekać chleb, ale stanęło także wiele fabryk, w tym największe Zakłady Putiłowskie. Produkcję zawieszono tam 21 lutego (według kalendarza gregoriańskiego było to 6 marca). Na ulicach pojawiły się tysiące rozgniewanych, głodnych, wałęsających się robotników, skorych do przyłączenia się do każdej politycznej zadymy.

Sposobność taką stworzyła manifestacja z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet, która odbyła się w czwartek, 23 lutego (8 marca). Demonstracja pod hasłami „chleba i pokoju” przeszła główną ulicą stolicy – Newskim Prospektem i zakończyła się wiecem pod Pałacem Taurydzkim, gdzie obradowała Duma. Następnego dnia w centrum miasta manifestowało już blisko 200 tys. ludzi. Wszystko toczyło się żywiołowo, bez jakiegokolwiek planu. Bolszewicy w ogóle nie liczyli się jako siła polityczna. Ich liderzy przebywali na emigracji: Włodzimierz Uljanow (Lenin) w Zurychu, a Lejba Bronstein (Trocki) w Nowym Jorku.

W niedzielę żandarmeria straciła kontrolę nad robotniczą dzielnicą Wyborską. Skierowany do stłumienia buntu Wołyński Pułk Gwardii otworzył ogień do tłumu i zabił czterdziestu demonstrantów. Jednak w nocy z niedzieli na poniedziałek większość z liczącego 160 tys. żołnierzy garnizonu piotrogrodzkiego przeszła na stronę demonstrantów. Wieczorem 28 lutego buntownicy zdobyli centralę Ochrony i rozgromili posterunki żandarmerii w centrum miasta. Duma próbowała przejąć inicjatywę, tworząc Rząd Tymczasowy, jednocześnie politycy lewicy powołali do życia Piotrogradzką Radę Robotniczą i Żołnierską. Zapoczątkowało to okres dwuwładzy, zakończony dopiero zwycięstwem bolszewików. Cara Mikołaja II

¹ Opis rewolucji lutowej 1917 r. zawiera m.in. książka R. Pipesa, *Rewolucja rosyjska*, Warszawa 1994.



Bolszewicy rabują cerkiew pod Moskwą, 1925. Fot. Wikimedia Commons

nie było wówczas w stolicy. 21 lutego 1917 r. wyjechał do Mohylewa, gdzie mieścił się sztab głównej armii rosyjskiej. Tam się dowiedział, że Duma powołała Rząd Tymczasowy. Pragnąc oszczędzić dalszego rozlewu krwi, a jednocześnie ocalić monarchię, abdykował na rzecz brata, wielkiego księcia Michaiła Aleksandrowicza. Ten jednak nominacji nie przyjął. Historia caratu dobiegła końca. Z Carskiego Sioła wyjeżdżał car Mikołaj II, imperator i władca szóstej części świata. Po dwóch tygodniach powrócił – pułkownik Mikołaj Romanow, więzień Rządu Tymczasowego.

Do Piotrogradu 3 kwietnia przybył Lenin, przerzucony przez Niemców ze Szwajcarii do Finlandii, aby dokończyć dzieła zniszczenia, zapoczątkowanego rewolucją lutową. Jego manifest polityczny, tzw. tezy kwietniowe, zapowiadał kontynuację rewolucji aż do ustanowienia Republiki Rad. Nawet jego towarzysze początkowo uznali, że ten plan jest szalony. Leninowi udało się go jednak zrealizować. Po puczu w październiku 1917 r. przejął władzę w całym kraju. Rządy bolszewików zamieniły w piekło najpierw Rosję, a później kraje ościenne. Pochłonęły kilkanaście milionów ofiar i oznaczały zmierzch europejskiej cywilizacji.

Kiedy w Rosji ważyły się szale dziejowych przeznaczeń, od 13 maja do 13 października 1917 r. w Portugalii w dolinie Cova da Iria koło Fatimy Maryja ukazała się trójce dzieci: Łucji Dos Santos oraz rodzeństwu Hiacyncie i Franciszkowi Marto. Widzeń było kilka. Dzieci robiły po nich notatki. Wykorzystała je później Łucja, przedstawiając treść usłyszanego orędzia. Dla naszych rozważań najważniejsze znaczenie ma zapis, który powstał po widzeniu 13 lipca 1917 r. Orędzie maryjne zawierało apokaliptyczną wizję klęsk, jakie miały spaść na świat, zapowiedź wojen, głodu, prześladowania Kościoła i Ojca Świętego. „Aby temu zapobiec, zażądam poświęcenia Rosji mojemu Niepokalanemu Sercu i zadośćczyniącej Komunii w pierwsze soboty miesiąca. Jeśli wysłuchają moich prośb, Rosja nawróci się i zapamiętuje pokój. Jeśli nie, rozsiejemy swoje błędy po całym świecie, doprowadzając do wojen i prześladowania Kościoła. Dobrzy będą umęczeni, Ojciec Święty będzie musiał dużo przecierpieć, wiele narodów zostanie zniszczonych. W końcu zatryumfuje moje Niepokalane Serce. Ojciec Święty poświęci mi Rosję, która nawróci się, i zostanie dany światu jakiś czas pokoju”². Nawet człowiek niewierzący nie może przejść obojętnie obok słów ujawnionych przez dziecko z głębokiej portugalskiej prowincji, niemające żadnej wiedzy o Rosji i arkanach światowej polityki. Łucja 13 czerwca 1929 r. zapisała, że papież miał dokonać poświęcenia Rosji „w łączności z wszystkimi biskupami całego świata”³.

² I. Felici, *Fatima*, Warszawa 1990, s. 57–59. Autor cytuje treść notatki na podstawie oryginalnej dokumentacji objawień fatimskich, zgromadzonych w zbiorze *Documentos de Fatima*, opublikowanym w 1976 r. jako owoc studiów, konfrontacji i krytycznej refleksji nad czterema memoriałami, w których Łucja przekazała światu wydarzenia i orędzie, w czym uczestniczyła jako protagonistka i pośredniczka.

³ A. Sporniak, *Czwarta tajemnica fatimska*, „Tygodnik Powszechny”, 13.05.2008 r.



Burzenie soboru Chrystusa Zbawiciela, Moskwa 1931 r. Fot. Wikimedia Commons

Ciemność

Bolszewicy po zdobyciu władzy w pierwszej kolejności uderzyli w religię. Już 23 stycznia 1918 r. ogłoszono dekret Rady Komisarzy Ludowych o rozdziale Cerkwi od państwa i szkoły od Cerkwi. Dokument zapowiadał nie tylko czas wrogiej separacji, ale także bezprawia i totalnej dominacji władzy państwowej nad wszystkimi wspólnotami religijnymi. Dekret został potwierdzony w 13 art. Konstytucji RFSRS, uchwalonej w lipcu 1918 r. Na mocy bolszewickiego prawa wspólnoty religijne zostały pozbawione osobowości prawnej, zakazano nauczania religii w szkołach i znacjonalizowano własność kościelną⁴.

Rozpoczęły się prześladowania chrześcijan, przede wszystkim wiernych rosyjskiego Kościoła prawosławnego, w skali dotąd w cywilizowanym świecie nieznaney⁵. W opinii włoskiego historyka, prof. Andrea Riccardiego, „walka z religią w Związku Sowieckim prowadziła do holokaustu kobiet i mężczyzn, którzy odważyli się wyznawać wiarę”⁶. Podczas rewolucji i wojny domowej wymordowano znaczną część rosyjskiego prawosławnego episkopatu⁷. W 1923 r. na trzech największych wyspach Archipelagu Sołowieckiego: Wielkiej Sołowieckiej, Anzer i Zajęczej – bolszewicy założyli Sołowiecki Obóz Specjalnego Przeznaczenia (SŁON). Jego centrum stano-

⁴ *Ruszkaja prawosławna Cerkow' i kommunistycznej gosudarstwo 1917–1941. Dokumenty i fotomaterialy*, Moskwa 1996, s. 10–12.

⁵ T. Pikus, *Rosja w objęciach ateizmu*, Warszawa 1997, s. 34–37.

⁶ A. Riccardi, *Stulecie męczenników. Świadkowie wiary XX wieku*, Warszawa 2001, s. 28.

⁷ *Ibidem*, s. 31.

wiły zabudowania potężnego klasztoru Przemienienia Pańskiego, gdzie umieszczono więźniów. SŁON stał się wzorem dla innych sowieckich obozów koncentracyjnych, a później niemieckich. Dominujące nad Wyspami Sołowieckimi wzgórze na wyspie Anzer, nazwane Golgotą, w czasach sowieckich nabrało nowego znaczenia⁸. Zbudowany tam klasztor i kościół pod wezwaniem Ukrzyżowania Chrystusa władze łagru zamieniły na obozowy lazaret. Na pryzkach ustawionych w trzech piętrach, aż po dach świątyni, leżeli chorzy, a często dogorywający kapłani oraz inni więźniowie przywiezieni na Anzer. Misterium Golgoty dopełniła męka więźniów łagru⁹.

W 1922 r. Lenin powierzył Trockiemu zadanie przygotowania programu ateistycznego wychowania społeczeństwa. Po krótkiej dyskusji w łonie partii komunistycznej, zwyciężył pogląd, że z religią należy walczyć środkami administracyjnymi. Edukacją ateistyczną społeczeństwa zajmował się Związek Walczących Bezbożników, założony w 1923 r. przez Jemieliana Jarosławskiego (Miniej Izrailewicz Gubelman). Wkrótce z dobrowolnej organizacji społecznej, dzięki państwowym subsydiom, związek stał się jedną z najważniejszych instytucji wychowawczych w ZSRS. Wszystkie poczynania antyreligijne w latach 1922–1928 koordynowała Komisja ds. realizacji rozdziału Cerkwi od państwa, działająca przy Komitecie Centralnym Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), nazwana w ostatnim okresie Komisją Antyreligijną¹⁰. Apogeum wpływów Jarosławskiego przypada na pierwszą połowę lat trzydziestych. Jego organizacje skupiały wówczas blisko 30 mln obywateli Związku Sowieckiego. Walka z religią stała się już pod koniec lat dwudziestych elementem walki o władzę w Związku Sowieckim i służyła budowaniu dyktatorskiej władzy Stalina.

W maju 1932 r. dyktator ogłosił bezbożną pięciolatkę, która miała zakończyć się likwidacją wszystkich przejawów życia religijnego na obszarze ZSRS. Jak zakładano: „Do 1 maja 1937 r. na terytorium Związku Radzieckiego nie będzie potrzebny ani jeden dom modlitwy, zaś samo pojęcie Boga będzie wykreślone jako przeżytek średniowiecza i narzędzie hamowania rozwoju mas”¹¹. Wstępem tej kampanii było wysadzenie

⁸ Historia SŁON na podstawie opracowania: A. Jakowlewa, *S.E.O.N. Sołowieckije łagier' i tiur'ma 1923–1939 godow. Sobytiya. Dokumenty. Pałaczi. Żertwy*, Archangielsk 2015.

⁹ A. Grajewski, *Notatki z Sołówek*, „Gość Niedzielny” 2017, nr 34.

¹⁰ J. Smaga, *Narodziny i upadek imperium ZSRR 1917–1991*, Kraków 1992, s. 61.

¹¹ R. Dzwonkowski SAC, *Leksykon duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRR 1939–1988*, Lublin 2003, s. 11.

5 grudnia 1931 r. w Moskwie monumentalnej cerkwi Chrystusa Zbawiciela (Christa Spasitiela), wotum narodu rosyjskiego za ocalenie w czasie wojny z Napoleonem w 1812 r., a zarazem arcydzieła sztuki. Antyreligijne szaleństwo ogarniało cały kraj, a jego apogeum nastąpiło latem 1937 r., kiedy rozpoczęła się Wielki Terror. Miejscem zagłady rosyjskiego prawosławia stało się Butowo, poligon NKWD pod Moskwą. Wśród rozstrzelanych tam 21 tys. mieszkańców Moskwy i rejonu moskiewskiego było ponad 2 tys. prawosławnych duchownych i świeckich¹². Stracono także prawie wszystkich duchownych katolickich, nieliczni, którzy ocalili, siedzieli w obozach. W 1937 r. został rozstrzelany bp Aleksander Frison z Odessy, sprawujący nadzór nad wiernymi dawnej diecezji tyraspolskiej¹³. Od tej chwili w Związku Sowieckim nie było żadnego, nawet tajnego biskupa, a na olbrzymim terytorium były czynne zaledwie dwa kościoły katolickie: w Moskwie i Leningradzie. Program bezbożnej pięciolatki nigdy nie został wykonany. W drugiej połowie lat trzydziestych Stalin miał już świadomość zbliżającej się wojny. Pragnął wykorzystać różne elementy rosyjskiej tradycji dla integracji społeczeństwa w obliczu zbliżającej się militarnej konfrontacji. Porażki pierwszego okresu wojennego jeszcze bardziej radykalnie zmieniły sytuację¹⁴.

Poświęcenie Rosji Maryi

Pierwsza część objawienia z czerwca i lipca 1917 r. została spisana przez s. Łucję w grudniu 1927 r.¹⁵ W czerwcu 1929 r. papież Pius XI, którego pontyfikat trwał od 1922 r., został poinformowany przez biskupa diecezji Leiria, w której znajdowała się Fatima, o kolejnym objawieniu Matki Bożej: s. Łucja otrzymała od Maryi prośbę, by papież dokonał poświęcenia Rosji. Pius XI nie zdecydował się na taki krok, ale w październiku 1930 r. uznał objawienia fatimskie za autentyczne. Kolejnym papieżem, który musiał się zmierzyć z treścią objawienia fatimskiego, był Pius XII. W grudniu 1940 r. s. Łucja napisała do niego list, wzywając go do konsekracji Rosji.

¹² *Butowski poligon*, [w:] *Prawosławna encyklopedia*, red. Patriarchat Moskiewski. Publikacja na www.pravenc.ru/.

¹³ Biografie 1992 zamordowanych za wiarę katolików w Związku Sowieckim znalazły się w tomie: *Kniga pamiati. Martirolog Katolickiej Cerkwi w SSSR*, Moskwa 2000.

¹⁴ O zmianie polityki wyznaniowej w Związku Sowieckim w okresie II wojny światowej m.in.: A. Grajewski, *Rosja i krzyż. Z dziejów Kościoła prawosławnego w ZSRR*, Katowice 1991, s. 43–48.

¹⁵ L. Gonzaga da Fonseca, *Cuda Fatimy. Objawienia, kult, orędzie. Wydanie poprawione i uzupełnione przez Joaquina Marię Alonsa*, Częstochowa 2017, s. 44.

Trudno zrozumieć jego późniejsze stanowisko wobec komunizmu, jeśli nie uwzględni się faktu, że był on przede wszystkim kapłanem, mistykiem, głęboko wierzącym w prawdziwość orędzia fatimskiego i czującym się jego depozytariuszem. Miał poświęcić Rosję Maryi. To było zadanie, które on, jako namiestnik św. Piotra, miał swym pontyfikatem wypełnić. Uczynił to po raz pierwszy 31 października 1942 r. w czasie uroczystości dwudziestopięcioletnia



Projekt Pałacu Rad, który miał stanąć na miejscu soboru Chrystusa Zbawiciela w Moskwie. Fot. Wikimedia Commons

sakry biskupiej, gdy w radiowym orędziu oddał wiernych w Portugalii i na całym świecie Niepokalanemu Sercu Maryi, nie tylko Kościół, który cierpi i krwawi, ale jak podkreślił, w sposób szczególny niewierzących, odstępców i schizmatyków. Było to interpretowane w kontekście narodów żyjących w Rosji¹⁶. Do idei zawierzenia Pius XII nawiązał wprost, w liście apostolskim *Sacro vergente anno* z 7 lipca 1952 r., skierowanym do wszystkich narodów Rosji, w którym poświęcił Rosję Maryi. Wyraził w nim wiarę, że ich wyzwolenie religijne i społeczne przyjdzie przez Maryję¹⁷. Ten profetyczny dokument, pierwszy w historii papieżstwa całkowicie poświęcony Rosji, dobitnie świadczy o tym, że Pius XII nigdy nie utożsamiał komunizmu z Rosją, miał również świadomość tragedii wszystkich żyjących tam chrześcijan. Świat jednak nie znał wtedy pełnej treści orędzia fatimskiego.

Biskup w bieli

Fragment nazwany trzecią tajemnicą fatimską s. Łucja spisała w styczniu 1944 r. Tekst przekazała biskupowi Leiri z poleceniem, aby przekazał go do Watykanu. Jednocześnie na zalakowanej kopercie, w której przekazała dokument, zrobiła adnotację,

¹⁶ *Ibidem*, s. 162.

¹⁷ Pius PP. XII, *Sacro vergente anno de universae Russorum gentis Immaculato Mariae Cordi consecratione*, [Ad universos Russiae populos], 7 Julii 1952, [w:] *Acta Apostolicae Sedis*, nr 44 (1952), s. 505–511.



Siergiej Kurakin – Bogarodzica Noworosyjska.

Fot. Wikimedia Commons

który po lekturze nakazał go umieścić w archiwum Kongregacji Nauki Wiary i nie publikować jego treści¹⁸.

13 maja 1981 r. Ali Agca strzelał celnie. Był pewny, że papieża zabije. Śledczy powiedziano, że ustawili się z Oralem Celikiem na placu św. Piotra w ten sposób, że gdyby jeden nie trafił, drugi miał być skutecznym egzekutorem. „Papież musiał zginąć” – powiedział podczas przesłuchania w 1982 r. Dramat na placu św. Piotra miał nie tylko wymiar personalny¹⁹. Nie ulega wątpliwości, że w momencie, kiedy Ali Agca wystrzelił w stronę papieża, decydowały się nie tylko losy papieża, ale także bieg historii, która potoczyłaby się zupełnie inaczej, gdyby zamach się udał. „Komunizm nie upadł dlatego, że Stany Zjednoczone wygrały zimną wojnę, a »gwiazdna tarcza« czasów Ronalda Reagana »zniszczyła wojenne nadzieje wielkiej Rosji«” – napisał rzecznik Stolicy Apostolskiej Joaquin Navarro-Valls w głośnym tekście dla dziennika „La Repubblica”. Przyczynił się do tego Jan Paweł II, który „połączył sumienia Wschodu i Zachodu na uniwersalnym ołtarzu praw człowieka”.

¹⁸ P. Przeciszewski, *Rosja w objawieniach fatimskich*, Serwis informacyjny KAI.

¹⁹ Szczegóły zamachu opisane zostały w opracowaniu M. Skwary i A. Grajewskiego, *Agca nie był sam. Wokół udziału komunistycznych służb specjalnych w zamachu na Jana Pawła II*, Katowice 2015.

że może ona zostać otwarta dopiero w 1960 r. Dokument został przekazany nuncjuszowi apostolskiemu w Portugalii, który doręczył go osobiście papieżowi Piusowi XII. Ten, nie czytając, schował go w archiwum Świętego Oficjum (dziś Kongregacja Nauki Wiary). Zainteresował się nim po wyborze Jan XXIII. Poleciał, aby dokument mu przedstawiono, a kiedy okazało się, że jest on napisany w niezbyt zrozumiałym dialekcie języka portugalskiego, polecił przetłumaczyć go na język włoski. Następnie nakazał zapieczętować dokument i trzymał go w swoim biurku. Zapoznał się z nim także kolejny papież – Paweł VI,

Siergiej Kurakin – Budowa wieży Babel 1931–1941 (fragment ikony Bogarodzica Noworosyjska). Po lewej sobór Chrystusa Zbawiciela, otoczony wodą (po wysadzeniu świątyni w powietrze na jego miejscu zbudowano miejski basen, który funkcjonował przez kilkadziesiąt lat). W środku niezrealizowany „diabelski” Pałac Rad. Fot. Wikimedia Commons



Skoro obecność papieża Polaka dla przebiegu tych wydarzeń była warunkiem koniecznym, można zakładać, że śmierć papieża w wyniku zamachu na placu św. Piotra skutecznie zmieniłaby bieg historii. Taki w moim przekonaniu był cel mocodawców Ali Agcy, czyli sowieckiego kierownictwa politycznego.

Jan Paweł II, kiedy odzyskał świadomość w Poliklinice Gemelli, od razu skierował swoją myśl w stronę Maryi z przekonaniem, że Jej zawdzięcza swoje uratowanie. Nie wiązał jednak tego z objawieniem fatimskim. Pierwszym, który zwrócił mu uwagę na koincydencję daty zamachu oraz objawień fatimskich, był jego przyjaciel jeszcze z czasów studenckich, wybitny immunolog, prof. Gabriel Turowski, który po wyborze kard. Wojtyły został włączony do jego zespołu lekarskiego. Do Rzymu został wezwany, kiedy Jan Paweł II trafił 20 czerwca ponownie do Polikliniki Gemelli, gdyż wykryto u niego niezwykle groźny wirus cytomegalii. Profesor Turowski 17 lipca 1981 r. zwrócił papieżowi uwagę, że zamach miał miejsce dokładnie o tej samej porze, kiedy 64 lata wcześniej miało miejsce pierwsze objawienie Matki Bożej w Fatimie²⁰. Później na ten fakt zwrócił mu uwagę także inny jego przyjaciel, wybitny filozof Stefan Świeżawski²¹. Wtedy papież postanowił zapoznać się z oryginalnym dokumentem napisanym przez s. Łucję, wówczas przebywającą w klasztorze karmelitanek w Combrze. 18 lipca abp Eduardo Martinez Somalo, substytut w Sekretariacie Stanu dostarczył do Polikliniki Gemelli dwie koperty. W pomarańczowej był oryginalny

²⁰ Rozmowa autora z prof. G. Turowskim, Kraków 11.06.2016 r.

²¹ B. Lecomte, *Pasterz*, Kraków 2006, s. 409.

rękopis s. Łucji, w białej zaś włoskie tłumaczenie. Jan Paweł II zapoznał się z obiema wersjami. Po lekturze, jak wspomina kard. Dziwisz: „W tej wizji rozpoznał własne przeznaczenie. Przekonał się, że zostało mu ocalone życie, co więcej, zostało mu na nowo przekazane w darze dzięki Jej interwencji, dzięki Jej opiece”²².

W 2000 r. został zaprezentowany manuskrypt zawierający opis trzeciej tajemnicy. Mówi on o „biskupie ubranym na białą”, zabitym przez grupę żołnierzy, którzy strzelali w zakonnicę oraz osoby świeckie kulami i strzałami²³. Razem z papieżem giną również: biskupi, księża, bracia zakonni. Nie jest to więc opis wiernie oddający przebieg wydarzeń na placu św. Piotra 13 maja 1981 r. Papież przeżył zamach, podobnie jak dwie turystki, które zostały ranne wraz z nim. Analizując treść trzeciej tajemnicy, kard. Joseph Ratzinger podkreślił: „Fakt, iż macierzyńska dłoń zmieniła bieg śmiertelności pocisku, jest tylko jeszcze jednym dowodem na to, że nie istnieje nieodwołalne przeznaczenie, że wiara i modlitwa to potężne siły, które mogą oddziaływać na historię, i że ostatecznie modlitwa okazuje się potężniejsza od pocisków, a wiara od dywizji”²⁴.

Przejrzyste doświadczenie

W uroczystość Zwiastowania NMP 25 marca 1984 r. w obecności wielu biskupów z całego świata przybyłych do Watykanu, Jan Paweł II dokonał zawierzenia świata Niepokalanemu Sercu Maryi. W absolutnej ciszy prosił Maryję o ocalenie świata od wojny atomowej i samozagłady ludzkości. Uroczystość odbywała się przed statuą Matki Bożej, przywiezioną specjalnie z Fatimy. Podobna ceremonia odbywa się we wszystkich diecezjach świata. Było to odnowienie aktu, jakiego wcześniej papież dokonał w Fatimie w 1982 r. Siostra Łucja uznała jednak, że nie był on ważny, gdyż nie włączał wszystkich biskupów świata. Jan Paweł II uznał tę opinię, chociaż potrzebę powtórzenia zawierzenia kwestionowało całe jego środowisko w Watykanie. Do rozstrzygnięcia był jeszcze jeden problem. W orędziu Maryja domagała

²² *Świadectwo. Kardynał Stanisław Dziwisz w rozmowie z Gian Franco Svidercoschim*, Warszawa 2007, s. 122.

²³ Abp T. Bertone SDB, sekretarz Kongregacji Nauki Wiary, *Orędzie fatimskie*, [w:] *Trzecia część tajemnicy fatimskiej. Komentarz Kongregacji Nauki Wiary*, Watykan 2000. Tekst jest dostępny na stronach internetowych www.sekretariatfatimski.pl.

²⁴ Kard. J. Ratzinger, prefekt Kongregacji Nauki Wiary, *Próba interpretacji „tajemnicy fatimskiej”*, [w:] *ibidem*.

się wyraźnie, aby Rosja została poświęcona Niepokalanej. Papież był na to gotów, ale pod wpływem protestów Sekretariatu Stanu, obawiającego się międzynarodowego skandalu, zrezygnował z odwołania się do Rosji wprost. W akcie poświęcenia mówił więc o „wszystkich narodach, zwłaszcza tych, które tak bardzo potrzebują tego poświęcenia”. Po latach portugalski biskup Virgílio do Nascimento Antunes ocenił, że „całe przesłanie Pani z Fatimy wypełniło się dopiero w zamachu na papieża oraz w Akcie powierzenia świata Niepokalanemu Sercu Maryi, tak jak Ona sama o to prosiła. Miało to miejsce na pl. św. Piotra, 25 marca 1984 roku”²⁵.

Kilka miesięcy po tych wydarzeniach na czele Związku Sowieckiego stanął Michaił Gorbaczow, który zarzucił agresywne plany swych poprzedników i zaczął dialog z Zachodem. Jedną z pierwszych zmian było odrzucenie w 1988 r. tzw. naukowego ateizmu, jako fundamentu państwowej ideologii. Skutkowało to stopniowym przywróceniem wolności religijnej, a w konsekwencji także odzyskaniem wolności przez rosyjskie prawosławie i odbudową Kościoła katolickiego na całym obszarze imperium sowieckiego. Ostatnim ogniwem w tym procesie był rozpad Związku Sowieckiego i upadek komunizmu.

W świetle wiary trudno nie dostrzec, że ten niezwykle i nieprzewidywalny przez nikogo wcześniej ciąg wydarzeń stanowił wypełnienie obietnicy z Fatimy, w której jest mowa o konsekwencjach zawierzenia Rosji i świata Niepokalanemu Sercu Maryi. Jan Paweł II nie miał w tej sprawie żadnych wątpliwości. 13 czerwca 1994 r. podczas konsystorza, oceniając wpływ orędzia fatimskiego na bieg historii, powiedział: „Mnie osobiście dane było w szczególny sposób odczytać przesłanie Matki Bożej z Fatimy, naprzód w dniu 13 maja 1981 r., w momencie zamachu na życie Papieża, jak też przy końcu lat osiemdziesiątych, w związku z załamaniem się komunizmu w krajach bloku sowieckiego. Myślę, że doświadczenie to jest dość przejrzyste dla nas wszystkich”²⁶.

²⁵ Serwis informacyjny KAI z 6 czerwca 2017 r.

²⁶ Jan Paweł II, *Przemówienie na rozpoczęcie obrad Nadzwyczajnego Konsystorza Kardynałów*, 13 czerwca 1994, „L'Osservatore Romano” (wyd. pol.) 1994, nr 9–10, s. 8.

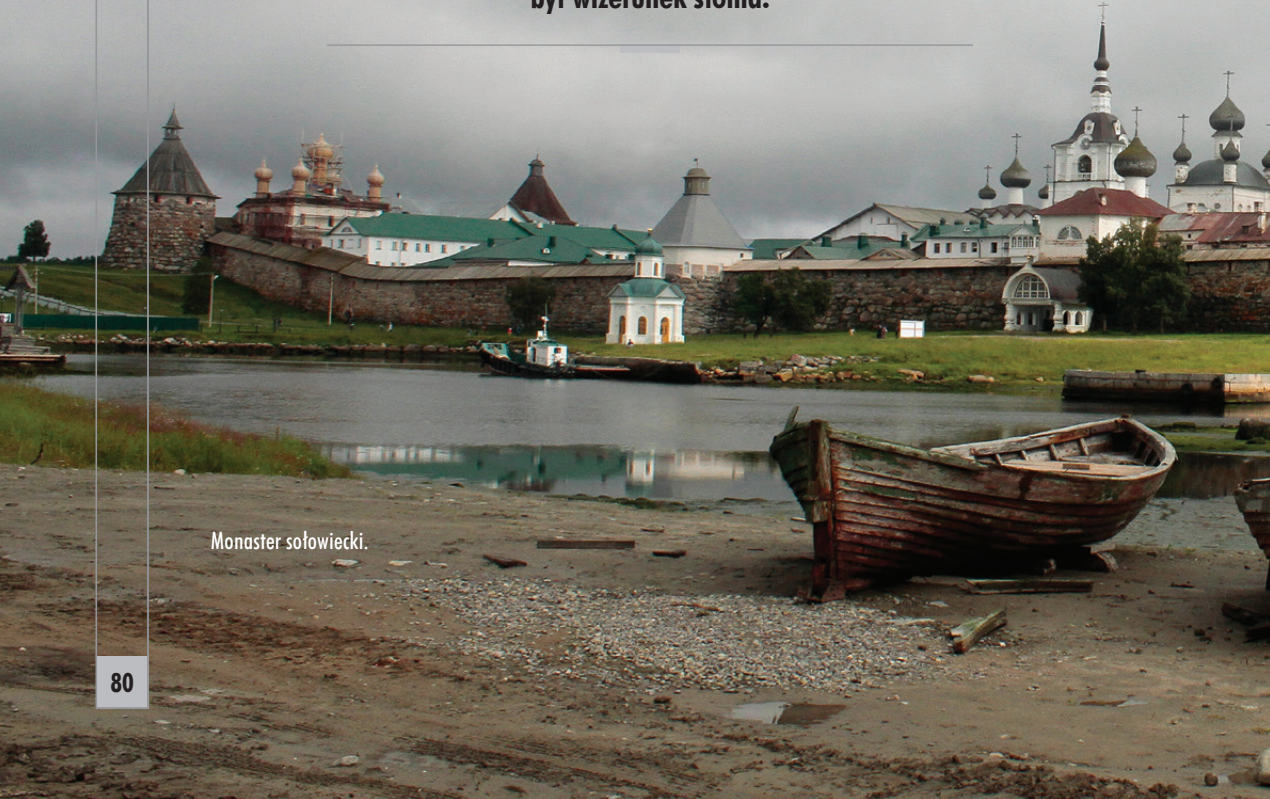


Andrzej Grajewski (ur. 1953) – historyk, dr, zastępca redaktora naczelnego tygodnika „Gość Niedzielny”. W latach 1999–2006 członek Kolegium IPN. Autor m.in.: *Tarcza i miecz. Rosyjskie służby specjalne 1991–1998* (1998); *Kompleks Judasza. Kościół zraniony. Chrześcijaństwo w Europie Środkowo-Wschodniej między oporem a kolaboracją* (1999); (z Michałem Skwarą) „*Agca nie był sam*”. *Wokół udziału komunistycznych służb specjalnych w zamachu na Jana Pawła II* (2015) i in.

Adam Hlebowicz

Wyspy Sołowieckie – wzorzec systemu Gułag

Archipelag Wysp Sołowieckich znajduje się na północy Rosji, na Morzu Białym, ok. 150 km od koła podbiegunowego. To sześć większych wysp, z Wielką Sołowiecką i Anzerem na czele, oraz około stu niewielkich wysepek. Na największej z nich znajduje się monaster Sołowiecki, klasztor założony w 1429 r. przez mnichów Zosimę, Germana i Sawacjusza. Przez stulecia był największą twierdzą w północnej części Imperium Rosyjskiego. W XV i XVI w. przeżywał swój rozkwit, rozwijał działalność handlową, stając się centrum gospodarczym i politycznym w tym regionie. Po przewrocie bolszewickim klasztor służył w latach 1923–1939 za obóz koncentracyjny NKWD dla więźniów politycznych. Oficjalnym emblematem Sołowieckiego Obozu Specjalnego Przeznaczenia (SŁON – Sołowieckij łagier' osobogo naznaczienija) był wizerunek słońca.



Monaster sołowiecki.

Według ustaleń Michaiła Rozanowa z 83 tys. ludzi więzionych w okresie jego istnienia ok. 43 tys. zostało rozstrzelanych, zamordowanych lub zmarło w wyniku chorób i wycieńczenia. To 52% ogółu skazanych. Pod koniec 1923 r. w obozie znajdowało się 2,5 tys. więźniów, na początku 1931 już 71 tys. Ten obóz posłużył jako prototyp dla systemu łagrów Gułag, rozwiniętego po 1929 r. Po dojściu Adolfa Hitlera do władzy zwiedziła go nazistowska delegacja, podpatrując rozwiązania, które potem zostały wykorzystane w niemieckich obozach koncentracyjnych.

„Tu nie panuje władza sowiecka..., ale sołowiecka”

To zdanie wypowiedział na początku lat dwudziestych jeden z komendantów SŁON. Znaczyło to ni mniej, ni więcej, że na wyspach nie obowiązują żadne prawa, że tutaj o wszystkim decydują oni, namiestnicy bolszewicy, którzy są panami życia i śmierci każdego z uwięzionych.

W SŁON więziono przeciwników politycznych, inteligencję, duchowych, a także pospolitych przestępców. W kolejnych latach istnienia Związku Sowieckiego napływały tu kolejne grupy społeczne. Najpierw szeroko rozumiana „kontra”: biali oficerowie, ziemiaństwo, arystokracja, inteligencja. Potem socjaliści, ale nie bolszewicy – mienszewicy, eserzy, anarchiści. W końcu przyszedł czas na „swoich” – działaczy komunistycznych, funkcjonariuszy NKWD, sowieckich twórców. Główną masę uwięzionych stanowili jednak chłopcy i robotnicy, z czasem zsyłani



do SŁON pod byle pretekstem i na każdy donos. Więźniowie pracowali przy wyrębie lasu, produkcji torfowego brykietu, w cegielni.

Funkcjonariusze NKWD słynęli z okrucieństwa. Naftalij Frenkel, jeden z dowódców NKWD nadzorujących budowę Biełomorkanału, stwierdził: „Od więźnia powinniśmy wziąć wszystko w ciągu pierwszych trzech miesięcy, potem nie jest już nam potrzebny...”. Prześledźmy główne etapy łagiernego życia w SŁON.

Kiem

Wyspy Sołowieckie od stałego lądu dzieli 60 km. Więźniów przewożono tam statkiem z portu Kiem. W punkcie przesyłkowym byli poddawani bezmyślnej musztrze, tu łamano ich charaktery, odbierano nadzieję. Miejsce to nazywano „wrotami do piekła”.

„Wszędzie był okropny brud, siedlisko wszelkiej epidemii, zarazy. Tyfus plamisty, żołądkowy, dyzenteria, szkorbut, nie mówiąc o chorobie mniej poważnej jak grypa, dziesiątkowały ludzi. Trupy na co dzień wyrzucano na cmentarzu” – tak opisał Kiem w 1933 r. ks. Wincenty Ilgin.

Gdy w końcu łagiernicy płynęli do miejsca przeznaczenia, tuż przed Wyspami Sołowieckimi wplywali do Zatoki Pomyślności.



Wyspa Anzer

„Chociaż na Wyspach Sołowieckich ludzie nieustannie się zmieniali, chociaż zaprowadzono nowe porządki, chociaż cele i zadania nowych władców były z gruntu sprzeczne z wielowiekowym, przeznaczeniem klasztoru, przed przebywającymi tu w owym czasie ludźmi leżała otwarta księga dziejów” – tak napisał Oleg Wołkow w swoich wspomnieniach *W otchłani*.

Widok z celi monasteru na Zatokę Pomyślności.

Anzer dzieli od Wielkiej Sołowieckiej 30 km. Trudno tu dopłynąć nawet dziś. Morze Białe bywa bardzo kapryśne, niekiedy stosuje się dla niego nazwę Lodowate. I w tym miejscu NKWD utworzyło łagier dla „religiozników”, duchownych prawosławnych i katolickich. Przetrzymano w nim w latach trzydziestych ok. 80 metropolitów prawosławnych, 400 duchownych tego wyznania, 32 księży katolickich. Większość z nich została rozstrzelana w okresie Wielkiego Terroru 1937/1938. Więźniowie mieszkali w pustelni na wzgórzu zwanym Golgotą i w monasterze Troickim oraz w skitach (czyli pustelniach), rozrzuconych po całej wyspie.

Biełomorkanał

W 1929 r. władze w Moskwie podjęły decyzję o budowie kanału między morzami Białym i Bałtyckim. Biełomorkanał zbudowany przez więźniów politycznych ze SŁON miał być wzorem inwestycji wykonywanych w systemie poprawczych obozów pracy (Gułag). Przez 21 miesięcy przy budowie kanału pracowało ok. 170 tys. więźniów. Racje żywnościowe były głodowe i przyjmuje się, że katorżnicza praca pochłonęła co najmniej 50 tys. ofiar. Budowa nie przyniosła planowanych rezultatów – kanał okazał się zbyt płytki, by mogły pływać po nim duże okręty wojenne z Bałtyku na Morze Białe i dalej na Pacyfik. Dlatego był używany jedynie do spławiania drewna. Mimo to propaganda okrzyknęła go wielkim sukcesem i kanał otrzymał imię samego Stalina; system poprawczych obozów pracy został wprowadzony na terytorium całego ZSRS.

Siekierna Góra

To największe wzniesienie na Wielkiej Sołowieckiej. W tutejszej cerkwi pod wezwaniem Wniebowstąpienia Pańskiego, pełniącej zarazem funkcję latarni morskiej, NKWD urządziło karcer. Zsyłano tu ludzi za ucieczki, nieposłuszeństwo i przestępstwa pospolite. Jedną z metod egzekucji było przywiązywanie więźniów do drewnianej kłody i strącanie ze stromych, liczących 365 stopni schodów – ginęli w niewypowiedzianych męczarniach. Zimą przywiązywano skazańców do pnia drzewa i oblewano wodą, latem wystawiano nagich na żer komarom. U podnóża Siekiernej Góry rozstrzelowano uwięzionych. W trakcie badań archeologicznych przeprowadzonych w 2006 r. odnaleziono w tym miejscu 126 ludzkich szkieletów. Miejsc kaźni było o wiele więcej, większość nadal nie

jest zlokalizowana. Dziś wiadomo o masowych mordach na Wyspach w 1923, 1929 oraz w 1937 r.

Sandarmoch i Krasnyj Bor

Więźniów SŁON zwykle rozstrzeliwano na Wyspach, ale w okresie Wielkiego Terroru 1937–1938 liczba osób przeznaczonych do zamordowania była tak duża, że skazańców przewożono na stały ląd, transportowano do wydzielonych miejsc i zabijano strzałem w tył głowy. Największym, odkrytym w 1997 r., miejscem masowych egzekucji w Karelii jest Sandarmoch, uroczysko znajdujące się w pobliżu Miedwieżjegorska. Stwierdzono tu ok. 9,5 tys. pochówków. Funkcjonariusze NKWD, dokonujący tych mordów, mieszkali w hotelu w Miedwieżjegorsku, skąd codziennie dojeżdżali do miejsca „pracy”.

Jedną z ofiar rozstrzelanych w tym miejscu była Kamila Kruszelnicka. Urodzona w Baranowiczach wychowywała się w Moskwie, gdzie związała się z młodzieżowym kołem katolickim. Na jego spotkania zapraszała m.in. s. Annę Abrikosową, przełożoną dominikanek wschodniego obrządku, już wcześniej represjonowaną. Kruszewicka, aresztowana w 1933 r. wraz z innymi kobietami, trafiła



Biuro oficera NKWD. Muzeum Krajoznawcze w Miedwieżjegorsku.



Hotel w Miedwieżegorsku, w którym mieszkali enkawudzści. Obecnie mieści się tu muzeum.

trafiła na Sołówki. Mimo że nie znała wolnej Polski, była odważną katoliczką i szczerą polską patriotką, czego nie kryła w trakcie przesłuchań przed oficerami NKWD. Kiedy likwidowano SŁON w 1937 r., została z innymi więźniami wywieziona do Sandarmochu i tam rozstrzelana. Obecnie toczy się jej proces beatyfikacyjny, tak jak czternastu innych męczenników z Rosji.

Jeszcze jednym znanym miejscem wykonywania wyroków śmierci jest Krasnyj Bor w pobliżu stolicy Karelii, Pietrozawodska. W tutejszych jamach spoczywa co najmniej 1200 ofiar sowieckiego reżimu z lat 1937–1938.

Łodziejnoje Pole i Lewaszowo

Jednym z najbardziej makabrycznych miejsc w Rosji jest tzw. Pustkowie Lewaszowskie. Znajdujący się na przedmieściach Petersburga, otoczony wysokim zielonym płotem teren był przez wiele lat pilnie strzeżony przez funkcjonariuszy bezpieczeństwa. Na początku lat dziewięćdziesiątych stało się możliwe ujawnienie tajemnicy tego miejsca. Na podstawie odtajnionych wówczas archiwów NKWD

Забельский Фердинанд Адамович

По национальности – поляк.

1910 – 1938

Расстрелян в Крестах 1 ноября 1938 года.



Упокой Господи души безвинно убиенных рабов Твоих
Фердинанда и покоящихся с ним, и даруй им своё
Царствие Небесное...

Как много нашего ушло с Тобой, как много Твоего
осталось с Нами...

Латвия

Сын, внуки, правнуки.

okazało się, że Lewaszowo to wielki zbiorowy cmentarz. Jest tu zakopanych – bo nie sposób mówić o pochówku – niemal 50 tys. osób, głównie ofiar egzekucji z okresu Wielkiego Terroru. Trudno to sobie nawet wyobrazić. Dzień w dzień przywożono tutaj ciała pomordowanych. Gdzie ich rozstrzeliwano? W kilku miejscach, znamy na pewno jedno z nich, to Łodiejnoje Pole, znajdujące się 250 km na północny wschód od Petersburga.

Chodząc po Lewaszowie, po ogromnym cmentarzysku, napotykamy jedynie symboliczne upamiętnienia spoczywających tu ofiar. Napisy na drzewach, kartki przyklejone do krzyży, gdzieś tam nieduże pomniki, odnoszące się do całych grup niewinnych ofiar zbrodniczego systemu: Rosjanie, duchowni prawosławni, Polacy, Żydzi, Niemcy, Finowie, Białorusini, katolicy, Tatarzy, luteranie, Litwini, Ukraińcy... Trudno wszystkich policzyć.

Polacy

Polacy to jeden z tych narodów mieszkających w ZSRS, które były poddawane największym represjom. W Petersburgu w okresie I wojny światowej mieszkało ponad 100 tys. naszych rodaków. Po traktacie ryskim wielu wróciło do Polski. Ci, którzy pozostali, robotnicy, kolejarze, inteligencja, duchowni najpierw trafiali do SŁON, potem, w latach 1937–1938, zostali w ogromnej większości wymordowani. Ich szczątki spoczywają we wszystkich odkrytych i ujawnionych miejscach pochówku na terenie Karelii oraz obwodów archangielskiego i leningradzkiego. „Polaków traktowano szczególnie okrutnie” – uważa Oleg Wołkow, rosyjski pisarz, który 26 lat spędził w łagrach, w tym dwukrotnie w SŁON.

Jedna z tabliczek
z nazwiskiem polskiej
ofiary w Lewaszowie.

Pomniki

Rosyjskie Stowarzyszenie Memoriał, na podstawie ujawnionych dokumentów NKWD, od 1989 r. po drugą połowę lat dziewięćdziesiątych doprowadziło do odkrycia – z pewnością nie jedyńskich na tym terenie – miejsc masowych mordów w Łodiejnym Polu, Krasnym Borze, Pudoży, Sandarmochu. W każdym z nich państwo polskie umieściło specjalne tablice lub postawiło pomniki ku czci ofiar. Przybywają nowe tablice, nowe kamienie pamięci. Na Wielkiej Sołowieckiej otwarto Muzeum SŁON. W samym monasterze można zobaczyć wystawę o prześladowaniach Cerkwi prawosławnej pod rządami komunistów. Planuje się rozbudowę muzeum, a także odbudowę cerkwi na miejscu, gdzie rozstrzeliwano ludzi.

Polskie upamiętnienia ofiar w Krasnym Borze i Lewaszwowie.





Procesja pielgrzymów na Wielkiej Sołowieckiej.

Będzie to świątynia pod wezwaniem owych nowych męczenników. Co jednak z nami, co z polską pamięcią o tych miejscach?

Co z pamięcią o Sołówkach?

II wojna światowa z Katyniem, Auschwitz, masowymi łagrami, Holocaustem zatarła pamięć o przedwojnu i ówczesnych mordach sowieckich. Tak stało się z blisko 200 tysiącami ofiar „operacji polskiej” NKWD z lat 1937–1938. Podobnie zniknęła z naszej zbiorowej pamięci martyrologia Archipelagu SŁON. Pozostało niewiele świadectw z tamtego okresu: wspomnienia Mieczysława Lenardowicza, Walentego Woronowicza, ks. Wincentego Ilgina, krótkie zapiski ks. Donata Nowickiego. Na szczęście są i inne – często tu przytaczanego Olega Wołkowa, Borysa Szyriajewa, Jurija Czirkowa, w których nie brakuje odniesień do Polaków.

Na Wyspach Sołowieckich, jednym z najważniejszych miejsc rosyjskiej duchowości, po powrocie w 1990 r. zakonników, odrodził się ruch pątniczy. Z roku na rok do monasterów, nad Święte Jezioro, na Golgotę, na wyspę Anzer i w inne

miejsca przybywa coraz więcej pielgrzymów. Większość przychodzi specjalnymi statkami. Liczbę pątników, którzy przypłynęli tu w ostatnich latach, szacuje się na 15 tys.

Warto z pewnością zadbać o właściwe miejsce dla naszych upamiętnień w poszerzonym Muzeum SŁON na Wyspie, konieczne jest podjęcie badań archiwalnych i publikacja monografii na ten temat. To zadania na najbliższy czas, żeby pamięć i poświęcenie naszych rodaków nie odeszły w niebyt, bo z całą pewnością na to nie zasługują. ■

Wszystkie fotografie pochodzą ze zbiorów autora.

28 września 2017 r. podczas inauguracji konferencji naukowej »Operacja polska« NKWD 1937–1938. Przywracanie pamięci o zbrodni» w Belwedrze została otwarta wystawa fotograficzna Adama Hlebowicza „Archipelag SŁON”.

Podziękowania dla Andrzeja Chodkiewicza, konsula generalnego RP w Petersburgu, Natalii Bryżko-Zapór, dyrektora Instytutu Polskiego w Petersburgu, oraz Andrzeja Grajewskiego z „Gościa Niedzielnego” za współpracę przy wyjeździe na Wyspy Sołowieckie.

BIBLIOGRAFIA

- Ciesielski S., *GUŁag. Radzieckie obozy koncentracyjne 1918–1953*, Warszawa 2010.
 Czirkow J., *Człowiek z nieludzkiej ziemi*, Radzymin 2016.
 Dembowska A., *Polacy na północy Rosji*, Sankt Petersburg 2011.
 Ilgin W. ks., *Wspomnienia kapłana z Sołówek. Jak to było w raju bolszewickim. Charków – Sołówki – Pimiega – Moskwa – Warszawa 1917–1933*, Lublin 2006.
 Lenardowicz M., *Na wyspach tortur i śmierci. Pamiętnik z Sołówek*, Warszawa 1930.
 Rozanow M., *Sołowieckiej konclagier w monastyrze 1922–1939 годы*, t. 1–3, (USA, nakładem autora) 1979–1987.
 Szyriajew B., *Niegasnące światło. Świadczenie więźnia pierwszego sowieckiego obozu koncentracyjnego*, Warszawa 2014.
 Wołkow O., *W otchłani*, Warszawa 1994.



Adam Hlebowicz (ur. 1962) – historyk i dziennikarz, wicedyrektor Biura Edukacji Narodowej IPN. Autor książek: *Kościół w niewoli. Kościół rzymskokatolicki na Białorusi i Ukrainie po II wojnie światowej* (1991); *Katolicyzm w państwie sowieckim 1944–1992* (1993); *Wielkie Księstwo Pana Boga i okolice* (2004); *Bilo-żowta Ukrainja* (2009); *Kaliningrad bez wazy* (2012) i in.

Aleksander Rybnik w czasie wojny.
Fot. ze zbiorów rodzinnych Rybników



Marcin Zwolski
IPN Białystok

Testament za grobu

*Bądź, Jureczku, honorowym, bo człowiek
bez honoru nie ma żadnej wartości.*

Aleksander Rybnik w liście z celi śmierci do syna

W Pałacu Prezydenckim 21 kwietnia tego roku odbyło się wręczenie not identyfikacyjnych kolejnym rodzinom ofiar zbrodni komunistycznych. Wśród odnalezionych i tym razem nie było płk. Aleksandra Rybnika „Dzikiego”, „Jerzego”, legendarnego dowódcy AK/WiN na Białostocczyźnie.

Jednak nazwisko Rybnika padło podczas uroczystości i zostało nagrodzone gromkimi brawami. Adresatem braw był Jerzy Rybnik – syn Aleksandra; syn, który nigdy nie poznał ojca, a jednak podąża jego śladem.

„Ja też byłem na tym procesie, na rękach matki” – opowiada Jerzy Rybnik. Urodził się w czerwcu 1946 r., prawie dwa miesiące po aresztowaniu ojca. Miał półtora miesiąca, kiedy w białostockim Teatrze Miejskim odbył się pokazowy

proces Aleksandra Rybnika i jego 23 towarzyszy broni. Żona oskarżonego Maria i jego siostra Łucja na zmianę trzymały na rękach malutkiego Jureczka. Nie udało im się wejść do środka, gdzie odbywało się to „widowisko”, Aleksander nigdy nie zobaczył syna. Został rozstrzelany w więzieniu w Białymstoku 11 września 1946 r. Jerzy poznał historię taty wiele lat później, ale odcisnęła ogromne piętno na nim i na jego życiu.

Listy z celi śmierci

Aleksander Rybnik urodził się w 1906 r. w Starosielcach – obecnie to dzielnica Białegostoku, a wówczas odrębna miejscowość zwana „miasteczkiem kolejarzy” (osada leży wzdłuż torów, a największym jej zakładem były przez lata kolejowe zakłady remontowe). Jego ojciec, Michał, był kolejarzem. Aleksander ukończył gimnazjum, a także seminarium duchowne, które opuścił bez uzyskania święceń. Sutannę porzucił dla... munduru. Po szkole podchorążych służył w różnych jednostkach. W wojnie 1939 r. wziął udział jako kapitan. Walczył do października (m.in. w bitwie pod Kockiem). Do konspiracji wstąpił już w listopadzie, w Wilnie. W szeregach Służby Zwycięstwu Polski, a później Związku Walki Zbrojnej służył do kwietnia 1941 r., kiedy to jako komendanta garnizonu Wilno aresztowali go Sowieci. Uratowało go rozpoczęcie wojny niemiecko-sowieckiej i szybkie zajęcie Wilna przez Wehrmacht. Natychmiast powrócił w szeregi ZWZ. Służył potem także w Armii Krajowej, „rzucany” na placówki na Nowogródczyźnie, w Słonimiu i Białymstoku. Po wejściu na Białostoczczyznę Armii Czerwonej jesienią 1944 r. został inspektorem białostocko-sokólskim AK, a wiosną 1945 r. zorganizował ponaddwuosobowe zgrupowanie partyzanckie (kryptonim „Piotrków”), które przeprowadziło kilkaset akcji bojowych na terenie powiatu białostockiego. W październiku 1945 r. został mianowany zastępcą prezesa Okręgu Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” Białystok, którą to funkcję pełnił do aresztowania przez grupę wojska udającą oddział podziemia narodowego. Zginął jako kawaler Krzyża Walecznych i Orderu Virtuti Militari.

O wykonaniu wyroku rodzina dowiedziała się z plakatów, które zawisły w całym mieście. Matka straconego długi czas przychodziła pod więzienie, gdzie próbowała przekupić funkcjonariuszy, żeby powiedzieli jej, gdzie pochowali ciało syna. Wydała wszystko, co miała, nie uzyskała nic. Wkrótce cała rodzina,

męczona różnymi represjami, rozjechała się po Polsce. Jurek do ukończenia szkoły podstawowej mieszkał z mamą w czternastu miejscowościach. Wciąż uciekali, ale przeszłość zawsze ich doganiała. Maria była siłą wożona na spotkania propagandowe i pokazywana jako żona „bandyty”. Ich syna też nie oszczędzano. Prasa opisywała czasem rzekome „zbrodnie” Wyklętych, pojawił się nawet poświęcony Aleksandrowi Rybnikowi tomik w propagandowej serii tzw. Tygrysów. Koledzy Jurka to czytali i pytali go później: to twój ojciec? „Kiedyś w szkole nauczyciel powiedział, że jestem dzieckiem bandyty. Było mi niesamowicie przykro, ale następnego dnia któraś z koleżanek powiedziała: Jurek, to nieprawda, moja mama mówiła, że twój tatuś był bohaterem” – wspomina Jerzy Rybnik.

Gdy skończył piętnaście lat, mama powierzyła mu najcennieszą pamiątkę po ojcu – listy z celi śmierci. Okazało się, że oczekując na wykonanie wyroku, Aleksander Rybnik pisał listy, które zaszywał w kołnierzu, ukrywając w ten sposób przed rewizjami. Przed egzekucją przekazał je księdzu, który go spowiadał, a ten oddał rodzinie. W pierwszym z nich napisał: „Najdrożsi moi, żono i synku. Dziś słyszałem, że jestem skazany na śmierć. Kochani moi. Trudno, taka jest widocznie wola Boża, ażeby moje życie skończyło się nagle. Pisząc do Was ten ostatni list, żegnam Ciebie, ukochana moja i najdroższa żono, oraz Ciebie, mój jedyny i ukochany oraz najdroższy skarbie, Jureczku. Synu mój, nie dane jest mi dzisiaj ciebie hodować, pieścić i całować, opiekować się tobą, dać wychowanie. Nie dane mi jest też nawet ciebie oglądać”. „Marychno moja jedyna – zwracał się do żony Aleksander Rybnik – pogodziłem się ze swoim losem. Dobijam do przystani mojego życia. W każdej chwili oczekuję, że przyjdą po mnie i poprowadzą po raz ostatni”. Szeroko tłumaczył, dlaczego musiał pozostać w konspiracji, walczyć, za co spotkała go taka kara. Żałował tylko jednego: „Mój Boże, dlaczego mi nie dałeś tej łaski, ażebym doczekał się syna, będąc na wolności”. Takie słowa musiały wyrzucić na nastoletnim młodzieńcu ogromne wrażenie. „Listy? – mówi dzisiaj Pan Jerzy. – Trudno je czytać, to nie są takie sobie listy”. Dodaje, że przeczytał je najwyżej cztery, może pięć razy w życiu.

Dekada Solidarności

Po ukończeniu szkoły średniej postanowił przestać „uciekać”. Wrócił do domu. W końcu lat sześćdziesiątych podjął pracę w Białostockich Fabrykach Mebli.



Kino Ton – budynek dawnego Teatru Miejskiego, w którym odbył się proces Aleksandra Rybnika.

Fot. ze zbiorów rodzinnych Rybników

Jerzy Rybnik na zdjęciu z mamą.

Fot. ze zbiorów rodzinnych Rybników

Jesienią 1980 r. był w gronie organizatorów i założycieli Solidarności w swoim zakładzie, został wybrany na członka Komisji Zakładowej, a następnie na delegata na I Wojewódzkie Zebranie Delegatów w Białymstoku. Wtedy po raz pierwszy nie posłuchał rad ojca, który pisał w jednym z listów: „Bądź z dala, synu mój jedyny, od wszelkiej polityki, wybierz sobie fach niezależny, ażebyś nie musiał nikomu kłaniać się i prosić o łaskę”. „Jednak dałem się wybrać zastępcą przewodniczącego” – mówił po latach Jerzy Rybnik. Został bowiem wiceprzewodniczącym Zarządu Regionu Białystok.

Czym może być polityka, przed którą ostrzegał go ojciec, przekonał się bardzo szybko. Białostocka Solidarność otrzymała 12 grudnia 1981 r. ostrzeżenie od kolegów z Wrocławia, że władza przygotowuje wprowadzenie stanu wyjątkowego. Jerzy Rybnik długo debatował na ten temat ze związkowcami z Białostockich Fabryk Mebli, a następnie, wieczorem, z jednym ze swoich kolegów. Gdy w nocy zbudziło go walenie do drzwi, nie był więc kompletnie zaskoczony. Błąd funkcjonariuszy, którzy nie mieli przy sobie łomu, pozwolił mu na ucieczkę. Zanim przynieśli odpowiednie narzędzie i wyłamali drzwi, on już był daleko – uciekł przez okno. Zaczął się ukrywać – jak niegdyś ojciec.

Najpierw trafił pod skrzydła duchownych – razem z kilkoma kolegami znalazł schronienie w kościele św. Rocha, a następnie w bazylice prokatedralnej w Białymstoku. Tam założyli Międzyzakładowy Komitet Strajkowy „Solidarność”.

Potem ukrywał się już na własną rękę, kontynuując działalność opozycyjną w MKS, a później w podziemnej Tymczasowej Komisji Regionalnej. Należał do siatki działaczy, był uczestnikiem spotkań konspiracyjnych i współautorem kolportowanych w terenie odezw i apeli. Po kilku miesiącach koledzy przekonali go, że dalsze ukrywanie się nie ma sensu. Ujawnił się w sierpniu 1982 r. Został wcielony do wojska, do plutonu, w którym umieszczono wielu takich jak on – dawnych związkowców Solidarności. Dziwne to było wojsko, żołnierzom w ogóle nie dawano broni, a zamiast tego wzywano ich na regularne przesłuchania. Po trzech miesiącach został zwolniony i od razu wrócił do działalności podziemnej: zorganizował punkt kolportażu konspiracyjnej prasy, sygnował apele (np. w sprawie bojkotu wyborów), a wreszcie, w październiku 1988 r., został członkiem Komitetu Wykonawczego „Solidarność” Regionu Białystok.

„Chcę grób odwiedzić”

Jerzy Rybnik jeszcze w stanie wojennym postanowił spełnić jedno z życzeń ojca. „Zawsze traktowałem te listy jak testament, wolę zmarłego, którą trzeba wypełnić” – wspomina. W jednym z listów płk Rybnik pisał: „Żegnaj, Jureczku, synu mój ukochany. Jak wyrośniesz, przypomnij tatusia swego. Pamiętaj, że moim ulubionym miejscem były lasy knyszyńskie. Tam chciałbym umrzeć, a nie tu, w więzieniu. Postaw mi tam, mój Jureczku, synu ukochany, krzyż. Na Krzemiennej Górcie, przy trakcie, tam było moje ulubione miejsce do spoczynku. Piękne miejsce. Znajdź je i zobacz”. We fragmencie do żony pisał z kolei: „[...] postaw choć krzyżyk koślawy, ażeby po mnie jaka pamięć została”. „Krzyż postawiłem z kolegą, Bernardem Bujwickim [także wiceprzewodniczącym Zarządu Regionu Białystok] – opowiada Jerzy Rybnik. – Pod osłoną zmroku. Przyznam się, że nie do końca spełniłem życzenie ojca, bo był on prosty. Jednak on chyba sam z Nieba tę moją robotę poprawił, bo któregoś dnia na ten krzyż spadło połamane drzewo i krzyż przechylił się dokładnie tak, jak chciał tato”.

W latach dziewięćdziesiątych spełnił kolejne życzenie z „testamentu” – niezależnym fachem, który wybrał, było meblarstwo. W 1995 r. założył prywatną firmę, by realizować się w tej dziedzinie. Niemal jednocześnie pojawiła się szansa na wypełnienie kolejnego zobowiązania – odnalezienie grobu ojca. Jeden z mieszkańców podbiałostockich Olmont na łożu śmierci wskazał spowiadającemu



Ekshumacja w Olmontach w 1996 r.; na pierwszym planie Mirosław Trzasko. Fot. ze zbiorów rodzinnych Rybników

go księdzu lokalizację grobu ofiar pomordowanych w 1946 r., a kapłan przekazał informację Jerzemu Rybnikowi. Ten, wraz z kolejnym kolegą z Solidarności, Tadeuszem Waśniewskim, pojechał na wskazane miejsce i w środku lasu dokopali się do pierwszych kości – spętanych drutem dłoni. We trzech, bo wspólnie z dawnym żołnierzem AK Mirosławem Trzaską, założyli Społeczny Komitet ds. Ekshumacji i Pochówku Zamordowanych w Lesie k. Olmont Żołnierzy Polski Podziemnej i wbrew opinii oraz działaniom instytucji państwowych, a także nie zważając na liczne pogrożki, doprowadzili w 1996 r. do ekshumacji szczątków ośmiu ofiar. Odnalezione w grobie łuski z sowieckiej broni z datą produkcji 1945 r. świadczyły o tym, że do pochówku doszło po wojnie, a guziki z orłem w koronie wskazywały jednoznacznie na pogrzebanie żołnierzy antykomunistycznego podziemia. Przestrzelone czaszki nie pozostawiały złudzeń co do tego, jak zginęli.

Komitet zadbał o urządzenie ofiarom uroczystego pochówku na Cmentarzu Wojskowym w Białymstoku i postawienie tam pięknego pomnika. Przez kolejne lata Jerzy Rybnik żył nadzieją, że wśród tych ofiar może być jego ojciec. W 2014 r. był świadkiem, jak zatrudnieni przez IPN specjaliści pobierali próbki materiału biologicznego z tego grobu w celu przeprowadzenia badań identyfika-



Jerzy Rybnik przy krzyżu poświęconym jego ojcu. Fot. Agnieszka Czarkowska

cyjnych. Podczas uroczystości w Pałacu Prezydenckim 21 kwietnia ogłoszono, że leżą tam straceni 10 października 1946 r., m.in. Czesław Guzieniuk, Konstanty Kuźmicki i Piotr Tomaszycy. Obecni na uroczystości członkowie społecznego komitetu z 1996 r. zebrawali ogromne brawa, bo wszyscy rozumieli, że gdyby nie ich poświęcenie przed ponad dwudziestu laty, to dzisiaj prawdopodobnie nikt nie odnalazłby nieoznaczonej mogiły w środku dużego lasu. Jednak Jerzy Rybnik dowiedział się też, że jego ojca nie ma w grobie w Olmontach – zginął miesiąc wcześniej niż te ofiary. Pozostaje mu inna nadzieja: „Moja ciocia Łucja, która trzymała mnie na rękach, kiedy ojca sądzono, tak bardzo chciała dożyć chwili, kiedy odnalezione i pochowane zostaną jego szczątki. Nie dożyła. Ale, co ciekawe, zmarła w wieku 88 lat, dokładnie wówczas, kiedy rozpoczęły się prace poszukiwawcze na terenie białostockiego więzienia UB na Kopernika. A jej pogrzeb był w ten poniedziałek, kiedy na Kopernika odkryto masowy dół śmierci”.

Białostocki Oddział IPN przez trzy lata (2013–2016) ekshumował z terenu więzienia szczątki niemal czterystu ofiar. Wciąż nie wiadomo, czy jest wśród nich Aleksander Rybnik. Według Leona Górczyńskiego, byłego żołnierza KBW współpracującego z wywiadem Zrzeszenia „WiN”, zwłoki pułkownika wywieziono poza obiekt więzienny: „Po północy, około godziny pierwszej załadowali wóz, to było przykryte plandeką. Na bramie trzeba było liczbę trupów przeliczyć, bo woźnica miał przepustkę z napisanym, ile wywozi. Pamiętam zwłoki Rybnika, leżał z samego brzegu. Wszyscy mieli postrzelane całe klatki piersiowe. Były tam skrzepy krwi i postrzępione od kul ubrania”.

Poza krzyżem na Krzemiennej Górcie Aleksander Rybnik ma symboliczny grób na cmentarzu w Starosielcach oraz pamiątkową tablicę na budynku dawnego Teatru Miejskiego, w którym skazano go na karę śmierci. Jego synowi to nie wystarczy: „Jestem mu to winien – odnalezienie. Ja chcę mieć grób, chcę grób odwiedzać”. Pytany, czy nie ma żalu do ojca za to, że przez tyle lat żył z piętnem „syna bandyty”, odpowiada: „Zrobił to, co musiał. Nie ma droższej rzeczy niż Ojczyzna – miejsce, w którym się żyje, o które powinno się dbać. Jestem dumny z tego, że był takim człowiekiem”. ■

BIBLIOGRAFIA

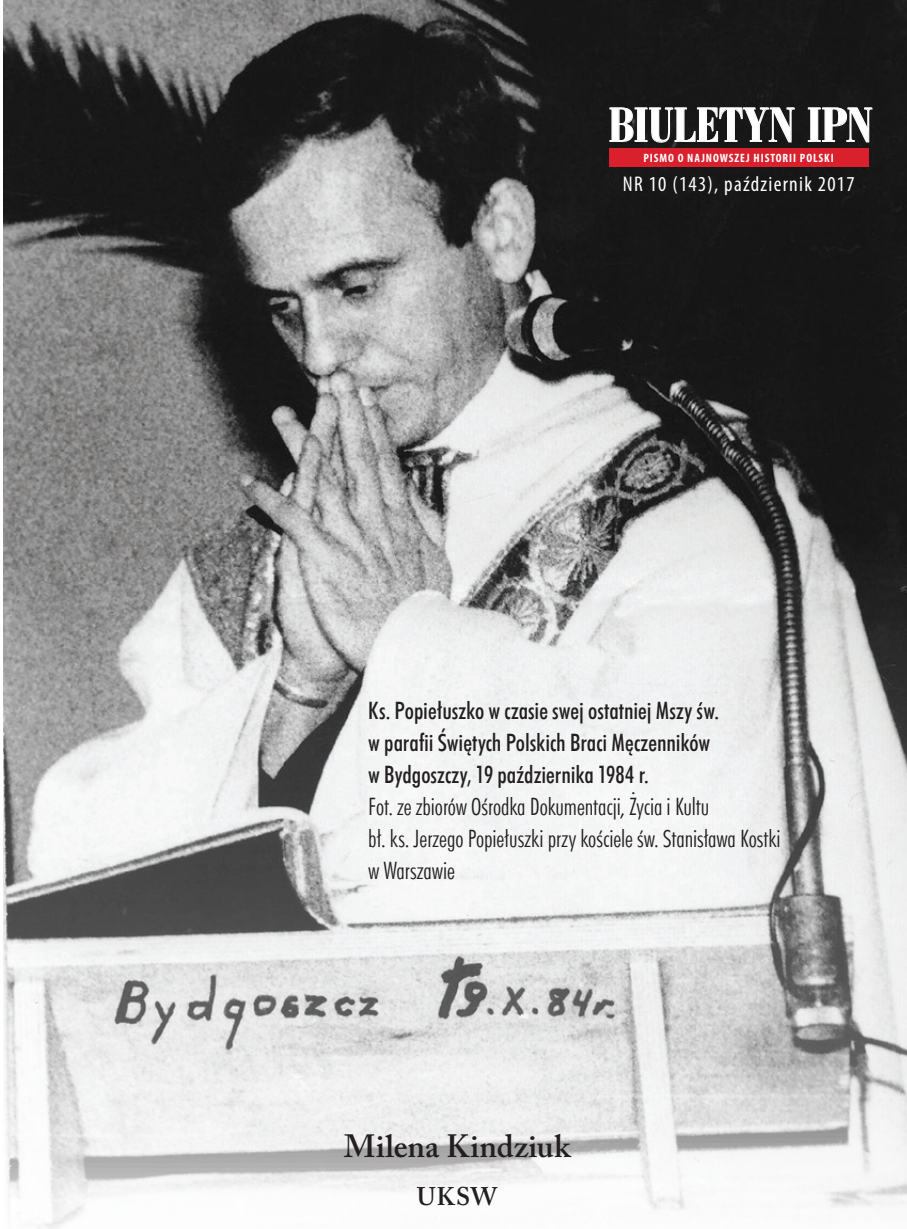
- Białous A., *Listy od ojca*, „Nasz Dziennik”, 31 X 2013 r.
 Danilecki T., *Rybnik Jerzy*, [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 3 [w druku].
 Kułak J., *Aleksander Rybnik*, [w:] *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956. Słownik biograficzny*, t. 1, Kraków – Warszawa – Wrocław 2002, s. 397–399.
 Relacja Leona Górczyńskiego z 2 VI 2005 r., w zbiorach autora.
Testament, reportaż A. Czarkowskiej, Polskie Radio Białystok 2016.



Marcin Zwolski (ur. 1977) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Białymstoku. Autor książek: (z Tomaszem Danileckim) *Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Bielsku Podlaskim 1944–1956* (2008); *Więzienie w Białymstoku w latach 1944–1956* (2011); *Śladami zbrodni okresu stalinowskiego w województwie białostockim* (2013) i in.



Posłuchaj też reportażu Agnieszki Czarkowskiej „Testament”, nominowanego do nagrody w kategorii „Losy” w ubiegłym roku, podczas IV edycji *Ogólnopolskiego Konkursu na Najlepszą Audycję Historyczną Roku organizowanego przez Instytut Pamięi Narodowej*.



Ks. Popiełuszko w czasie swej ostatniej Mszy św. w parafii Świętych Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy, 19 października 1984 r. Fot. ze zbiorów Ośrodka Dokumentacji, Życia i Kultu bł. ks. Jerzego Popiełuszki przy kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie

Milena Kindziuk

UKSW

Męczeńska noc

Gromadzona w Instytucie Pamięci Narodowej oraz w archiwach kościelnych dokumentacja dotycząca zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki pozwala odtworzyć niektóre wydarzenia nocy z 19 na 20 października 1984 r. i zobaczyć, jak informacja o uprowadzeniu księdza ujrzała światło dzienne.

W piątek wieczorem, 19 października, ks. Jerzy Popiełuszko razem ze swoim kierowcą Waldemarem Chrostowskim opuścił parafię Świętych Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy, by wracać nocą do Warszawy. Wyjechali tuż po 21.00.

Początkowo do drogi szykował się też jeden z zaufanych parafian, Marek Wilk, który ze względów bezpieczeństwa pragnął towarzyszyć ks. Jerzemu w podróży aż do samej stolicy. Ale ks. Jerzy zdecydowanie odrzucił tę propozycję, tłumacząc, że jedzie z kierowcą i że nie ma takiej potrzeby. Wilk postanowił zatem, że pojedzie przed nimi swoim samochodem, wskazując drogę przynajmniej do granic miasta.

Proboszcz Romuald Biniak tak to relacjonował: „Oba samochody, Popiełuszki i Wilka, miały razem jechać do Warszawy, ale nagle ksiądz Jerzy uznał to za zbyt bezpieczne, zwłaszcza że benzyna była wówczas na kartki, trudno dostępna. Przekonywał, że jeżeli nikt nie zatrzymywał ich, gdy jechali w tę stronę, to tym bardziej nie będzie zatrzymywał wracających do domu. »Pogoda jest piękna, szybko przelecimy do Warszawy« – powiedział, a myśmy mu ulegli, bo nic nie zapowiadało niebezpieczeństwa. Stało na tym, że drugi samochód pojedzie tylko jako pilot do rogatek i gdy wyprowadzi ich na drogę do Warszawy, wróci na Wyżyny. Teraz wiemy, że to był wielki błąd”¹.

„Niech ksiądz ratuje ks. Popiełuszkę!”

Po uprowadzeniu ks. Popiełuszki, jeszcze 19 października, wiele się zdarzyło.

Jak wynika z relacji Chrostowskiego, wyskoczył on z milicyjnego samochodu, kiedy przejeżdżali przez miejscowość Przysiek i kiedy zobaczył na jezdni przypadkowych przechodniów. „Zdecydowałem się. Teraz czekam tylko na okazję. Po chwili są świadkowie. Wyprzedzamy fiata 126 p, na lewym poboczu stoją ludzie”². Upadł na jezdnię, „zwinął się w kłębek, pozwalając ciału toczyć się bezwładnie”. Następnie usiłował nawiązać kontakt ze stojącymi na szosie ludźmi, ale nie chcieli z nim rozmawiać. Mimo okaleczeń i krwawiących ran, dotarł jakoś do pobliskiego

¹ Relacja ks. R. Biniaka o tym, co działo się 19 października, sporządzona 25 października w Warszawie (mps), [w:] Archiwum Sekretariatu Prymasa Polski w Warszawie,teczka „55 Popiełuszko”, dokument bez sygn.

² W. Chrostowski, *Świadectwo. Dokumenty*, Innsbruck 1991, s. 93.

budynku, gdzie wezwano pogotowie. Gdy przyjechała karetka, nie pozwolił na opatrywanie ran, prosił natomiast lekarza, by go zawieźć do najbliższego kościoła. Tak też się stało.

O tym, co działo się później, wiadomo z relacji ks. Józefa Nowakowskiego, proboszcza parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Toruniu, położonej najbliżej Przysieku.

Około 22.20 pogotowie przywiozło tam Waldemara Chrostowskiego. „Po otwarciu bramy i przywitaniu powiedział mi: chcę rozmawiać z księdzem. Niech ksiądz ratuje księdza Popiełuszkę! Poprosiłem go do biura parafialnego. Zobaczyłem, że jest potargany, ma zawiniętą prawą rękę tak, że wystawały mu palce. Miał rozdartą prawą połowę marynarki. Poprosiłem, by mi sprawę przedstawił”³ – relacjonował ks. Nowakowski.

Kierowca ks. Popiełuszki opowiedział wtedy przebieg zdarzeń, które nastąpiły po wyjeździe z Bydgoszczy. Otóż, pięć kilometrów za Przysiekiem zajechał mu drogę Fiat 125 i mundurowy milicjant dał sygnał, by się zatrzymać. Poprosił o dokumenty, po czym założył Chrostowskiemu kajdanki. Zarówno jego, jak i ks. Popiełuszkę wieziono dalej innym samochodem, w kierunku Torunia.

Gdy proboszcz wysłuchał tej opowieści, karetka z Chrostowskim odjechała. Ksiądz Nowakowski zadzwonił zaś na pogotowie milicyjne, prosząc, żeby „szukać jak najlepiej, bo chodzi o księdza, który jest bardzo znany”⁴. Sam z kolei, razem z miejscowym wikariuszem, udał się na miejsce uprowadzenia ks. Popiełuszki. Relacjonował: „Ok. 22.45 wyjechaliśmy w trasę, patrząc na pobocza, czy ksiądz nie leży. Po ok. 15 minutach byliśmy na miejscu. Przy samochodzie stał już wóz milicyjny, który zabezpieczał. Rozmawialiśmy chwilę z milicjantami, którzy sami zaczęli szukać dobrym reflektorem poblize lasu, a potem my z kolegą wikariuszem szliśmy przy brzegu jezdnii i świeciliśmy latarką obrzeże lasu. Przeszliśmy tak prawie do końca lasu”⁵. Poszukiwania duchownych na nic jednak się zdały. Po powrocie na plebanie proboszcz zadzwonił na komendę milicji i dowiedział

³ Ks. J. Nowakowski, *Kronika zdarzeń sprawy porwania ks. Popiełuszki* (spisana 21 X 1984 r., Toruń), [w:] Ośrodek Dokumentacji Życia i Kultu bł. ks. Jerzego Popiełuszki przy kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu w Warszawie, bez sygn.

⁴ *Ibidem*.

⁵ *Ibidem*.

się, że trwa tam „narada w sprawie dochodzenia” i że on także jest proszony o złożenie zeznań. Od 2.20 do 3.30 w nocy na plebanii trwało więc przesłuchanie ks. Nowakowskiego.

Rano 20 października proboszcz zadzwonił do prokuratury w Toruniu, gdzie się dowiedział, że „znaleziono but i koloratkę”. But należał do Chrostowskiego. Następnie ks. Nowakowski wykonał telefon do Sekretariatu Konferencji Episkopatu Polski w Warszawie, chcąc powiadomić o uprowadzeniu sekretarza Episkopatu, abp. Bronisława Dąbrowskiego. Nie zastał go jednak i zadzwonił do warszawskiej kurii do biskupa Kazimierza Romaniuka, któremu o wszystkim opowiedział. To właśnie po tej rozmowie bp Romaniuk powiadomił o uprowadzeniu Popiełuszki księży w parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie⁶.

Protokół oględzin ciała

Tymczasem Chrostowskiego przewieziono w nocy z kościoła do siedziby pogotowia w Toruniu, zrobiono mu pierwsze badania, po czym lekarz poinformował go, że czeka już na niego milicja, która musi go przesłuchać, by jak najszybciej wszcząć śledztwo w sprawie zaginięcia księdza. W nocy przybył tam również prokurator, który stwierdził, że trzeba natychmiast przewieźć Chrostowskiego do kliniki milicyjnej, gdzie będzie składał dalsze zeznania. Klinika, jak relacjonuje Chrostowski, okazała się komendą milicji, na której zrobiono mu zdjęcia, a następnie go przesłuchano. Zachował się dokument sporządzony na komendzie MO 25 minut po północy. Są to zeznania kierowcy ks. Jerzego: „Będąc ok. 5 km przed miejscowością Przysiek, zostaliśmy zatrzymani przez milicjanta w mundurze ruchu drogowego [...]. Milicjant zabrał mi dokumenty i kluczyki do samochodu i kazał usiąść do fiata. Po wejściu zakuto mnie w kajdanki, założono knebel na usta i na szyję [...]. Usłyszałem uderzenie, i jakby coś ciężkiego zostało włożone do fiata 125 p. Następnie samochód ruszył”⁷.

Nad ranem odwieziono Chrostowskiego ponownie na pogotowie, a następnie do szpitala w Toruniu. Po opatrzeniu ran został tam kolejny raz przesłuchany. Prokurator zlecił wówczas lekarzom obdukcję. Jak wynika ze sporządzonego wtedy

⁶ Relacja ustna, rozmowa autorki tekstu z bp. Kazimierzem Romaniukiem.

⁷ *Protokół przyjęcia ustnego zawiadomienia o przestępstwie*, Toruń, 20 X 1984 r., godz. 0.25, [w:] Teczka *Śledztwo w sprawie zabójstwa ks. J. Popiełuszki*, AIPN, 0678/43, t. 1, dok. 7.



Fragment sutanny ks. Popiełuszki odcięty przez nurków w czasie wydobywania ciała. Fot. AIPN

protokołu oględzin ciała Waldemara Chrostowskiego, stwierdzono m.in. „głębokie otarcie dłoni w okolicy palca I i V na wewnętrzną powierzchnię nadgarstka”, ranę z „domieszką ropy”, „skóra czarna, pobrudzona”⁸. Podobne otarcia stwierdzono na prawej ręce, szczególnie na ramieniu i łokciu. „Na łokciu prawym otarcie naskórka nieregularne, kształtem zbliżone do rombu”. Na łokciu lewym „staw łokciowy obrzęknięty”, „pęknięcie kciuka lewego”, „na bocznej powierzchni klatki piersiowej rozległe otarcia naskórka schodzące na brzuch”, „liczne wybrociny krwotoczne”. Otarcie naskórka na lewym udzie, na kolanach; „kolano obrzęknięte, bolesne na dotyk, staw biodrowy prawy obrzęknięty”.

W rubryce „Uwagi biegłego” wpisano: „Obrażenia ciała stwierdzone u Waldemara Chrostowskiego mają charakter obrażeń powierzchownych [...]. Sposób umiejscowienia obrażeń nie wyklucza wersji podanej przez poszkodowanego, czyli upadku z pędzącego pojazdu”.

Wiceprokurator z Prokuratury Wojewódzkiej w Toruniu, który w nocy 20 października wszczął już śledztwo⁹, zasięgnął opinii biegłych lekarzy ze szpitala w Toruniu na temat rodzaju i przyczyny obrażeń kierowcy ks. Popiełuszki, pragnąc dowiedzieć się, czy obrażenia te mogły powstać na skutek wypadnięcia z samochodu jadącego z prędkością 80–100 km/godz. Lekarze stwierdzili, że mogło tak się stać, zaznaczyli jednak, że prędkość samochodu musiała wynosić najwyżej 40–50 km/godz. „Zdecydowanie stwierdzam, że charakter obrażeń odniesionych przez Waldemara Chrostowskiego świadczy o tym, że obrażenia te mogły powstać przy wypadnięciu, względnie wyskoczeniu wymienionego z pędzącego samochodu. Mam wątpliwości, i to zasadnicze, czy obrażenia te powstały przy wyskoczeniu lub wypadnięciu Waldemara Chrostowskiego z samochodu rozwijającego prędkość 80–100 km/godz. Moim zdaniem prędkość ta musiała być mniejsza. Jest sprawą oczywistą, że precyzyjnie nie potrafię odpowiedzieć, jakiej szybkości odpowiadają powyższe obrażenia. Moim zdaniem jednak, prędkość ta oscylowała w granicach ok. 50 km” – czytamy w jednym z dokumentów, podpisanym przez lekarza

⁸ *Protokół oględzin*, [w:] *Teczka Śledztwo w sprawie zabójstwa ks. J. Popiełuszki*, AIPN, 0678/43, t. 1, dok. 14.

⁹ *Postanowienie Prokuratury Rejonowej w Toruniu o wszczęciu śledztwa w sprawie uprowadzenia przez nieznaną sprawców Waldemara Chrostowskiego i ks. Jerzego Popiełuszki w nocy 19 października w okolicach Torunia na trasie Toruń–Bydgoszcz*, 20 X 1984 r., [w:] *Teczka Śledztwo w sprawie zabójstwa ks. J. Popiełuszki*, AIPN, 0678/43, t. 1, dok. 12.

medycyny i chirurga Stanisława Skalskiego, biegłego sądowego w okręgu Sądu Wojewódzkiego w Toruniu¹⁰. Podobną opinię wyrażali inni lekarze.

Poszukiwania w lesie i wizje lokalne

Tej samej nocy z 19 na 20 października, kiedy nie została jeszcze podana oficjalna informacja o porwaniu, trwały już intensywne poszukiwania ks. Popiełuszki. Około 23.40 na miejsce uprowadzenia udała się milicja z psem tropiącym. Z notatki urzędowej: „po przybyciu na miejsce zdarzenia stwierdzono, że na lewym poboczu drogi T 18 stoi samochód osobowy marki Volkswagen [...] ustawiony przodem w kierunku Torunia”¹¹. Psu tropiącemu „podano woń z przedniego siedzenia pasażera”, tropił on „prawym poboczem w kierunku Torunia, doprowadzając do skrzyżowania drogi prowadzącej do PGR Górsk. W tym miejscu pies zgubił woń śladu”¹².

Nie znaczy to jednak, że przerwano poszukiwania. Osiemnastu funkcjonariuszy milicji przeprowadziło między 5 a 7 rano „penetrację lasu w miejscowości Górsk”¹³. Oprócz tego „penetrację prowadziły trzy pojazdy w kierunku Torunia i Bydgoszczy”.

O 4.00 nad ranem dokonano też oględzin odnalezionego samochodu, którym jechał ks. Popiełuszko. Jak wynika z dokumentacji, w pobliżu auta znaleziono „nóż oraz orzełek wyszywany koloru srebrnego na materiale koloru niebieskiego”¹⁴. Oględziny zakończono o 5.45.

Wieczorem 20 października miały jeszcze miejsce dwa ważne wydarzenia: po pierwsze, zorganizowano wizję lokalną w miejscu uprowadzenia ks. Jerzego w Przysieku, z udziałem Waldemara Chrostowskiego. W tym samym czasie, pod koniec Dziennika Telewizyjnego emitowanego w programie pierwszym TVP o 19.30, spiker odczytał następujący komunikat:

¹⁰ Orzeczenie lekarza, [w:] Teczka *Śledztwo w sprawie zabójstwa ks. J. Popiełuszki*, AIPN, 0678/43, t. 1.

¹¹ Notatka urzędowa dot. użycia psa służbowego, 20 X 1984 r., [w:] Teczka *Śledztwo w sprawie zabójstwa ks. J. Popiełuszki*, AIPN, 0678/43, t. 1, dok. 5.

¹² *Ibidem*.

¹³ R. Kozłowski, dow. plutonu II, *Notatka służbowa z dn. 20.10.1984*, [w:] Teczka *Śledztwo w sprawie zabójstwa ks. J. Popiełuszki*, AIPN 0678/43, t. 1.

¹⁴ *Protokół oględzin miejsca postoju samochodu osobowego marki Golf, Górsk-Jezioro, 20.10.1984, godz. 4.00*, [w:] Teczka *Śledztwo w sprawie zabójstwa ks. J. Popiełuszki*, AIPN 0678/43, t. 1, dok. 24.



Ks. Popiełuszko w czasie drugiej pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny, czerwiec 1983 r. Fot. Tomasz Wesołowski

„19 bm. około godz. 22.00 w okolicach miejscowości Górsk koło Torunia został wprowadzony przez nieznaną sprawców ksiądz Jerzy Popiełuszko, urodzony 14.09.1947 roku, zamieszkały w Warszawie. W związku z prowadzonym śledztwem prosi się osoby, które mogą udzielić jakichkolwiek informacji w tej sprawie, o niezwłoczne nawiązanie kontaktu lub powiadomienie najbliższej jednostki prokuratury lub Milicji Obywatelskiej. W szczególności prosi się wszystkich, którzy mogą udzielić informacji o osobach, których rysopisy podano wyżej i posługujących się samochodem Fiat 125 p, o osobach, które bezprawnie wyrabiają lub posługują się tablicami rejestracyjnymi, oraz osobach, które bezprawnie posiadają lub używają umundurowanie milicyjne lub wyposażenie służbowe funkcjonariuszy MO, na przykład kajdanki”¹⁵.

¹⁵ Zob. M. Kindziuk, *Świadek prawdy. Życie i śmierć ks. Jerzego Popiełuszki*, Częstochowa 2010, s. 265–266.



Fot. Tomasz Wesołowski

Wtedy o uprowadzeniu ks. Popiełuszki dowiedziała się cała Polska, także rodzina ks. Popiełuszki. Wtedy też, jak wyjawiał po latach kard. Stanisław Dziwisz¹⁶, usłyszał ten komunikat również papież Jan Paweł II, który od tej pory dokładnie śledził dalszy przebieg wydarzeń i publicznie zaczął się wypowiadać na ten temat.

*

Długo natomiast nie było jeszcze wiadomo, co się wtedy stało z ks. Jerzym Popiełuszką, jak był maltretowany i jak został zabity. Nawet wtedy, gdy 30 października wydobyto z Wisły jego ciało, wiadomo było tylko, że został brutalnie zamęczony. Mimo przesłuchań i procesu zabójców,

a także badań historyków, wciąż pozostaje wiele do wyjaśnienia.

Należy się spodziewać, że kulisy tej zbrodni odsłoni śledztwo, które wciąż jest prowadzone w Instytucie Pamięci Narodowej. ■

¹⁶ Relacja ustna, rozmowa autorki tekstu z kard. S. Dziwiszem.



Milena Kindziuk (ur. 1970) — dziennikarka i publicystka, dr historii, wykładowca na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Autorka książek: *Świadek prawdy. Życie i śmierć księdza Jerzego Popiełuszki* (2010); *Matka świętego. Przejmujące świadectwo Marianny Popiełuszko* (2012); *Matka Papieża. Poruszające świadectwo o Emilii Wojtyłowej* (2013) i in.

Waldemar Chmielewski, Rafał Pękała i Grzegorz Piotrowski
na ławie oskarżonych. Fot. AIPN



Zdawało się im, że go unicestwili...

O procesie toruńskim z ks. Antonim Ponińskim rozmawia Katarzyna Maniewska

Przyjęliście święcenia kapłańskie w tym samym roku. Poznaliście się jednak dopiero kilka lat później.

Zostaliśmy księżmi w 1972 r. – ks. Popiełuszko w maju, w Warszawie, a ja w czerwcu, we Włocławku. Pierwszy raz spotkaliśmy się na przełomie 1979/1980 r. w Niepokalanowie, dokąd ks. Jerzy przyjechał z duszpasterzem stołecznej służby zdrowia, ks. Zdzisławem Królem (zginął w katastrofie smoleńskiej), któremu pomagał. W początkach stanu wojennego, chyba w styczniu 1982 r., będąc w Warszawie, wstąpiłem do ks. Popiełuszki. Opowiadał o inwigilowaniu go, o wrzuconym do mieszkania ładunku wybuchowym, ale i o pomocy represjonowanym, o więzach łączących go z robotnikami Huty Warszawa i o początkach Mszy św. za Ojczyznę. Później jeszcze

» **Na procesie mieliśmy świadomość zafałszowania. Świadkowie, funkcjonariusze SB, niczego nie pamiętali, nic nie kojarzyli, a jak już nie mogli zasłaniać się kłamstwem, to powoływali się na tajemnicę służbową.** »

kilka razy wstępowałem do niego. W styczniu 1983 r. zostałem redaktorem dwutygodnika diecezji włocławskiej „Ład Boży”. Ksiądz Jerzego coraz bardziej atakowano w mediach za Msze św. za Ojczyznę, jednocześnie cenzura nie dopuszczała do publikowania ani jego sprostowań, ani tekstów broniących go. Postanowiłem napisać o nim tak, aby cenzura tekstu nie zakwestionowała, a czytelnicy wiedzieli, że chodzi o kapelana posługującego robotnikom w wielkim mieście – bez nazwiska, ale z imieniem. Byłem u niego w Niedzielę Palmową, 25 marca 1983 r. Po Mszy św. ks. Jerzy powiedział: „dzisiaj jesteś jedynym księdzem z zewnątrz”. Odniosłem wówczas wrażenie, że idea żoliborskich Mszy św. jakby zaczęła stygnąć, że on czuje się coraz bardziej osamotniony. Rozmawialiśmy długo, do późnej nocy. Niestety, nie miałem magnetofonu, robiłem tylko notatki.

Napisałem tekst w formie rozmowy z nim do numeru wychodzącego z datą 1 maja 1983 r. Nosił tytuł *Kapelan robotników*. Cenzura nie skreśliła ani słowa. Wysłaliśmy Jerzemu szybko ten numer, a wkrótce potem, na początku czerwca, wracając z Bydgoszczy, również z Waldemarem Chrostowskim, przyjechał do redakcji i poprosił o kilka egzemplarzy, które mógłby rozdać przyjaciółom i znajomym. To była jego pierwsza wizyta we Włocławku, bo druga, również gdy jechał z Bydgoszczy do Warszawy przez Włocławek, była już ostatnią... Chyba i wówczas jechał tą samą trasą, bo redakcja mieściła się nad Wisłą.

Niektóre fragmenty artykułu zostały wykorzystane w filmie Rafała Wierzyńskiego *Popiełuszko. Wolność jest w nas*.

Weszła niemal „żywcem” do filmu scena ukazująca moment wejścia ks. Jerzego na teren Huty Warszawa. Towarzyszą temu oklaski, a ks. Jerzy odwraca się, sądząc, że za nim idzie ktoś ważny.

Czy ks. Jerzy wspominał o pogrzebie Grzegorza Przemyka?

Tak. Podejmując się prowadzenia tego pogrzebu, zdawał sobie sprawę z tego, że to jest trudne wyzwanie, że może być próba prowokacji, że kilkutygodniową grupę

młodzieży może zapalić jeden okrzyk. Dlatego tuż przed wyruszeniem konduktu zaapelował: „Niech naszym najgłośniejszym protestem będzie cisza”. Opowiadał ze wzruszeniem: „Wyobraź sobie, że kiedy te dziesięć tysięcy ludzi szło alejkami na Powązkach, to nawet żaden ptak się nie zerwał z drzewa”.

Więcej się nie widzieliście?

Byłem u niego po aresztowaniu w grudniu 1983 r., kiedy w jego kawalerce „znaleziono” skład materiałów wybuchowych, ulotek, wydawnictw drugiego obiegu. Dowodem na to, że zostały podrzucone, było zachowanie jednego z esbeków przeprowadzających rewizję. Ksiądz Jerzy opowiadał: „Zaraz po wejściu ten człowiek podszedł prosto do tapczanu, otworzył go z łatwością, mimo że ja otwierałem go swoim sposobem, i to jeszcze z trudem. Toteż kiedy zobaczyłem, co w nim jest, powiedziałem: »Przesadziliście, panowie«”. Księdza zawieziono do aresztu, ale po kilkudziesięciu godzinach – po interwencji episkopatu – zwolniono.

Przebieg rewizji pokazano w telewizji, a w prasie zaczęła się nagonka medialna zapoczątkowana paszkwilem *Garsoniera ob. Popiełuszki*. Dzisiaj wiemy, że wyszedł on spod pióra Jerzego Urbana. Wszystko to stanęło mi przed oczami podczas procesu toruńskiego, kiedy Grzegorz Piotrowski, opowiadając o tej akcji, mówił z oburzeniem, że cały ich wysiłek poszedł na marne. Ironizował, że naiwna kuria uwierzyła Popiełuszce, że to wszystko podrzucili brzydcy esbecy. Po latach ze szczegółami opisał, jak to wszystko wyglądało naprawdę.

Widzieliście się z ks. Jerzym ostatni raz, ale były jeszcze rozmowy telefoniczne.

Tak, ale oszczędne, bo ze świadomością, że ktoś nas podsłuchuje. Ostatnia rozmowa telefoniczna miała miejsce na początku września 1984 r. Chciałem go zaprosić do kościoła seminaryjnego we Włocławku na poprowadzenie rekolekcji adwentowych. Powiedział wówczas coś, czego zupełnie nie rozumiałem, a nie chciałem przez telefon dopytywać: „Nie, nie mogę ci obiecać, bo mnie chyba nie będzie w tym czasie”. Pomyślałem sobie, że pewnie przyjął inne zamówienie, ale on dodał: „Nie wiem, czy będę w Polsce”. Mówił o tym spokojnie, bez żadnej goryczy. Przypomniałem sobie i zrozumiałem tę rozmowę dopiero na procesie, kiedy padło pytanie skierowane do zabójców: „Po coście zabijali, skoro miał wyjechać do Rzymu?”. Kłamali, że dowiedzieli się o takim pomysle niedługo



Msza św. podczas strajku w Hucie Warszawa, 31 października 1980 r. Fot. Adam Szymański

przed zamachem na niego. A wiedzieli już od czerwca. Ponadto byli przekonani, że nie zgodzi się na ten wyjazd.

W jakich okolicznościach dowiedział się ksiądz o porwaniu ks. Popiełuszki?

Byłem w Rzymie, w siedzibie Radia Watykańskiego. Na redakcyjnym teleksie zobaczyłem wiadomość z Warszawy, że zaginął ks. Popiełuszko. Byłem pewny, że to nie może być zwyczajne zaginięcie, że to musi być coś więcej. Intuicja podpowiadała, że za tym stoją tajne służby. Po powrocie do Polski dowiedziałem się tylko tyle, ile podawano w oficjalnych wiadomościach. We Włocławku widać było zwiększoną liczbę funkcjonariuszy milicji. Wkrótce wjazd na tamę włocławską został zamknięty, ale nie sądziłem, że właśnie tu objawi się finał zaginięcia ks. Jerzego.

Czy żywił ksiądz nadzieję, że ks. Jerzy może zostać odnaleziony żywy?

Raczej nie, za długo to wszystko trwało. Wydawało mi się, że nie po to „zniknął”, aby wrócić. Chociaż może i miałem jakąś maleńką nadzieję? W ostatnią niedzielę października, w czasie Mszy św. za Ojczyznę we włocławskim kościele św. Józefa, powiedziałem podczas kazania: „Wy, którzyście przyłożyli do tego ręki, zróbcie coś! Zmażcie z siebie ten grzech!”. Oczywiście wierni wiedzieli, do kogo i o kim mówię.

Jadąc na pogrzeb, wstąpiłem na tamę. Okazało się, że na parkingu pojawił się zakaz zatrzymywania dla samochodów. Po pogrzebie pojechałem do wrocławskiego Wydziału Komunikacji, prosząc o wyjaśnienia. Urzędnik tłumaczył się, że „to obiekt strategiczny”, że istnieje poważne ryzyko, iż mogliby się tam pojawić szpiegdy. Odparłem, że dzisiaj takie obiekty fotografuje się z kosmosu. W końcu powiedział tylko: „już wy wiecie dlaczego”.

Niemal od dnia pogrzebu na tamę zaczęli przychodzić ludzie. Modlili się, kładli kwiaty, zapalali znicze. Milicjanci zabraniali zatrzymywania się w miejscu, gdzie zrzucono ciało do Wisły, a kwiaty i świece kopnięciami wrzucali do wody. Gromadzących się na brzegu rozpędzali. Zadzwoiłem do Urzędu Spraw Wewnętrznych z pytaniem, dlaczego nie wolno tam chodzić i modlić się. Odpowiedziano mi: „A czy ksiądz wie, jak ci ludzie ubliżają funkcjonariuszom? Nie dalej jak wczoraj jakaś kobieta podeszła do funkcjonariusza i zapytała: »Synku, a czy twoja matka wie, co ty tu robisz?»”.

Pod koniec grudnia 1984 r., dwa i pół miesiąca po zabójstwie ks. Jerzego, rozpoczął się w Toruniu proces jego morderców. Jak ksiądz znalazł się na tym procesie? Złożyłem prośbę o akredytację i zadzwoniłem do rzecznika Ministerstwa Sprawiedliwości. Zbył mnie dosyć obcesowo: „Zagraniczni dziennikarze nie dostali, a pan miałby dostać?”. Tłumaczyłem, że jestem księdzem z katolickiego pisma we Włocławku, z miejsca, gdzie to wszystko się wydarzyło, ale on stwierdził, że to nie ma znaczenia. Jakby na odczepne powiedział jednak, abym spróbował u prezesa sądu w Toruniu, który dysponuje jakimiś wejściówkami dla zakładów pracy: „Jak panu da, to pańska sprawa”.

Natychmiast zadzwoniłem do Torunia. Prezes sądu, Artur Kujawa, ten sam, który później przewodniczył rozprawie, odpowiedział, że nie dysponuje żadnymi przepustkami i że pozostają one w gestii Ministerstwa Sprawiedliwości. Koło się zamknęło. Zapytałem tylko: „Jak pan sobie wyobraża, żeby na tym procesie nie było nikogo z Włocławka? – Pan jest z Włocławka?” – usłyszałem. I jakby innym tonem: „A ja kończyłem szkołę we Włocławku. – Ja też!” – odparłem. I niespodziewanie rzekł: „Dobrze... Niech pan przyjedzie jutro po przepustkę”. Pojechałem od razu, nie wiedząc zresztą, że moja rozmowa była podsłuchiwana. Dopiero po dwudziestu latach dowiedziałem się, że Wydział IV wrocławskiej Służby Bezpieczeństwa

napisał do swojego toruńskiego odpowiednika, iż właśnie udaję się do sądu po akredytację i że względu na moją „wrogą postawę” należy mi to uniemożliwić. Esbecy z Torunia 19 grudnia skierowali pismo w tej sprawie do Wydziału Śledczego, ale do adresata dotarło ono 31 grudnia, kiedy już kolejny dzień byłem obecny na procesie.

Pierwsze odczucia z procesu...?

Dzień był pochmurny. Ulica, przy której znajdował się budynek sądu, została zamknięta dla ruchu. Wszędzie stały milicyjne wozy. Ludzie mogli dojść tylko do kordonu z barierek. Na wewnętrznym dziedzińcu sądu stał pojazd z armatką wodną do rozpędzania tłumów. Nad tym wszystkim krążył helikopter. I ta pustka na ulicach dookoła... Czułem się, jakbym szedł do jaskini lwa, jakby to było przeciwko mnie, a nie dla „ochrony” oskarżonych. Podobno obawiano się ich odbicia. Tylko przez kogo? Przed wejściem ustawiała się długa kolejka, bo kontrole były trzy, łącznie z badaniem detektorem, czy nie mamy przy sobie jakichś metalowych przedmiotów, i skrupulatnym sprawdzeniem, czy nie wnosi się urządzeń nagrywających. Wszędzie stali antyterrorysty. No i z bliska zobaczyłem ich – sądzonych...

Jakie wrażenie zrobili na księdzu?

Pierwszego dnia siedziałem jakieś półtora metra od Grzegorza Piotrowskiego. Zrobił na mnie przygnębiające, żeby nie powiedzieć – straszne wrażenie. Kiedy zeznawał, był i rzeczowy, i emocjonalny, i prawie wzruszający, a za chwilę – brutalny w określeniach, kłamstwach, oskarżeniach,



w pogardliwych słowach o swojej ofierze. Zewnętrznie bardzo elegancki, wręcz wymuskany. Teatralnym gestem wyciągał chusteczkę z górnej kieszeni i ocierał pot z czoła. Reagował wyrazistą mimiką na to, co mówili inni. Ale to jego zachowanie było wystudiowane, od początku do końca. Doskonale wiedział, kiedy wzruszyć, kiedy zagrać twardziela, kiedy zmienić się z ofiary w oskarżyciela: „Nie byłoby mnie na tej sali, gdyby prawo było prawem i dla Popiełuszki”. Ta gra, którą prowadził, była na swój sposób skuteczna – jedna z dziennikarek bez najmniejszej żenady wyznała: „Ach, jaki on przystojny, jaki męski” – i widać było, jak funkcjonariusze na sali i poza nią identyfikowali się z nim. Jeszcze w trakcie trwania procesu mój kolega, też ksiądz, usłyszał na ulicy przez opuszczoną szybę auta: „Wszystkich was powinni tak załatwić!”.



Grzegorz Piotrowski składa zeznania. Fot. AIPN

Kiedy zobaczyłem Piotrowskiego, przypomniałem sobie, że rok wcześniej przyjechał do kurii wrocławskiej jako funkcjonariusz MSW z powodu rozbicia jakiejś szajki fałszującej podobno metryki chrztu. Był uprzejmy, wykazał zainteresowanie albumem o Janie Pawle II. Zapytany, czy chciałby go otrzymać, powiedział niegrzecznie: „co – przekupstwo?”. A za moment z uśmiechem: „żartowałem”. Opowiadał mi znajomy dziennikarz, którego Piotrowski kiedyś przesłuchiwał, że długo był miły, częstował herbatą, do czasu, kiedy nieusatysfakcjonowany odpowiedzią warknął: „A w mordę chcesz?”. Tam, na sali zobaczyłem w nim frankensteina XX w. A to był przecież funkcjonariusz, a raczej „produkt” Służby, o ironio, Bezpieczeństwa.

A pozostali oskarżeni?

Można było zauważyć wyraźny konflikt między Piotrowskim a Adamem Pietruszką. Kiedy ten zeznawał, Piotrowski reagował z wyraźną dezaprobatą. Pozostali mówili o Piotrowskim z szacunkiem, per szef – mimo tego, co zrobił. Waldemar Chmielewski powiedział nawet: „wierzyłem mu jak ojcu”; chociaż jego ojciec – pułkownik MSW i... kolega Pietruszki – siedział na sali. Widać było dużą zależność Chmielewskiego od Piotrowskiego.

Leszek Pękala robił zaś wrażenie człowieka zdruzgotanego, który żałuje, że w tym wszystkim się znalazł, choć tego nie powiedział. Podobno on jeden miał podczas porwania w miarę ludzkie odruchy... Ale znał granice, których nie mógł przekroczyć, co było doskonale widoczne, kiedy oskarżyciele posiłkowi łapali go na ewidentnych kłamstwach. Na przykład kiedy był pytany o bicie i wiązanie ks. Jerzego na kolejnym postoju, w lesie. Mecenas Andrzej Grabiński zapytał Pękalę, czy umie wiązać ludzi, czy się w tym szkolił. Odparł, że nie umie i nigdy się tego nie uczył. Tak po prostu wiązał księdza na oslepi, i że to nie było jakieś specjalne wiązanie. A przecież widzieliśmy wszyscy, że było ono bardzo precyzyjne i powodowało, że przy każdej próbie uwolnienia się ofiara sama zaciskała na sobie pętlę. W znanym filmie *Ośmiornica* to wiązanie było nazwane węzłem mafijnym. Ale Pękala szedł w zaparte.

Pietruszka natomiast to wzorcowy funkcjonariusz MSW. Człowiek nowomowy. Żadnych emocji. Mówił zawsze jednakowym tonem. Kiedy zeznawał, to tak, jakby referował jedną ze spraw, która go nie dotyczy. Dokładnie odwrotnie,

niż nieporadny gen. Zenon Płatek, który pogubił się w swoich zeznaniach i gdyby nie szybka reakcja prowadzącego rozprawę, to pewnie obciążyłby „górcę” MSW. Myślałem wtedy z politowaniem: „To są generałowie MSW? To tacy są władzą?”.

Na procesie mieliśmy świadomość zafałszowania. Świadkowie, funkcjonariusze SB niczego nie pamiętali, nic nie kojarzyli, albo powoływali się na tajemnicę służbową. Byliśmy wobec tego bezsilni. Od początku dało się też odczuć negatywne nastawienie prowadzącego rozprawę do ofiary, do reprezentujących rodzinę ks. Jerzego, do Kościoła, do katolickich korespondentów. W kolejnych dniach coraz bardziej było widać, że to jest proces także przeciwko Kościołowi. Już podczas wstępnych czynności sąd przeciw odmówił Kurii Warszawskiej prawa do występowania w roli pokrzywdzonych śmiercią księdza, argumentując, że ta śmierć nie miała związku z działalnością duszpasterską. Usunięto z sali rozpraw stenotypistkę pracującą dla oskarżycieli posiłkowych, pod zarzutem że zapisuje słowo w słowo. A wypatrzyli to funkcjonariusze SB siedzący na miejscach dla publiczności. Ta zmieniająca się grupa, udająca cywilów, dojeżdżała z okolicznych komend. Szczególną wrogość wobec ks. Jerzego wykazywał prokurator Leszek Pietrasiński z Prokuratury Generalnej. Wobec jego sformułowań zrównujących ofiarę z katami protestowali oskarżyciele posiłkowi. Nasz szacunek zyskał natomiast sędzia sprawozdawca, Jurand Maciejewski, profesjonalista w każdym calu, niedający nawet pozoru stronniczości.

Proces trwał od 27 grudnia do 7 lutego, a posiedzenia po kilka, nieraz i osiem godzin dziennie. Jak udawało się księdzu zanotować to, co działo się na sali?

Miałem duży zeszyt z twardą okładką. Zabroniono używać magnetofonów. Pierwsza moja relacja była bardzo dokładna, dosłowna, ponieważ zupełnie nie wiedziałem, co cenzura pozwoli wydrukować. Potem skupiałem się na uchwyceniu atmosfery i zachowań osób występujących w procesie. Zazwyczaj rozprawy trwały od dziewiątej rano do siedemnastej, ale z przerwą na obiad. Z tym że, aby wyjść na obiad, należało przejść wszystkie procedury związane z opuszczeniem gmachu sądu i ponownym wejściem, więc najczęściej ludzie zabierali kanapki. Zwykle przerwy w rozprawach zarządzano w zależności od tego, jak się czuli oskarżeni; właściwie to oni o nich decydowali. Raz czas rozprawy został skrócony, bo został wyłączony prąd i w całym gmachu nie było światła.

„Ład Boży” był ośmiostronicowym dwutygodnikiem, co sprawiało, że moje relacje z procesu ukazywały się z dużym poślizgiem. Opublikowałem w sumie 25 tekstów. Ostatni, podsumowujący, ukazał się w rocznicę morderstwa. Ale już pierwszego dnia procesu, pod wpływem atmosfery na sali sądowej, pierwszych decyzji sądu, zanotowałem sobie prawdopodobne zakończenie moich relacji: „Koniec procesu. Ale czy koniec sprawy?”. I to drugie zdanie cenzor skreślił. Oczywiście skreśleń było więcej, niekiedy jedno słowo, innym razem cały akapit. Ingerencje cenzorskie można było już oznaczać, ale też cenzura jednostronnie ograniczyła możliwość zaznaczenia do czterech ingerencji w jednym tekście. Cenzor tylko raz mnie zaczepił, pytając: „A kiedyż ksiądz ten krwawy serial skończy?”.

» **Przed ogłoszeniem wyroku nawet dziennikarze reżimowych tytułów szeptali w kularach między sobą: »Dostaną nie za to, że zabili, ale za to, że spartaczyli«.** »

Jak czytelnicy odbierali relacje z procesu?

Cierpliwie je czytali, mimo że proces już się skończył. Jeszcze teraz, po trzydziestu latach, niektórzy rozpoznają czy przedstawiają mnie:

„To jest ksiądz, który był na procesie”. Wtedy ludzie byli spragnieni wieści z procesu ze źródeł „kościelnych” i ufali im. „Dopowiadali” sobie nieraz więcej aniżeli to, co skreśliła cenzura.

Relacje te czytano w audycjach Wolnej Europy. Ówczesny jej kapelan, ks. Stanisław Ludwiczak, kapłan naszej diecezji, otrzymywał „Ład Boży”.

Nie dane było księdzu być w sądzie w dniu ogłoszenia wyroku...

Rzeczywiście, nie byłem obecny podczas odczytywania wyroku, mimo że na procesie byłem codziennie przez 39 dni. W związku z tym, że zażądano dla oskarżonych kary śmierci, my, duchowni i tzw. strona kościelna, postanowiliśmy się od tego zdystansować. Po tym wszystkim, czego wysłuchało się podczas procesu, to właściwie człowiek nie wiedział, czy będą skazani za zamordowanie ks. Jerzego, czy za to, że to zabójstwo wyszło na jaw. Nawet dziennikarze reżimowych tytułów szeptali w kularach między sobą: „Dostaną nie za to, że zabili, ale za to, że spartaczyli”.



Adam Pietruszka. Fot. AIPN

Uważaliśmy zresztą, że po tak przeprowadzonym procesie, w którym nie uwzględniano ważnych wniosków oskarżycieli posiłkowych, w którym ucięto wszelkie powiązania oskarżonych ze zwierzchnikami, każdy wyrok będzie naznaczony znamieniem nieprawości. I dlatego nie chcieliśmy być obecni przy jego odczytaniu.

Ksiądz Król, z którym ks. Jerzy współpracował, był jednak zdania, że nie powinno zabraknąć mojej relacji z ostatniego aktu. Uznaliśmy więc, że przyjadę po cywilnemu. Ale na salę nie dotarłem. Milicja zatrzymała mnie do kontroli, okazało się, że torbę z dokumentami zostawiłem w seminarium. Nie pomogły wyjaśnienia, że jestem księdzem, że jadę na ogłoszenie wyroku. Do tego byłem po cywilnemu... Pomyślałem sobie – no i co, chciałeś być mądrzejszy? Kiedy kolega przyjechał z moją torbą i dokumentami, wszyscy wychodzili już z sądu po ogłoszeniu wyroku. Stało się tak, jak miało być.

Powiedział ksiądz, że udział w procesie zabójców ks. Jerzego był najważniejszym doświadczeniem w życiu. Chciałabym jednak zapytać, jakie wydarzenie z procesu było najsilniejszym doznaniem emocjonalnym?

Ogromnym przeżyciem było przebywanie blisko ludzi, którzy mieli krew ks. Jerzego na rękach. To było i odczucie osobiste – bo była to krew kogoś, kogo znałem – i niewyobrażalne doświadczenie osądzania tych, którzy w PRL byli poza i ponad wszelkim prawem. Jednakże największe wrażenie wywarł na mnie pokaz filmu z wydobycia ciała ks. Jerzego. Nie, nie było na nim drastycznych zbliżeń, przeraziły mnie reakcje obecnych przy oględzinach zwłok, ze śmiechem włącznie i komentarzami w stylu: „O tu są jakieś dolary..., a, nie, to tylko bon na dziesięć centów”. Pewnie byli to zawodowcy, którzy wydobyli już niejedno ciało, ale kontrast między zmalretowanym ciałem a śmiechem był paraliżujący. No i fakt, że wówczas pierwszy raz zobaczyłem realia tej zbrodni.

W sensie ogólniejszym przerażała skala manipulowania procesem, zeznaniami. Widać było, że nie mamy szans dowiedzieć się prawdy. Do tego stronnictwo przewodniczącego składu sędziowskiego. Bez zachowywania jakichkolwiek pozorów przerywał zeznania w istotnych momentach, kiedy tylko pojawiała się

szansa, że można by dowiedzieć się czegoś więcej. Czuło się, że tym wszystkim steruje niewidzialna ręka. Szokowały agresywne wystąpienia Piotrowskiego przeciwko Kościołowi. Dużym przeżyciem było usłyszenie, podczas odsłuchiwania relacji z wizji lokalnej, normalnego głosu Chmielewskiego – tego, który w czasie rozprawy budził litość swoim jękaniem. Na sali zapanował dosłownie szok, kiedy zebrani usłyszeli jego normalny, zimny, a jednocześnie niemal luzacki głos i oświadczenie: „do tej pory kłamałem, teraz mówię prawdę”. Miałem wrażenie, że on tym oświadczeniem jakby mimo woli rzucił światło na całość procesu. Zrozumieliśmy, że jesteśmy wodzeni za nos, że wiemy tyle, ile ktoś chce, żebyśmy wiedzieli. Niezapomniane wrażenie, do dziś żywe, zostawiło we mnie wystąpienie mec. Jana Olszewskiego. Jego mowa oskarżycielska z tego procesu powinna wejść do annałów światowych! To był majstersztyk, kiedy, nie wymieniając nazwy kraju, dla wszystkich czytelnie wskazał, skąd ostatecznie wyszła inspiracja tej zbrodni. Do jego diagnozy: „Wie o tym każde polskie dziecko, o ile było rzetelnie uczone historii” nawiązał jeden z korespondentów zagranicznych, pytając mnie: „Jaki kraj miał na myśli? – Niech pan pyta dzieci” – odparłem. Już bez tamtych emocji, ale z wielką goryczą zastanawiam się, dlaczego skazani utrzymują tajemnicę, jak było naprawdę, a wymiar sprawiedliwości po trzydziestu latach nie wie niczego więcej o tej zbrodni.



Wystąpienie mec. Jana Olszewskiego;
po prawej: mec. Edward Wende. Fot. AIPN



Ks. Antoni Poniński. Fot. Piotr Życieński

Czy udział w procesie wpłynął na postrzeganie rzeczywistości, na księdza myślenie?

Wyraziście uświadomiłem sobie, że została przekroczona niepisana, ale w Polsce respektowana granica – mordu na duchownym z racji politycznych, ideologicznych. Były mordy sądowe w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XX w., były bandyckie, połączone z rabunkiem, może nie mniej drastyczne. Ale jednak jakoś inne. A ten mord zniszczył pewne

status quo i otwierał, a jak dzisiaj widać – otworzył szeroko – furtkę do agresji wobec Kościoła. Widzę, że to, co wtedy się stało, nadal wydaje zatrute owoce, ale i tragiczne dla przyszłości polskiego społeczeństwa. A jednocześnie ta śmierć i ten proces pokazały prawdę biblijnego zapewnienia: „A dusze sprawiedliwych są w rękę Boga i nie osiągnie ich męka. Zdało się oczom głupich, że pomarli, zejście ich poczytano za nieszczęście i odejście od nas za unicestwienie, a oni trwają w pokoju. Choć nawet w ludzkim rozumieniu doznali kaźni, nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności” (Mdr 3, 1–4). Ksiądz Jerzy po śmierci stał się jeszcze bardziej znany, aniżeli za życia. Zaczął nowe życie. ■



Ks. Antoni Poniński (ur. 1948) – dr nauk teologicznych, kapelan honorowy Jego Świątobliwości. W latach 1979–1982 duszpasterz służby zdrowia diecezji wrocławskiej. Od połowy lat osiemdziesiątych duszpasterz inteligencji i ludzi pracy, współorganizator wrocławskich rekolekcji świata pracy i Tygodni Kultury Chrześcijańskiej we Wrocławku. Od roku 1983 do 1999 redaktor naczelny dwutygodnika diecezji wrocławskiej „Ład Boży”. W okresie stanu wojennego organizator pomocy dla rodzin represjonowanych, m.in. członków NSZZ „Solidarność” Regionu Kujawy i Ziemia Dobrzyńska oraz obserwator kurii w procesach politycznych; od grudnia 1984 r. do lutego 1985 r. sprawozdawca „Ładu Bożego” z procesu zabójców ks. Jerzego Popiełuszki przed Sądem Wojewódzkim w Toruniu. Autor wielu publikacji z najnowszej historii Polski, m.in. *Proces. Zabójcy ks. Jerzego Popiełuszki przed sądem w Toruniu* (2005). Odznaczony Medalem Pro Memoria (2009).

W latach osiemdziesiątych rozpracowywany przez Wydz. IV WUSW we Wrocławku w ramach SOR krypt. Adam.



Katarzyna Maniewska (ur. 1976) – historyk, dr, pracownik Biura Edukacji Narodowej w Delegaturze IPN w Bydgoszczy. Autorka książki: *Kościół katolicki w Bydgoszczy wobec prób laicyzacji i dezintegracji społeczeństwa w okresie rządów Edwarda Gierka (1970–1980)* (2007) i in.

Wizja lokalna na zaporze we Włocławku.
Tutaj mordercy wrzucili ciało ks. Popiełuszki do Wisły.
Fot. AIPN



Jakub Gołębiewski

IPN

Bezpieka szuka siebie

W czasie pogrzebu ks. Jerzego Popiełuszki, który odbył się 3 listopada 1984 r., podniesiono transparent: „Nie zapomniemy – studenci prawa”. Wszyscy w Polsce zdawali sobie wówczas sprawę z tego, że dochodzenie i proces w sprawie zamordowania niezłomnego kapłana nie będą rzetelne.

W wyniku śledztwa, prowadzonego przez Biuro Śledcze MSW i prokuraturę, na ławie oskarżonych zasiedli jako sprawcy trzej funkcjonariusze Departamentu IV MSW – Grzegorz Piotrowski, Waldemar Chmielewski i Leszek Pękala – oraz ich zwierzchnik i domniemany mocodawca Adam Pietruszka. W mowie wstępnej przed sądem w Toruniu mec. Edward Wende, pełnomocnik rodziny Popiełuszków, powiedział, że proces nie ma precedensu w całym okresie PRL. Miał całkowitą rację, ponieważ sytuacja była kuriozalna: oficerowie Służby Bezpieczeństwa i dyspozycyjni wobec władzy prokuratorzy, którzy kilkanaście miesięcy wcześniej oskarżali w procesach stanu wojennego, mieli doprowadzić do skazania kolegów po fachu, funkcjonariuszy komunistycznego państwa. Hasło, które studenci prawa nieśli na transparencie, w świetle tego, co stało się ze sprawą śmierci ks. Popiełuszki, brzmi dzisiaj wyjątkowo gorzko.

Opóźnienie

Przebieg śledztwa w pierwszym etapie – od porwania księdza do sformułowania przez śledczych aktu oskarżenia – nadal budzi wiele kontrowersji. Znamy przede wszystkim jego oficjalną wersję, na podstawie dokumentów spisanych przez funkcjonariuszy Biura Śledczego MSW, oraz nieliczne i, niestety, nie dość szczegółowe relacje oraz wywiady prasowe śledczych i prokuratorów zaangażowanych w sprawę. Ksiądz Jerzy Popiełuszko został porwany 19 października 1984 r., późnym wieczorem, ok. 21.30. O 22.05 milicja przyjęła zgłoszenie o uprowadzeniu, o 22.45 funkcjonariusze byli na miejscu porwania koło miejscowości Górsk, o 23.40 rozpoczęto poszukiwania z użyciem psa tropiącego. W tym czasie ks. Popiełuszko był katowany, przewożony w bagażniku samochodu morderców i poddawany wymyślnym torturom. Dopiero przed północą władze skierowały w teren grupę dochodzeniową MO; zabezpieczono wówczas okolicę miejsca porwania i rozpoczęto poszukiwania poza rejonem Górsk. Dwie godziny, które upłynęły od porwania ks. Popiełuszki, mogły zdecydować o życiu kapłana.

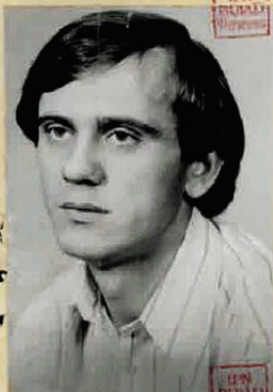
Dowodów na zaniechania i bałagan w czasie poszukiwań księdza dostarczyli sami oficerowie MSW, którzy prowadzili śledztwo. Kierujący działaniami ppłk Eugeniusz Gawroński z toruńskiej SB pisał w notatce służbowej: „Stosunkowo późno uzyskana precyzyjna informacja co do losów księdza Popiełuszki oraz bliższe dane o sprawcach porwania [...] spowodowały dezorganizację i sto-

sunkowo znaczne opóźnienie działań pościgowo-blokadowych”. Właściwie do chwili wrzucenia ks. Popiełuszki do Wisły przez morderców nie wprowadzono blokady dróg. Nie podjęto też pościgu za samochodem, którym się oni poruszali, mimo że tę kluczową informację Waldemar Chrostowski, kierowca ks. Popiełuszki i świadek porwania, podał już po kilkunastu minutach od swojej ucieczki. Prokurator Andrzej Misiak z Prokuratury Rejonowej w Toruniu, który pierwszy dotarł na miejsce porwania i zgodnie z procedurami wszczął śledztwo, był byłym esbekiem, funkcjonariuszem kontrwywiadu w Toruniu. Już na początku śledztwa popełniono zastanawiające błędy i zaniechania. Jednak decyzję, kto ma prowadzić dochodzenie, podejmowano – jak się wydaje – bardzo starannie.

Grupa operacyjno-śledcza

Liczącą dziesięciu oficerów grupę operacyjno-śledczą do realizacji „niezbędnych działań dla wykrycia i ujęcia sprawców porwania ks. Jerzego Popiełuszki, jego odnalezienia oraz wyjaśnienia wszystkich okoliczności z tym związanych” zorganizowano 21 października. Była to specjalna jednostka złożona z funkcjonariuszy Biura Śledczego MSW, której członkowie się znali (niektórzy byli również ze sobą spokrewnieni). Decyzję o powołaniu grupy formalnie podjął szef toruńskiej Służby Bezpieczeństwa. Nie ma jednak wątpliwości, że o tym, kto ma szukać ks. Popiełuszki, decydowały najwyższe władze. Funkcjonariusze zostali specjalnie dobrani do tego zadania, o czym świadczył przebieg ich służby w bezpieczeństwie. W rejonie Górńska, w Toruniu i Bydgoszczy zjawili się oficerowie z Komendy Głównej MO, którzy, jak wynika z dokumentów, aktywnie „pomagali” w prowadzeniu czynności śledczych. To oni m.in. filmowali przesłuchania, wizje lokalne, konfrontacje. Właściwie trudno dziś jednoznacznie wskazać, która jednostka i kto personalnie odpowiadał za śledztwo. Według współczesnej opinii byłego milicjanta z Wydziału Kryminalnego w Toruniu, który brał udział w dochodzeniu, główną rolę odegrała milicja z Torunia, a funkcjonariusze SB prowadzili jedynie poszukiwania. Po podaniu 20 października w Dzienniku Telewizyjnym informacji o uprowadzeniu księdza zadaniem tej grupy stała się m.in. weryfikacja zgłoszeń od świadków porwania i innych osób mogących

Po prawej: Karta sprawy operacyjnej SB o krypt. „Popiel”, prowadzonej przeciwko ks. Popiełuszcze. Fot. AIPN

IPN
Warszawa

511

IPN BU 286243
VIII K. 32088**TAJNE**
spec. znaczenia

Nr ewidencyjny _____

KSIĄDZ JERZY

KWESTIONARIUSZ

osoby rozpracowywanej – sprawdzanej*)

- Nazwisko i imię POPIEŁUSZKO Jerzy
- Imiona rodziców i nazwisko panięskie matki Władysław i Maria Gnedziejko
- Data urodzenia 23.IX.1947r. 4. Miejsce urodzenia Okopy
- Narodowość polska 6. Obywatelstwo polskie
- Rysopis: wzrost wysoki ok. 176cm czy piwne włosy _____
znaki lub cechy szczególne _____
- Wykształcenie wyższe
- Zawód: wyuczony duchowny wykonywany ksiądz
- Wykształcenie specjalne Wyższe Seminarium Duchowne
- Służba wojskowa _____
(kategoria, spec. wojsk., nr ks. wojsk., stopień wojskowy)
- Nr dowodu osobistego i przez kogo wydany _____
- Miejsce pracy, zajmowane stanowisko, telefon służbowy par. rzymsko-katolicka
p.w. św. St. Kostki w W. wie - wikariusz
- Poprzednie miejsca pracy i zajmowane stanowiska:

Lp.	Czasokres pracy	Nazwa zakładu pracy	Zajmowane stanowisko
1.	1965 – 1972	W.S.D.	slumn
2.	1972 – 1976	par. w Zabkach	wikariusz
3.	1976 – 1978	par. w Aninie	wikariusz
4.	1978 – 1980	par. Dz. Jezus	wikariusz
5.	1980 –	par. St. Kostki	wikariusz

*) niepotrzebne skreślić

9 z 245



Wizja lokalna na zaporze we Włocławku z udziałem Waldemara Chmielewskiego. Fot. AIPN

pomóc w odnalezieniu ks. Popiełuszki. Takim istotnym zgłoszeniem było zeznanie pasażera Fiata 126p, który 19 października przejeżdżał w okolicach miejscowości Przysiek i widział Chrostowskiego, a tym samym częściowo potwierdził jego relację. Minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczak 21 października powołał jeszcze jedną specjalną grupę, której zadaniem było zbadanie sprawy porwania. Znaleźli się w niej wyżsi oficerowie MSW. Kierownikiem grupy został gen. Zenon Płatek, dyrektor Departamentu IV MSW – tej samej jednostki, której pracownicy uprowadzili i zamordowali ks. Popiełuskę. Członkiem grupy śledczej ministerstwa został również płk Adam Pietruszka, zwierzchnik sprawców zabójstwa. Dzięki temu Piotrowski miał dostęp do informacji o postępach śledztwa.

Sprawcy i dowody

Śledczy trafili na ślad trzech funkcjonariuszy Departamentu IV MSW dzięki samochodowi służbowemu, którym przyjechali oni do Bydgoszczy. Samochód, jasny Fiat 125p, opisał Chrostowski, któremu udało się uciec mordercom. Pojazd widzieli też inni świadkowie, którzy byli na drodze w okolicach Przysieku, a także mili-

cjanci z drogówki, którzy próbowali zatrzymać auto. Piotrowski został zatrzymany 23 października 1984 r., Chmielewski i Pękała dzień później. Chrostowski w sposób decydujący przyczynił się do ujęcia morderców; to jego zeznania były kluczowe dla śledztwa – w trakcie przesłuchań opisał dokładnie przebieg zajścia i podał rysopisy porywaczy. W czasie procedury rozpoznania podejrzanych bez wątpliwości wskazał na Pękałę i Piotrowskiego. Nie mógł rozpoznać trzeciego sprawcy – Chmielewskiego pokazano mu w otoczeniu milicjantów ubranych w jednolite mundury. 22 października śledczy ustalili bez wątpliwości, że do porwania ks. Popiełuszki został wykorzystany samochód służbowy MSW. To tłumaczy, dlaczego tego samego dnia Piotrowski napisał dla przełożonych raport, co robił i gdzie był w dniu porwania ks. Popiełuszki. Piotrowski sporządził raport na polecenie Pietruszki, który zapytał go o „obecność w dniu 19 października w Bydgoszczy samochodu służbowego”. Zastanawiający jest brak skrupułów, a wręcz nonszalancja Piotrowskiego – przedstawił w raporcie zupełnie niewiarygodną wersję wydarzeń. Napisał, że w okolicy Bydgoszczy udał się samochodem służbowym sam, nie wspomniał o współpracownikach. Stwierdził, że był w drodze „na grzyby” i zdecydował się pojechać do Bydgoszczy, ponieważ tamtejsze lasy słyną z „obfitości grzybów”. Na przedmieściach miasta miał zabrać do samochodu dwóch nieznanymi mężczyznami proszącymi o podwiezienie. Piotrowski zdawał sobie przecież sprawę z tego, że był widziany w towarzystwie Chmielewskiego i Pękała. Wiedział też, że w Bydgoszczy zostali zauważeni przez pracowników MSW „wykonujących zadania służbowe”. Byli to funkcjonariusze wydziału obserwacyjnego z bydgoskiej SB, obecni na miejscu z powodu przyjazdu ks. Popiełuszki. W śledztwie nie wyjaśniono, dlaczego pod kościołem Świętych Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy, gdzie przyjechał ks. Popiełuszko, poza mordercami znajdowali się inni esbecy.

Piotrowski opisał również w raporcie ważną rozmowę z gen. Płatkiem, dyrektorem Departamentu IV MSW, który 20 października 1984 r. pytał go o „wyjazd samochodu służbowego w teren”. Piotrowski zeznał, że zaprzeczył wówczas, by użył samochodu służbowego. Przesłuchania Piotrowskiego miały zagadkowy przebieg – z trójki sprawców to on najdłużej odmawiał odpowiedzi na pytanie, co wydarzyło się po ucieczce Chrostowskiego.

Piotrowski przyznał się jednak do próby zabójstwa ks. Popiełuszki 13 października 1984 r. Tego dnia trzech funkcjonariusze nieopodal miejscowości Wola

Rychnowska zorganizowali zasadzkę – Piotrowski rzucił kamieniem w jadący samochód, którym podróżowali z Gdańska ks. Popiełuszko, Chrostowski i opozycjonista Seweryn Jaworski. Piotrowski oświadczył później śledczym, że, według ustalonego wcześniej planu, po wypadku samochodu księdza esbecy mieli zamiar podpalić samochód z pasażerami w środku – planowali więc zabójstwo.

Chmielewski, jeden z trójki morderców, pochodził z tzw. rodziny resortowej. Jego dziadek był funkcjonariuszem UB, a ojciec Zenon – jednym z najbardziej doświadczonych oficerów Departamentu IV MSW; współorganizował prześladowania Kościoła (kierował m.in. inwigilacją kard. Stefana Wyszyńskiego). Chmielewski jako pierwszy z podejrzanych załamał się w czasie śledztwa i zdradził, że ks. Popiełuszko nie żyje, a jego ciało zostało wrzucone do Wisły. 26 października wskazał miejsce na zaporze we Włocławku, z którego sprawcy wrzucili do wody ciało księdza. Na nagraniach VHS dokumentujących przesłuchania i wizje lokalne Chmielewski był zdenerwowany i przestraszony, odpowiadał urwanymi zdaniami, sprawiał wrażenie człowieka, który nie może uwierzyć w to, co się z nim dzieje. Inaczej zachowywał się Pękala – był zrezygnowany i odpowiadał na zadane pytania bardzo obszernie. Początkowo kluczył i podkreślał winę Piotrowskiego i Chmielewskiego, jednak dokładnie opisał porwanie, ucieczkę Chrostowskiego, bicie i tortury. Z jego odpowiedziami oficerowie śledczy konfrontowali wyjaśnienia pozostałych sprawców. Piotrowski do końca śledztwa prezentował hardą postawę i nie wyrażał skruchy. Przerzywał przesłuchania pod pretekstem „zmęczenia”, „braku pamięci”, a nawet „przerwy obiadowej” i nie był dyscyplinowany przez przesłuchujących. W czasie konfrontacji z Pietruszką spokojnie palił papierosy i bez wątpliwości przedstawił swojego przełożonego jako inicjatora zbrodni.

Zeznania Piotrowskiego wskazywały na udział Pietruszki w planowaniu porwania księdza. Piotrowski 3 listopada zeznał, że rozmawiał z Pietruszką o „spowodowaniu fizycznych dolegliwości Popiełuszce”. Pietruszka miał wiedzieć o jego wyjeździe 13 października 1984 r. w celu „podjęcia fizycznych działań wobec księdza”. Pietruszkę obciążało też to, że podpisał zezwolenie na wyjazd samochodu służbowego, a także przekazał Piotrowskiemu kartę wolnego przejazdu. W południe 19 października Piotrowski powiedział przełożonemu o wyjeździe do Bydgoszczy. Dzięki karcie „R” uprawniającej do wolnego przejazdu mordercy



Waldemar Chmielewski (nr 4), w czasie okazania Waldemarowi Chrostowskiemu, Warszawa, 27 października 1984 r.
Fot. AIPN

uniknęli dwóch kontroli milicyjnych, nieniekajeni przez kogokolwiek wrzucili ciało ks. Popiełuszki do rzeki i wrócili do Warszawy.

Według ustaleń śledztwa, Piotrowski i Pękala próbowali zatrzeć ślady porwania. 20 i 21 października rozpowszechniali fałszywe informacje dotyczące samochodu porywaczy, telefonując do Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Toruniu i Komendy Głównej MO. Wysłali do kurii warszawskiej list z żądaniem okupu za ks. Popiełuskę. Dowodzi to, że mordercy znali postępy śledztwa, ponieważ dzięki Płatkowi (kierującemu grupą śledczą w Warszawie) i Pietruszce mieli dostęp do meldunków milicyjnych, zeznań Chrostowskiego i pozostałych świadków. Pietruszka potwierdził w czasie przesłuchania, że od 20 października Piotrowski wykonywał jego polecenia „w zakresie wyjaśnienia okoliczności” porwania ks. Popiełuszki.

Pominięte zeznania

W przesłuchaniach zarówno podejrzanych, jak i świadków brało udział aż dziewięciu funkcjonariuszy Biura Śledczego, w tym kilku delegowanych z Wydziałów



Grzegorz Piotrowski (nr 3) w czasie okazania Waldemarowi Chrostowskiemu, Warszawa, 27 października 1984 r. Fot. AIPN

Śledczych komend wojewódzkich, oraz czterech prokuratorów. Zespół śledczy był więc złożony głównie z funkcjonariuszy SB. Większość protokołów została spisana w formie jednolitej, jako swobodne wypowiedzi świadków. W protokołach nie zapisywano zadawanych pytań, nie wiadomo więc, jak śledczy próbowali wpływać na przesłuchiwanym ani które odpowiedzi świadków i podejrzanych były dla prowadzących śledztwo ważne. Nie można również wykluczyć obecności innych osób, a tym samym ich wpływu na przebieg śledztwa. Kluczowe zeznanie Piotrowskiego z 3 listopada, w którym potwierdził on przebieg porwania i bicie ks. Popiełuszki, a także udział Pietruszki, odbyło się w obecności płk. Zbigniewa Pudysza, dyrektora Biura Śledczego MSW. Nie wyjaśniono, kto w czasie tego przesłuchania zadawał pytania ani dlaczego wysoki rangą oficer SB został dopuszczony do Piotrowskiego. Obecność Pudysza w czasie najważniejszego zeznania Piotrowskiego może wskazywać na sterowanie przebiegiem śledztwa przez kierownictwo MSW. Takie działania nie mogły się odbyć bez wiedzy i zgody władz resortu.

Przed Sądem Wojewódzkim w Toruniu na rozprawie głównej została odczytana jedynie część zeznań ze śledztwa. To, które zeznania były ważne i które przyjęto w czasie procesu, zależało od decyzji prokuratorów i sądu. W ten sposób

wyeliminowano świadków, których zeznania wskazywały, że esbecy od początku planowali morderstwo ks. Jerzego. Dwoje istotnych świadków nie zostało przesłuchanych przed sądem. Świadek Beata Marszczek była pracownikiem Departamentu IV i prawdopodobnie towarzyszyła Piotrowskiemu, Chmielewskiemu i Pękali 13 października 1984 r. Była kilkakrotnie przesłuchiwana w śledztwie – również w obecności Pudysza – nie stawiała się jednak na rozprawie przed sądem, przesyłając zwolnienie lekarskie. Sąd nie przesłuchiwał też Seweryna Jaworskiego, działacza Solidarności z Huty Warszawa, który 13 października 1984 r. był w samochodzie z ks. Popiełuszką i Chrostowskim w momencie próby zamachu. Jego zeznanie zostało odebrane w czasie postępowania przygotowawczego, jednak w trakcie procesu toruńskiego Jaworskiemu nie pozwolono nawet wejść na salę rozpraw.

W śledztwie w sprawie morderstwa ks. Popiełuszki doszło do tragicznego zdarzenia. Nad ranem 30 listopada 1984 r. na szosie koło Białobrzegów zginęli w wypadku samochodowym dwaj główni funkcjonariusze Biura Śledczego MSW prowadzący sprawę morderstwa ks. Jerzego – Stanisław Trafalski i Wiesław Piątek – oraz ich kierowca. Podpułkownik Trafalski był wzorowym funkcjonariuszem, członkiem partii, sprawdzonym oficerem bezpieczeństwa. Major Piątek był kierownikiem specjalnej grupy operacyjnej Biura Śledczego MSW. Osobiście przesłuchiwał kilku najważniejszych świadków, m.in. nurka, który odnalazł ciało księdza.

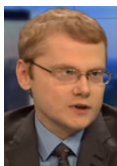
Wypadek oficerów prowadzących śledztwo uważano dotychczas za nieprzypadkowy. W wielu publikacjach jest wyrażany pogląd, że Trafalski i Piątek mogli odkryć nieznaną okoliczność śmierci ks. Popiełuszki, które całkowicie zmieniłyby naszą wiedzę o tym, co stało się po ucieczce Chrostowskiego. Podkreślano, że 30 listopada śledczy wracali z Krakowa, gdzie badali wątki współpracy Piotrowskiego z tamtejszą SB. Winą za spowodowanie wypadku został obarczony niedoświadczony kierowca ciężarówki, który zderzył się czołowo z samochodem MSW. Został on wkrótce aresztowany pod zarzutem nieumyślnego spowodowania śmierci funkcjonariuszy. Dostępne w archiwum IPN akta śledztwa w tej sprawie bezspornie wskazują na to, że śmierć Trafalskiego, Piątka i ich kierowcy była wynikiem nieszczęśliwego wypadku i nie miała nic wspólnego ze sprawą ks. Popiełuszki.

Najistotniejszym wątkiem, który nie został wyjaśniony w czasie śledztwa przed procesem toruńskim, było pytanie, kto zlecił porwanie i zabójstwo

ks. Popiełuszki. Oficerowie śledczy i sąd w ogóle nie wzięli pod uwagę najważniejszych fragmentów zeznań Pietruszki, które wskazywały na udział gen. Płatka w planowaniu morderstwa i zacieraniu śladów. Według Piotrowskiego i Pietruszki, Płatek naciskał w sprawie Popiełuszki, domagał się „działań” wobec niepokornego księdza. Pietruszka przyznał, że od momentu otrzymania 20 października informacji o uprowadzeniu księdza wykonywał tylko czynności zlecone mu przez Płatka. Na jego polecenie miał sprawdzić, czy samochód służbowy jest tym samym pojazdem, który opisali w swoich zeznaniach Chrostowski i pozostali świadkowie. Pietruszka ujawnił również, że to Płatek 21 października nakazał mu, aby coś zrobił z samochodem MSW, tak by „nie było niepotrzebnych skojarzeń do zakończenia śledztwa”. Pietruszka zeznał, że zrozumiał to jako polecenie zatarcia śladów prowadzących do funkcjonariuszy Departamentu IV. Pietruszka w ten sposób obciążył Płatka, jednak ów fragment zeznań został pominięty w czasie procesu toruńskiego. Płatek i ówczesny szef SB, gen. Władysław Ciastoń, również po 1989 r., choć zostali oskarżeni o sprawstwo kierownicze zabójstwa ks. Popiełuszki, uniknęły odpowiedzialności. Zostali uniewinnieni przez sąd demokratycznej Polski. ■

BIBLIOGRAFIA

- AIPN, 0678/43, Akta kontrolne śledztwa ws. uprowadzenia i zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki.
 AIPN By, 361/1, Akta ws. przeciwko Grzegorzowi Piotrowskiemu i innym.
 AIPN, 0650/85, Akta ws. śmierci funkcjonariuszy MSW Piątka i Trafalskiego.
Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki, t. I, Warszawa 2009.
Aparat represji wobec księdza Jerzego Popiełuszki, t. II, Warszawa 2014.
 Cieślak M., *Polska procedura karna*, Warszawa 1984.
 Daszkiewicz K., *Uprowadzenie i morderstwo ks. Jerzego Popiełuszki*, Poznań 1990.



Jakub Gołębiewski (ur. 1979) – historyk, pracownik IPN, członek redakcji "Biuletynu IPN".
 Autor książki *Aparat represji wobec ks. Jerzego Popiełuszki 1984, t. 2* (2014). Zajmuje się dziejami Kościoła katolickiego w Polsce po 1945 r.



Antoni Macierewicz w 1991 r.

Fot. Marcin Gugulski

Justyna Błażejowska

Antoni Macierewicz a Trzecia Niepodległość¹

Harcerstwo, Komitet Obrony Robotników, Solidarność, wreszcie aktywność polityczna w III RP... Zaangażowanie i skuteczność Antoniego Macierewicza w procesie odzyskiwania przez Polskę niepodległości są niepodważalne.

Dzisiejszy minister obrony narodowej urodził się 3 sierpnia 1948 r. w Warszawie, w rodzinie inteligenckiej. Jego prapradziadek walczył jako oficer na wojnie z Rosją w 1792 r., dziadek Adam współpracował z Romanem Dmowskim, współtwórcą Ligi Narodowej. Zdzisław Macierewicz, ojciec Antoniego, należał w II RP do Stronnictwa Narodowego. Podczas okupacji był związany

¹ Określenie „Trzecia Niepodległość” odnosi się do okresu po 1989 r. i nawiązuje do książki Jakuba Karpińskiego *Trzecia niepodległość. Najnowsza historia Polski* (Warszawa 2001). Karpiński był wieloletnim przyjacielem Antoniego Macierewicza i Piotra Naimskiego.

z konspiracją, w latach 1942–1944 uczył na tajnych kompletach. Po wojnie objął stanowisko docenta w Katedrze Chemii Organicznej Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Uniwersytetu Warszawskiego i kierownika Pracowni Chemicznej w Państwowym Zakładzie Higieny. Prowadził pierwsze w Polsce wykłady monograficzne poświęcone mechanizmom reakcji chemicznych i uchodził za znakomitego dydaktyka. Jednocześnie angażował się w działalność podziemnego Stronnictwa Pracy. 11 listopada 1949 r. został znaleziony martwy w laboratorium. Wiadomo, że wcześniej była u niego bezpieka. Nieznane są okoliczności jego śmierci, najpewniej jednak doszło do zabójstwa. „Ta dramatyczna historia odegrała bardzo istotną rolę w okresie mojej młodości. [...] rzutowało to także na moje wybory i poszukiwania” – opowiadał Antoni, najmłodszy z trójki dzieci². Matka, doktor biologii, pracowała jako mikrobiolog w Państwowym Zakładzie Higieny. Po śmierci męża musiała wraz z dziećmi opuścić służbowe mieszkanie.

Wartości niepodległościowe, narodowe i religijne

Ważną rolę w wychowaniu Antoniego odegrała starsza od niego o dziesięć lat siostra, Barbara. Studiowała chemię na Uniwersytecie Warszawskim, a jednocześnie współtworzyła krąg starszoharcerski przy Politechnice. Powstał formalnie 20 listopada 1956 r. i był elementem odbudowy przedwojennego polskiego skautingu, zaciekle niszczonego przez komunistów w czasach stalinowskich. Dyskusje tego grona odbywały się w mieszkaniu Macierewiczów. Ośmio-, dziewięcioletni chłopak nasiąkał atmosferą spotkań i ideałami prawdziwego harcerstwa. Było ono – jak przyznawał – „obok domu rodzinnego i jego tradycji oraz Kościoła pewną kwintesencją patriotyzmu, stałym punktem odniesienia. Przede wszystkim kształtowało młodego człowieka, dawało pomysł na życie, stanowiło zespół wartości niepodległościowo-narodowo-religijnych”³. Harcerzem został w wieku jedenastu lat. Razem z bratem uczył się wtedy w szkole z internatem prowadzonej przez salezjanów w Rumi pod Gdynią: „Rzeczywiście, wzięli nas w garść, nauczyli

² Wypowiedź Antoniego Macierewicza, [w:] J. Błażejowska, *Harcerską drogą do niepodległości. Od „Czarnej Jedyńki” do Komitetu Obrony Robotników. Nieznana historia KOR-u i KSS „KOR”*, Kraków 2016, s. 20.

³ *Ibidem*, s. 22.

modlitwy, pracy, dyscypliny”⁴. Trafił tam, ponieważ mama nie dawała sobie rady z poskromieniem dwójki dorastających synów.

Antoni Macierewicz ukończył podstawówkę przy ul. Ogrodowej na stołecznej Woli, a potem dostał się do XVII Liceum Ogólnokształcącego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. W 1966 r. miał za zadanie, jako przewodniczący samorządu, skrytykować orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich. Wystąpił, ale z przemówieniem „w formie... gloryfikacji polityki Watykanu wobec Polski poczynąwszy od Zjazdu Gnieźnieńskiego”⁵. Wyrzucony ze szkoły, mógł kontynuować naukę i zdać maturę w XLII Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Konopnickiej przy ul. Madalińskiego jedynie dzięki zabiegom siostry, uczącej tam chemii. W tym czasie zdobył także pierwsze doświadczenia „uliczne”: 26 czerwca uczestniczył w przemarszu wiernych po Mszy św. odprawionej z okazji obchodów Milenium Chrztu Polski w warszawskiej katedrze św. Jana i został pobity przez funkcjonariuszy ZOMO, którzy zaatakowali pochód na Krakowskim Przedmieściu.

W 1966 r. podjął studia w Instytucie Historycznym UW. Był już związany z 1. Warszawską Drużyną Harcerzy im. Romualda Traugutta, czyli słynną „Czarną Jedyneką”, istniejącą przy VI LO im. Tadeusza Reytana. Należeli do niej Janusz Kijowski i Wojciech Onyszkiewicz – studenci tego samego roku. Na zimowisku w Suchej Beskidzkiej w 1968 r. Macierewicz objął funkcję drużynowego w szczepie „Czarnej Jedyнки”. Dołączył do kręgu programującego działalność 1. WDH. O sposobie wychowywania młodych ludzi mówił po latach: „Główny nacisk kładliśmy na wartości niepodległościowe, patriotyczne i religijne. Rozumieliśmy je jako indywidualną odpowiedzialność, zdolność przywództwa i kształtowania rzeczywistości ze świadomością odpowiedzialności za wszystkie decyzje. A jednocześnie działanie, którego punktem odniesienia jest przekształcanie rzeczywistości społecznej, a poprzez to – politycznej”. Dlatego biegi harcerskie „łączyły indywidualną sprawność z wiedzą historyczną i odkrywaniem prawdziwej społecznej rzeczywistości Polski”⁶.

⁴ *Ibidem*, s. 23.

⁵ *Ibidem*, s. 108.

⁶ *Ibidem*, s. 93–94.

Marzec '68 zaprowadził go wprost do więzienia

W trakcie protestów na UW w 1968 r. był członkiem komitetu studenckiego na Wydziale Historycznym. Brał udział w wiecach, przygotowywał i kolportował ulotki, tworzył grupy przepisujące teksty, a także kierował liczącą kilkadziesiąt osób strażą porządkową. Został zatrzymany 28 marca i tymczasowo aresztowany pod zarzutem „publicznego nawoływania do niepodporządkowania się zarządzeniu władz Uniwersytetu Warszawskiego zabraniającemu organizowania jakichkolwiek zgromadzeń przez to, że rozrucił na terenie tej uczelni około stu pięćdziesięciu sztuk sporządzonych przez siebie ulotek nawołujących studentów wymienionego Uniwersytetu do strajku, tj. o czyn z art. 156 k.k.”⁷. Ostatecznie Prokuratura Wojewódzka dla m.st. Warszawy umorzyła śledztwo, w wyniku czego na początku sierpnia odzyskał wolność. Kilka tygodni z tych czterech miesięcy spędził w jednej celi z Jakubem Karpińskim. Przez wszystkie późniejsze lata mógł liczyć na jego pomoc i wsparcie w realizacji swoich projektów.

Niedługo po wyjściu z aresztu śledczego pojechał na obóz żeglarski „Czarnej Jedyнки”. Tam zaprzyjaźnił się – jak się okazało, na całe życie – z Piotrem Naimskim. „Rozmawialiśmy z Piotrkim w nocy przy ognisku na temat nadchodzących informacji o inwazji [na Czechosłowację], zastanawialiśmy się, jak należy zareagować, i wtedy zaczęliśmy planować wspólne »działania polityczne«”⁸. W 1969 r. Antoni Macierewicz, Piotr Naimski, Janusz Kijowski, Marek Barański i Andrzej Celiński utworzyli Gromadę „Włóczęgów”, nawiązującą nazwą i metodami do kręgu starszoharcerskiego słynnej przedwojennej „Czarnej Trzynastki”, czyli 13. Wileńskiej Drużyny Harcerzy im. Zawiszy Czarnego. „Mieliśmy świadomość, że nasza inicjatywa jest w istocie inicjatywą polityczną. Jej celem miało być organizowanie comiesięcznych spotkań wychowawczo-politycznych, które by nam przybliżyły sytuację polityczną, gospodarczą i społeczną Polski, pozwoliły omawiać poszczególne kwestie i w oparciu o to sformułować program”⁹. Członkowie Gromady uczestniczyli w przeprowadzonej przez Macierewicza akcji oddawania krwi dla rannych w buncie na Wybrzeżu w 1970 r. Na jedno z kolejnych zebrań – 11 grudnia

⁷ Postanowienie z 3 VIII 1968 r. o umorzeniu śledztwa przeciwko A. Macierewiczowi, AIPN, 01251/519/DVD/4, cz. 1, skan nr 380.

⁸ J. Błażejowska, *Harcerską drogą...*, s. 121–122.

⁹ *Ibidem*, s. 174.



Antoni Macierewicz i Piotr Naimski. Fot. ze zbiorów Antoniego Macierewicza

1971 r. w Zalesiu Dolnym, w domku letniskowym prof. Witolda Doroszewskiego (dziadka harcerki – Urszuli) – wkroczyła Służba Bezpieczeństwa. Spisała wszystkich obecnych, niektórych wzywała potem na przesłuchania.

Liderzy środowiska „Czarnej Jedyńki”

Antoni Macierewicz myślał o karierze naukowej. Kiedy pod koniec 1971 r. uzyskiwał tytuł magistra, był już związany z Pracownią Dziejów Ameryki Łacińskiej i Afryki w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk, kierowaną przez prof. Tadeusza Łepkowskiego. Obstrukcja ze strony prof. Jaremy Maciszewskiego, zastępcy kierownika Wydziału Nauki i Oświaty Komitetu Centralnego PZPR, jak i Służby Bezpieczeństwa skutecznie uniemożliwiła młodemu badaczowi dostanie się na stacjonarne studia doktoranckie (mimo zdania egzaminów) czy otrzymanie etatu w PAN. Dopiero w 1975 r., dzięki doc. Janowi Kieniewiczowi, został wykładowcą w kierowanej przez niego Katedrze Iberystyki na UW. Nauczył się nawet języka Inków Keczua. W styczniu 1976 r. otworzył pod kierunkiem prof. Łepkowskiego przewód doktorski. Planowany temat rozprawy brzmiał: „Narodziny habsburskiego Tahuantinsuyu. Struktura gospodarczo-społeczna państwa inkaskiego a formowanie się społeczeństwa kolonialnego”. Nie wiodło mu się najlepiej: „jeśli poprzednio [...] chodził wręcz obdarty, to obecnie [czyli w drugiej połowie lat siedemdziesiątych]



Zdjęcie pamiątkowe pracowników i niektórych współpracowników redakcji z okazji wydania 150. numeru „Głosu”.
Fot. Maciej Stanecki

zaczął o siebie dbać, posiada przy sobie pieniądze, zakupił nowy garnitur, pantofle, kurtkę” – informował bezpiekę tajny współpracownik o pseudonimie „Ranek”¹⁰. „Komfortowa” sytuacja nie trwała długo. Na polecenie rektora UW, prof. Zygmunta Rybickiego, 16 października 1976 r., Macierewicz otrzymał wymówienie z powodu zaangażowania w Komitecie Obrony Robotników. Utrzymanie domu wzięła na siebie żona Hanna. Również ukończyła studia historyczne na UW, miała etat w Instytucie Badań Literackich PAN.

Antoni Macierewicz i Piotr Naimski w połowie lat siedemdziesiątych byli już liderami środowiska „Czarnej Jedyńki” i Gromady „Włóczęgów”, które prowadzili do coraz śmielszych działań. Uważali, że należy otwarcie sprzeciwić się zapowiedzianym jesienią 1975 r. zmianom w konstytucji PRL (chodziło m.in. o zapisy o kierowniczej roli PZPR w państwie). Razem z najbardziej aktywnymi uczestnikami swojego kręgu zredagowali apel wzywający sejm do odrzucenia poprawek.

¹⁰ Meldunek operacyjny z 18 XI 1976 r., SOR krypt. „Macek” dot. A. Macierewicza, AIPN, 0258/291/CD, skan nr 59.

Podpis pod dokumentem mógł złożyć każdy, a nie tylko – co stanowiło praktykę przy dotychczasowych projektach „petycyjnych”, inicjowanych wśród przedstawicieli świata kultury i nauki – „autorytety” o znanych nazwiskach. Dzięki temu w protest włączyło się kilkaset osób. Wkrótce środowisko przeprowadziło akcję kontroli frekwencji w głosowaniu do sejmu i rad narodowych 21 marca 1976 r. Uda-

» **Przez wszystkie lata działalności w KOR i KSS »KOR« Macierewicz był jednym z najbardziej represjonowanych uczestników opozycji: aresztowany, skazywany przez kolegia ds. wykroczeń, zatrzymywany... Twierdził, że »takie branki są [...] jedynie szkołą życia.«** »

ło się zebrać dane z kilkunastu lokali wyborczych. Jeszcze wiosną tego roku Macierewicz podejmował z przyjaciółmi zabiegi w obronie Jacka Smykały, relegowanego z Pomorskiej Akademii Medycznej, i studenta Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Stanisława

Kruszyńskiego, aresztowanego za krytykę ustroju w prywatnej korespondencji. Reprezentował całe grono wywodzące się z 1. WDH w kontaktach z przedstawicielami grup i środowisk niezależnych z Warszawy i innych miast.

Antek – „szef jak trzeba”

Kiedy 25 czerwca 1976 r. nastąpił wybuch społecznego gniewu w Radomiu, Ursusie i Płocku, życie osobiste i zawodowe Antoniego Macierewicza wydawało się ustabilizowane: wykładał na UW, kończył pracę nad przewodem doktorskim, kilka tygodni wcześniej urodziła mu się córka Aleksandra. A mimo to od razu zainicjował działania na rzecz represjonowanych uczestników strajków i demonstracji. Przygotował oświadczenie solidaryzujące się z robotnikami, sygnowane ostatecznie przez kilkanaście osób. Złożone na ręce prof. Edwarda Lipińskiego, zostało nadane przez Radio Wolna Europa 19 lipca. Jednocześnie od pierwszych dni realizował plan niesienia pomocy poszkodowanym przez władze. Mógł liczyć na przyjaciół i znajomych z harcerstwa, przede wszystkim na Wojciecha Onyszkiewicza, Wojciecha Fałkowskiego, Piotra Naimskiego¹¹. Onyszkiewicz relacjonował w 2006 r.: „Antek prosi o zorganizowanie takiej akcji w oparciu o »Gromadę«

¹¹ Po jego powrocie ze Szwecji pod koniec lipca.





Przyjęcie w redakcji „Głosu” po wygranej kampanii wyborczej Antoniego Macierewicza. Na zdjęciu z Urszulą Doroszewską, 26 września 1997 r. Fot. Maciej Stanecki

i pierwsze wyjazdy. Wtedy okazuje się, że to się daje robić. Na początku jest to lato, tych ludzi jest niewiele, ale stopniowo się zaczynają pojawiać. Nie wiem, w którym momencie jest ich w miarę dużo. [...] pamiętam taką późno wieczorem rozmowę na placu... Rondo ONZ chyba [...]. I Antek nas jakoś podtrzymywał na duchu [...], że to trzeba wytrzymać, jeszcze i jeszcze. Że to jest strasznie ważne. Skoro to pamiętam wyraźnie, to znaczy, że to było jakoś wyraźne, potrzebne, bo to też był czas koszmarnej pracy i mnóstwa różnych kłopotów. To mógł być już późniejszy czas moim zdaniem, bo za niedługo już się ta atmosfera zmienia. Ta cudowna, lekka atmosfera to jest początek września, potem wchodzimy w zupełnie inny czas. To też pokazuje rolę, jaką odgrywał w tym interesie, z mojej perspektywy, Antek. Ja akurat uważam, że to jest świetny moment w życiu Antka z kilku powodów. Bo to jest tak, że Antek [...] odpowiadał za zorganizowanie akcji. I można by powiedzieć: nie jeździł, tylko inni jeździli, nie organizował bezpośrednio tego jeżdżenia – za co on tam niby odpowiadał? Ale to bzdura. Po prostu można by tu opisać Antka w roli takiego szefa, jak trzeba. To znaczy wiedział, komu powierzyć zadanie, i jasne było, na czym ono polega. Antek i Piotrek [Naimski] wiedzieli, jak nad nim czuwać w momencie, w którym ono wskakiwało na inny poziom organizacyjny [...]. Antek nadał nam wtedy takie głębokie poczucie sensu, o co

to wszystko chodzi, jakoś tym emanował. No i w trudnych momentach potrafił jeszcze być wsparciem”¹².

Działalność angażowała już kilkudziesięciu młodych ludzi rekrutujących się z „Czarnej Jedyńki” i Gromady „Włóczęgów”¹³, do których dołączali przedstawiciele innych środowisk. Zataczała coraz szersze kręgi i przybierała nowe

 **Wymyślił ideę i nazwę
Komitetu Obrony Robotników.
Napisał dokument założycielski
– *Apel do społeczeństwa i władz PRL*.
Razem z Piotrem Naimskim
tworzyli KOR wbrew opinii
i stanowisku znanych
opozycjonistów.** 

formy. Macierewicz zaczął organizować pierwsze grupy obserwatorów procesów odbywających się w Radomiu. Sam również jeździł i zatrzymywany przez Służbę Bezpieczeństwa, trafiał na tamtejszy „dołek”. W końcu – wymyślił ideę i nazwę Komitetu Obrony Robotników. Jawna reprezentacja osób cieszących się społecznym autorytetem miała spełniać funkcję parasola

ochronnego nad młodzieżą zaangażowaną w akcję pomocy, najbardziej narażoną na represje ze strony bezpieki. Macierewicz napisał dokument założycielski – *Apel do społeczeństwa i władz PRL* (w ostatecznej redakcji dokumentu wzięli udział Piotr Naimski, Wojciech Onyszkiewicz, Jan Olszewski i Jan Józef Lipski)¹⁴. Razem z Naimskim tworzył KOR wbrew opinii i stanowisku znanych opozycjonistów. Zainicjował też powstanie „organu prasowego” Komitetu – „Komunikatu” – i redagował go do momentu swojego aresztowania w maju 1977 r. Uruchamiał w Warszawie produkcję bibuły już nie przepisywanej na maszynach, lecz powielanej przy użyciu sprzętu poligraficznego¹⁵.

Po śmierci krakowskiego studenta Stanisława Pyjasa, poniesionej z rąk „nieznanych sprawców”, pojechał do Krakowa i z grupą kilku KOR-owców pomagał przyjaciołom zamordowanego w zorganizowaniu bojkotu juwenaliów. Został

¹² Relacja W. Onyszkiewicza nagrana przez U. Doroszewską na zlecenie Instytutu Pamięci Narodowej w 2006 r., udostępniona autorce przez IPN.

¹³ Piotr Naimski mówił, że było to raczej „małe kilkadziesiąt”.

¹⁴ Sygnowany przez czternaście osób (w tym Antoniego Macierewicza i Piotra Naimskiego), został skierowany 23 września 1976 r. do marszałka Sejmu PRL.

¹⁵ Powielacz pochodził od niezależnego środowiska studenckiego z Lublina, które było skupione wokół Janusza Krupskiego.

schwytyany 14 maja, przewieziony do Warszawy i uwięziony¹⁶. Wolność odzyskał na mocy amnestii z 19 lipca. Opowiadał się za kontynuowaniem działalności Komitetu. Pomysł rozwiązania KOR forsował Adam Michnik, który na przełomie kwietnia i maja 1977 r. wrócił po ośmiomiesięcznym pobycie z Zachodu.

Powstanie Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” stanowiło realizację programu środowiska wywodzącego się z „Czarnej Jedyńki” i Gromady „Włóczęgów”, a mianowicie budowy niezależnych od władzy instytucji społecznych. Macierewicz objął funkcję redaktora naczelnego miesięcznika „Głos”, utworzonego jako pismo całego KSS „KOR”. Jeszcze przed zamknięciem pierwszego numeru z redakcji odszedł Michnik. Nie chciał się zgodzić na opublikowanie polemiki Macierewicza do swojego artykułu wstępnego, zawierającego pozytywne opinie dotyczące Edwarda Gierka i sugestię, że może on odegrać rolę „polskiego Suareza”. Wiosną 1978 r. zespół redakcyjny opuściły kolejne osoby z kręgów „lewicy laickiej”. Odtąd „Głos” przygotowywali wyłącznie ludzie utożsamiający się z niepodległościowym nurtem opozycji w PRL.

Przez wszystkie lata działalności w KOR i KSS „KOR” Macierewicz był jednym z najbardziej represjonowanych uczestników opozycji: aresztowany, skazywany przez kolegia ds. wykroczeń, zatrzymywany... Twierdził, że „takie branki są [...] jedynie szkołą życia”¹⁷. Ekipy SB regularnie urządzały w jego mieszkaniu rewizje. „Łupem” funkcjonariuszy padały także prywatne środki finansowe.

Wewnętrzne różnice w KSS „KOR”

Konflikt w Komitecie był przejawem różnic między antykomunistycznym środowiskiem Macierewicza i Naimskiego a ugodową grupą Kuronia i Michnika, poszukujących możliwości porozumienia z liberalną frakcją w PZPR w celu przeprowadzenia reform w ramach obowiązującego systemu. Według ocen bezpieki: „Zarysował się [...] podział programowo-narodowościowy. Trzeba stwierdzić, że radykalny nurt Macierewicza i Naimskiego zakłada podejmowanie bardziej agresywnych akcji antysocjalistycznych i dlatego może być w przyszłości groźniejszy. Ponieważ nie należy wykluczać rozłamu w KSS »KOR«, powinno się już obecnie wytypować i przygotować osobowe źródła informacji z żądaniem wejścia w skład

¹⁶ Do aresztu śledczego trafili także inni członkowie lub współpracownicy KOR.

¹⁷ Meldunek operacyjny z 18 XI 1976 r., SOR krypt. „Macek” dot. A. Macierewicza, AIPN, 0258/291/CD, skan nr 59.



Z Piotrem Naimskim u byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych Ronalda Reagana. Fot. ze zbiorów Piotra Naimskiego

grupy Macierewicza”¹⁸. W innym dokumencie czytamy: „Grupa A[ntoniego] Macierewicza, w przeciwieństwie do J[acka] Kuronia, A[dama] Michnika i innych członków KSS »KOR«, ma odmienną wizję prowadzenia działalności politycznej. A[ntoni] Macierewicz nie wierzy w stopniowe zmiany w Polsce, dlatego też on, jak i jego zwolennicy, stoją na stanowisku podejmowania bardziej radykalnych metod działania w stosunku do władz i ustroju. W związku z tym nie wykluczają działań o charakterze ekstremistycznym, sprowadzających się do konfrontacji z władzami (organizowanie manifestacji, pochodów, podsycanie konfliktów społecznych itp.)”¹⁹. Jak podaje meldunek operacyjny SB z 11 czerwca 1979 r.: „Antoni Macierewicz w trakcie zebrań i odczytów, w których bierze udział, poddaje ostrej krytyce poglądy J[acka] Kuronia. J[acek] Kuroń twierdzi, że KSS »KOR« powinien zmierzać w swojej działalności do wykorzystywania nieporozumień w szeregach

¹⁸ Meldunek operacyjny, b.d. [po 23 XI 1977 r.], [w:] *Kryptonim „Gracze”. Służba Bezpieczeństwa wobec Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” 1976–1981*, wybór, wstęp i oprac. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 366.

¹⁹ Insp. Wydz. IX Dep. III kpt. W. Kuptel, Analiza i ocena poglądów i działalności nieformalnej grupy A. Macierewicza, b.d., SOR krypt. „Macek” dot. A. Macierewicza, AIPN, 0258/291, t. 4, k. 64.

PZPR, pobudzać ten proces poprzez członków partii sympatyzujących z »opozycją«, a następnie bazować na utworzonych w ten sposób frakcjach. A[ntoni] Macierewicz postuluje budowę niezależnych instytucji dublujących częściowo istniejącą strukturę administracyjną kraju, a w programie minimum zamierza postawić na oddziaływanie na społeczeństwo poprzez nielegalne wydawnictwa, odczyty, szkolenia i TKN [Towarzystwo Kursów Naukowych]”.

Macierewicz i Naimski uważali, że należy zachęcać Polaków do przekraczania kolejnych barier ustrojowych, a władzę zmuszać do ustępstw. W tym czasie Kuroń zastanawiał się, co robić, aby zapobiec wybuchowi społecznego niezadowolenia w Polsce²⁰. W grudniu 1979 r. środowisko „Głosu” współorganizowało – bez porozumienia z całym Komitetem – obchody rocznicy masakry na Wybrzeżu, polegające na udziale we Mszy św. i demonstracji ulicznej (z powodu obaw przed prowokacją przemarsz został w ostatniej chwili odwołany). Na przełomie 1979 i 1980 r. przeprowadziło akcję wzywającą do bojkotu „wyborów” do sejmu i rad narodowych. Latem 1980 r. wspierało ruch strajkowy.

Działania na rzecz niepodległości narodowej

W tekście opublikowanym na łamach numeru specjalnego „Głosu” z 20 sierpnia 1980 r. Macierewicz podkreślał, że „powstanie wolnych związków zawodowych to sprawa zasadnicza dla całego kraju. Bez nich kryzys będzie się ciągnął w nieskończoność, rujnując coraz bardziej gospodarkę i dezorganizując życie codzienne”²¹.

W następnym numerze specjalnym, wydrukowanym kilka dni później, stwierdzał: „Bez względu na to, czy władze wyrażą w najbliższym czasie swą zgodę czy też nie, musimy jak najszybciej wyłaniać przedstawicielstwa poszczególnych grup społecznych: związki zawodowe, partie polityczne, samorząd terytorialny, stowarzyszenia religijne. Nie można bowiem pozwolić, by wskutek nieustępliwości rządu kraj pogrążył się w chaosie i dezorganizacji. Warto, by chłopi i inteligencja wzięli przykład z robotników”²².

²⁰ J. Kuroń, *Sytuacja w kraju a program opozycji*, „Biuletyn Informacyjny” 1979, nr 3 (29), s. 15–18.

²¹ Cały tekst zob. A. Macierewicz, *Wolne związki zawodowe*, „Głos”, 20 VIII 1980 r., nr 29 (wydanie specjalne), s. 1–2.

²² Cały tekst zob. A. Macierewicz, *Drogi wyjścia*, „Głos” 29 VIII, 1980 r., nr 30 (wydanie specjalne), s. 1–2.



12 października 2016 r. Antoni Macierewicz i Piotr Naimski w Centrum Edukacyjnym IPN „Przystanek Historia” im. Janusza Kurtyki. Razem z nimi Justyna Błażejowska, autorka książki *Harcerską drogą do niepodległości. Od „Czarnej Jedyńki” do Komitetu Obrony Robotników*. Fot. Piotr Życieński

Już 2 września 1980 r. Macierewicz ze swoim środowiskiem uruchomił punkt konsultacyjny przy ul. Bednarskiej 9/25 w Warszawie, gdzie udzielano porad dotyczących tworzenia niezależnych związków zawodowych. Należał do założycieli Ośrodka Badań Społecznych²³, którego został kierownikiem (formalnie piastował stanowisko sekretarza naukowego). Ośrodek ten zajmował się przygotowaniem ekspertyz na potrzeby Solidarności, realizował projekty wydawnicze i oświatowe. Inicjatywą ludzi „Głosu” było także wydawanie „Wiadomości Dnia”, pierwszego – i do marca 1981 r. jedyne – pozacenzuralnego dziennika związkowego. Macierewicz razem z Wojciechem Ziemińskim wystąpił 27 września 1981 r. na forum I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” z ideą powołania Klubów Służby Niepodległości. Stanowiły one „formę obywatelskiego działania na rzecz wolności człowieka i niepodległości narodowej”, a za cel stawiały sobie m.in. „pracę nad programami gwarantującymi suwerenny byt państwowy Narodu Polskiego i podstawowe swobody obywatelskie – w oparciu o dorobek polskiej myśli

²³ OBS podlegał Międzyzakładowemu Komitetowi Zakładowemu / Regionowi Mazowsze NSZZ „Solidarność”, formalnie powstał 17 stycznia 1981 r.



Uroczystości w Ursusie z okazji 41. rocznicy Czerwca '76, 25 czerwca 2017 r. Fot. CO MON

politycznej” i „działania na rzecz przygotowania społeczeństwa do wolnych wyborów do sejmu oraz terenowych organów przedstawicielskich – rad narodowych”²⁴.

Od października 1980 r. Macierewicz był członkiem Zespołu Ekspertów przy Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”. Od stycznia 1981 r. należał do Rady Programowo-Konsultacyjnej Ośrodka Prac Społeczno-Zawodowych przy KKP/Komisji Krajowej.

Przeciwko porozumieniu z komunistami

Macierewicz brał udział w ostatnim – jak się okazało – posiedzeniu KK w Gdańsku 11 i 12 grudnia 1981 r. Uczestniczył w strajku proklamowanym w Stoczni Gdańskiej po ogłoszeniu stanu wojennego, wszedł do Krajowego Komitetu Strajkowego. Bezpieka złapała go 16 grudnia po pacyfikacji zakładu. Był przetrzymywany w ośrodkach odosobnienia w zakładach karnych kolejno w Iławie, w Kielcach-Piaskach, w Załężu k. Rzeszowa i w Nowym Łupkowie, skąd w listopadzie zbiegł.

²⁴ *Deklaracja Klubu Służby Niepodległości*, „Wiadomości Dnia”, 29 IX 1981 r., nr 200, s. 2, tamże lista sygnatariuszy.

Na wieść o wprowadzeniu stanu wojennego wróciła do Polski Hanna Macierewicz. Przebywała od paru miesięcy w Londynie, gdzie prowadziła badania naukowe w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego. Została zatrzymana zaraz po wyjściu z samolotu. Przewieziona do kobiecego więzienia na Grochowie, trafiła wkrótce do ośrodka dla internowanych utworzonego w Gołdapi. Odmowa podpisania tzw. lojalki i nieugięta postawa pozbawiły ją możliwości szybkiego powrotu do domu i córeczki. Dopiero 19 kwietnia otrzymała dwumiesięczną przepustkę. Później nie musiała już na szczęście wracać do „internatu”.

Antoni Macierewicz ukrywał się. Współredagował „Głos” i „Wiadomości”, stanowiące kontynuację „Wiadomości Dnia”. Kierował podziemnym wydawnictwem Głos²⁵. W połowie 1983 r. ukazał się w „Głosie”, opracowany przez Ludwika Dorna, program Zespołu „Głosu” – *Odbudowa państwa*. Po latach zmistyfikowany, w rzeczywistości zakładał odwołanie się do stosowanej w okresie zaborów taktyki „wykorzystywania elementów narzuconej państwowości dla polskich celów” oraz „pozyskanie wojska dla prac narodowych i niepodległościowych”. Jednocześnie poddawał gruntownej krytyce, jako „infantylną i wysoce szkodliwą”, koncepcję „orientacji moskiewskiej”, przewidującą zreformowanie systemu w Polsce z pominięciem PZPR „w oparciu o Sowiety, ich przyzwolenie i zgodę”, a faktycznie będącą projektem „stworzenia nowej, niemarksistowskiej, autentycznie i szczerze polskiej Targowicy”²⁶.

W 1984 r. Macierewicz wszedł do Rady Programowej Archidiecezjalnego Duszpasterstwa Ludzi Pracy w Warszawie. W 1987 r. powołał stowarzyszenie niepodległościowe „Wolność i Solidarność”, które współpracowało z opozycyjną wobec Lecha Wałęsy Grupą Roboczą Komisji Krajowej, domagającą się przywrócenia KK w składzie przed stanu wojennego.

Rok później środowisko „Głosu” dołączyło do Klubu Myśli Politycznej „Dziekania”. Zrezygnowało jednak wkrótce z uczestnictwa w jego pracach ze względu na swój negatywny stosunek do rozmów z władzą. Później kontestowało porozumienia okrągłostołowe. Macierewicz tak po latach oceniał sytuację w 1989 r.:

²⁵ Istniało od momentu powstania pisma, do końca 1989 r. opublikowało około stu książek i broszur.

²⁶ Cały program, zob. Zespół „Głosu”, *Odbudowa państwa*, „Głos” 1983, nr 2 (43), s. 8–25. „Orientację moskiewską” realizował konsekwentnie Jacek Kuroń.

„Mieliśmy do czynienia z układem globalnym. Czyli niezależnie od tego, czy byśmy podeszli do okrągłego stołu, czy byśmy nie podeszli, komuniści musieli ustąpić. [...] Gdyby nie nerwowy pośpiech elit rewizjonistycznych, mielibyśmy wolne wybory dwa lata wcześniej”²⁷.

Uczynić z Polski normalny kraj

Tylko w zawodzie polityka widział możliwość podejmowania zabiegów o likwidację komunistycznych pozostałości, co stanowiło warunek uczynienia z Polski normalnego kraju. W 1992 r., jako minister spraw wewnętrznych, zrealizował sejmową uchwałę lustracyjną z 28 maja.

W latach 2004–2005 był członkiem sejmowej komisji śledczej ds. Orłenu. Wyniki prac tego gremium ujawniły zamiary Rosjan przejęcia przy pomocy polskich postkomunistów naszego sektora paliwowego.

W 2006 r. nadzorował likwidację Wojskowych Służb Informacyjnych. Piastował również stanowisko przewodniczącego komisji weryfikacyjnej WSI. Tak zwany Raport z weryfikacji WSI ujawniał przestępczą działalność wojskowych służb specjalnych w PRL i III RP oraz ich powiązania z GRU i KGB.

Kilka lat później Macierewicz stanął na czele Zespołu Parlamentarnego ds. Zbadania Przyczyn Katastrofy TU-154 M z 10 kwietnia 2010 r.

Pełniąc od 2015 r. funkcję szefa resortu obrony narodowej, doprowadził do rozmieszczenia w Polsce sił sojuszniczych NATO i otworzył drogę do bliskiej współpracy polsko-amerykańskiej w dziedzinie obrony. ■

²⁷ J. Kurski, P. Semka, *Lewy czerwcowy. Mówią: Kaczyński, Macierewicz, Parys, Glapiński, Kostrzewa-Zorbas*, [Warszawa 1993], s. 197 i 200.



Justyna Błażejowska (ur. 1983) — historyk, dr. Autorka książek: *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990* (2010); (z Cecylią Kutą) *Od uległości do niezależności. Literaci i literatura w latach 1944–1989/1990* (2013); *Harcerską drogą do niepodległości. Od „Czarnej Jedyńki” do Komitetu Obrony Robotników. Nieznana historia KOR-u i KSS „KOR”* (2016); *Opozycja instytucjonalna. Opozycja antyreżimowa w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w latach 1956–1989 w świetle źródeł* (w druku).



Zofia Czaplicka

Wspomnienie z Powstania

Wiedziałam, że sakramentki mają szpital w podziemiach swego klasztoru. Poszłam więc do ich kościoła, gdzie trafiłam na ślub powstańcy. Tylko spod hełmu kawątek warkoczyka mówił mi, że to jest panna młoda. Sprawę załatwiłam, ksiądz obiecał przyjść. Tymczasem z dywanów zrobiono ołtarz. Ksiądz udzielił ogólnej absencji i wszyscy przyjęli Komunię świętą.

Mama w chwili wybuchu Powstania Warszawskiego miała 20 lat. Swoje wspomnienia z lat wojny spisała pod koniec życia, zastrzegając, że będzie je można odczytać dopiero po Jej śmierci.

Pewną inspiracją do napisania wspomnień stał się wywiad udzielony przez mamę jej wnuczce Marysi – był to element jej szkolnego zadania – wtedy trochę więcej dowiedzieliśmy się o losach mamy w Powstaniu. Wcześniej wszelkie próby nakłonienia Mamy do takich wspomnień spęłżyły na niczym.

Relacja, którą przekazujemy jest pozornie podobna do tysięcy innych. Każda z nich jest jednak niepowtarzalna i może w zbiorowej pamięci stanowić unikatową cegielkę.

Maciej Czaplicki

W 1944 r. mieszkałam przy ul. Leszno 73 (obecnie al. Solidarności) u mojej ciotki Zofii Wyszyńskiej¹. Razem ze mną mieszkali tam: stryj mojej mamy [Heleny Grabowskiej-Sukow], Mieczysław Grabowski, zwany Misiem, oraz pani Halina Niemcynowiczowa, żona przyjaciela ciotki, który był w obozie jenieckim i któremu ciocia przez całą okupację przesyłała paczki. Drugą część mieszkania (w zasadzie były to dwa osobne mieszkania) zajmował brat ciotki Zosi, Kazimierz Grabowski, zwany Kiejo, z żoną – ciotką Marynką², ich córką Basią i wychowankiem Wojtusiem Jacobsonem³ oraz służącą Marysią Witkowską. Matka Wojtka przebywała w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück, ojciec był w obozie jenieckim lub za granicą, tego już nie pamiętam. Wyszyńscy przyjechali do Warszawy pierwsi i tu zmarł wujek Wicio, mąż ciotki Zosi. Potem przyjechali Grabowscy. Wuj Kiejo, po ukończeniu akademii w Lipsku, świetnie mówił po niemiecku. Po wysiedleniu z Poznania rodzina przyjechała do Sokołowa Podlaskiego, gdzie mąż ciotki Zosi był dyrektorem cukrowni. Wuj Kiejo, jako osoba świetnie znająca język niemiecki, został dyrektorem Spółdzielni Rolniczo-Handlowej, w której ja również pracowałam, mieszkając wówczas u nich.

Po przyjeździe do Warszawy (a właściwie po ucieczce z Sokołowa) wuj Kiejo został zatrudniony w centrali tej spółdzielni, która mieściła się przy ul. Moniuszki 10. Kilka dni przed Powstaniem wuj Kiejo zwrócił się do mnie z prośbą, abym

¹ Zofia Wyszyńska z d. Grabowska (ciotka Zofii Czaplickiej) – po wojnie była w Anglii sekretarką i tłumaczką Sue Ryder „Lady of Warsaw”.

² Maryna Grabowska z d. Preyss, siostra Jerzego Waldorffa.

³ Wojciech Jacobson (ur. 1929 w Toruniu) – polski chemik, żeglarz; uczestnik historycznego rejsu na Vagabond II przez Przejście Północno-Zachodnie.



Fragment upamiętnienia ofiar na terenie byłego obozu koncentracyjnego Ravensbrück. Fot. Maciej Foks

pomogła paniom przy ul. Szpitalnej 5 w wydawaniu ludności produktów żywnościowych (żywność wydawano bezpłatnie). Zadzzwoniłam wtedy do Henryka Orłosia⁴ i poprosiłam go, żeby przyjechał. On przyjechał 1 sierpnia – i to od niego dowiedziałam się, że właśnie zaczęło się Powstanie. Widziałam tam pierwszego powstańca, miał czarne włosy i oficerki.

Do dzisiaj mam przed oczyma wuja Henryka Orłosia, jak schylony przebiegł na drugą stronę ul. Szpitalnej i pobiegł w kierunku Alei Jerozolimskich. Nie pamiętam, jak znalazłam się na trzecim piętrze [budynku], skąd okna wychodziły na pl. Napoleona, a z drugiej strony na ul. Szpitalną. Często obserwowałam pl. Napoleona i gmach Prudentialu. Liczyłam dziury, których z każdym dniem było więcej.

Ulica Szpitalna 5 była vis-à-vis cukierni Wedla. Widziałam stamtąd, jak młody chłopak wdrapał się na żaluzję i rzucił butelką w nadjeżdżający od strony

⁴ Henryk Orłoś (1896–1983) – profesor SGGW, żołnierz wojny 1920 r. (był wtedy m.in. pomocnikiem kierowcy gen. Edwarda Rydza „Śmigłego”), podporucznik AK ps. „Brzost” (batalion „Zaremba”-„Piorun”. Brat Karola Orłosia, kapitana pilota i obserwatora Wojska Polskiego, i Jerzego Orłosia, lotnika myśliwskiego dywizjonu 307 „Puchaczy Lwowskich”. Wybitny mykolog, wieloletni kierownik Zakładu Fitopatologii Leśnej Instytutu Badawczego Leśnictwa, żonaty z Seweryną z Mackiewiczów, siostrą Stanisława Cata-Mackiewicza i Józefa Mackiewicza, ojciec Kazimierza Orłosia.

pl. Napoleona czołg. Czołg zaczął się palić, jadący nim Niemcy zginęli, a ich czapki potoczyły się koło czołgu. Pamiętam, jak dwie kobiety zaczęły te czapki z nienawiścią deptać.

Od tego dnia zaczęła się budowa barykady, aby utrudnić wjazd różnych pojazdów od strony pl. Napoleona. Pomagałam w budowaniu tej barykady. Ludzie wywlekali przez okna różne szafy, biurka, stoły, zrywali chodniki. Po latach dotarłam do książki *Widziałam nazwę Bosch. Polskie więźniarki w fabryce Dreilinden Maschinenbau GmbH 1944–1945*, Warszawa 2003. Tam, na stronie 36, jest zdjęcie tej barykady.

Oprócz wyglądania przez okna, szyłałam opaski i nie pamiętam, co jeszcze. Nie pamiętam już, czy były tam maszyny do szycia.

Kilka razy dzwoniłam na Moniuszki 10 do Wujka Kieja, ale ten telefon już milczał. Ciocia Marynka była w tym czasie w Gołkowie z Basią i Wojtusiem. Postanowiłam wrócić do domu. Przyłączyłam się do grupki ludzi, z którymi przez ul. Przeskok weszłam w jakiejś bramie do piwnicy. Były już poprzebijane przejścia między domami. Wszędzie było mnóstwo ludzi, bo teren był zajęty przez Niemców i ci ludzie kryli się w piwnicach. Wyszliśmy przy ul. Marszałkowskiej. Nie pamiętam już, czy na drugą stronę Marszałkowskiej przebiegłam po ulicy, czy za barykadą z tramwajów. Ulica była pod ostrzałem.

I znów podziemia. Wyszłam z nich koło pl. Żelaznej Bramy. Tu, przed samym wejściem, natknęłam się na pierwszego trupa, który był zakryty torbą po cemencie.

Przebiegłam przez ul. Ogrodową i z drugiej strony weszłam na nasze podwórko. Wbiegłam do domu. Było w nim pełno powstańców, a Marysia przy kuchni przygotowywała im posiłek. Musiałam się umyć i zmienić bieliznę. Wczołgałam się do pokoju cioci Zosi, gdzie stała komoda, i z niej wyjęłam potrzebne mi rzeczy. Ostatni raz spojrziałam na duży portret Wujcia Zabłockiego, pierwszego męża cioci, i na obok wiszący portret Wisi Zawadzkiej. Nieraz stałam przy tym portrecie, podziwiając Wisię i jej urodę. Oba portrety wisiały na ścianie od ul. Leszno, a vis-à-vis była niemiecka żandarmeria, skąd ostrzeliwano nasz dom.

Na noc musieliśmy zejść do piwnicy. Było nas kilkoro, dziadek Miś Grabowski, pani Halina Niemcynowiczowa, Marysia – gosposia. Cioci Zosi nie było. Była gdzieś na placówce, skąd dobiła do nas na Nowe Miasto. I były dwa pieski, Miśka i Rostek, jamniczki. Musieliśmy uciekać z domu. Od Woli, która się paliła, szli Niemcy, powstańcy już w nocy opuścili nasz dom.



Numer obozowy Zofii Czaplckiej.

Szliśmy ul. Leszno, potem Długą, Stasiowie Grabowscy mieszkali przy ul. Freta na Nowym Mieście, vis-à-vis kościoła Sakramentek. Obok był sklep spożywczy Parnowskiego.

Stasia Grabowskiego nie było w domu. Wrócił na drugi lub trzeci dzień. Tak samo Ciocia Zosia, która w miejscu zbiórki zobaczyła Niemców. Byli wszędzie, więc wycofała się, to było gdzieś na Krakowskim Przedmieściu koło kościoła Świętego Krzyża. Okolica była opanowana przez Niemców.

Zupełnie nie pamiętam, gdzie kto spał wtedy w piwnicy. Wuj Miś Grabowski siedział w fotelu i tam spał. Kucalam u jego stóp, a on mi opowiadał, co było kiedyś, jak to było dawniej na Ukrainie⁵.

Przez całe Powstanie Warszawskie miałam głębokie poczucie wstydu, że zamiast bić się z karabinem w rękę, jak inni w moim wieku – siedzę w piwnicy. Ale ja się panicznie bałam rannych czy trupów. Mogłabym umrzeć razem z rannym, a jemu nie pomóc. Dlatego wykorzystywałam wszystkie okazje, aby robić coś dobrego.

Do pójścia do sakramentek zgłosiłam się sama. Chodziło o księdza, który odprawiłby u nas w piwnicy Mszę św. Na ogół było spokojnie, ale Niemcy ciągle nas niepokoiili, strzelając z samolotów czy też kierując na nas „krowy” [wyrzutnie rakietowe Nebelwerfer]. Taka „krowa” lub „szafa”, zanim wybuchnie, to kilka razy skrzypi. Jest czas, żeby się skryć, ale jak trafi w budynek, to niewiele z niego zostaje. Wiedziałam, że sakramentki w podziemiach swego klasztoru mają szpital. Poszłam więc do ich kościoła, gdzie trafiłam na ślub powstańczy. Tylko spod hełmu kawałek warkoczyka mówił mi, że to jest panna młoda. Sprawę załatwiłam, ksiądz

⁵ Rodzina Grabowskich herbu Jastrzębiec pochodziła z Kijowszczyzny.

obiecał przyjść. Tymczasem z dywanów zrobiono ołtarz. Ksiądz udzielił ogólnej absencji i wszyscy przyjęli Komunię świętą.

Do następnej akcji też zgłosiłam się sama. Trzeba było pójść do kościoła garnizonowego przy Długiej po kartki na chleb dla ludzi, którzy przyszli do naszej piwnicy z innych dzielnic. Gdy skręcałam w ul. Długą, zaczęło się bombardowanie. Schroniłam się w jakiejś piwnicy i pomyślałam sobie wówczas, że jeśli tu zginę, to nikt z bliskich nie będzie wiedział, jak zginęłam. Sprawę załatwiłam. Na drugi dzień stanęłam na Freta w kolejce po chleb. Wszyscy dostali swoje porcje.

Wśród zupełnie zagubionych była w naszej piwnicy Lucynka Boboń. Miała rozpocząć pracę jako służąca u państwa Wiśniewskich właśnie 1 sierpnia. Przyjechała ze wsi. Staralam się jej pomóc. Potem byliśmy razem w obozie. Po wojnie odnalazła mnie. Nie miała nikogo ze znajomych. Była zagubiona i bardzo nieszczęśliwa. I mimo że to była prosta dziewczyna, z nią właśnie się zaprzyjaźniłam⁶.

15 sierpnia poszłam do kościoła na Długiej. Paliła się wieża i część ludzi ją ratowała. Byłam tam na mszy św. Była tam wtedy delegacja powstańców. W kościele śpiewano „Słuchaj Jezu, jak Cię błaga lud, słuchaj, słuchaj, uczyni z nami cud...”. Ale cud nad Wisłą się nie powtórzył. Jak było Podniesienie, to powstańcy położyli się krzyżem. I wtedy w całym kościele było słyhać szloch.

Kiedys paliła się prawa strona ulicy ze sklepem Parnowskiego. Podawaliśmy sobie wtedy wiadra pełne wody i pożar został ugaszony. Do moich obowiązków należało wówczas wyprowadzanie piesków na spacer – wtedy czułam się podle.

Codziennie pod wieczór stawałam w bramie i czekałam na gazetkę. W jednej z nich zauważyłam ogłoszenie: „Henryk Brzost poszukuje pani Orłosiowej z synkiem”⁷. Wiedziałam już, że Henryk przeżył i ma pseudonim „Brzost”.

Kiedys zapadła się cała klatka schodowa. Nie wiem jak, ale to nie zamknęło wejścia do piwnicy. Może było inne.

⁶ Miały numery obozowe różniące się o cyfrę 1. W latach dziewięćdziesiątych XX w. udało się uzyskać dla p. Boboń odszkodowanie z Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie, o czym zdecydowała relacja Zofii Czaplckiej. Lucyna Boboń nie miała wymaganych dokumentów potwierdzających jej pobyt w obozach.

⁷ Chodzi o Sewerynę z Mackiewiczów Orłosiową i jej syna Kazimierza Orłosa. Ich powstańcze losy opisał dokładnie Kazimierz Orłoś w książce *Dzieje dwóch rodzin, Mackiewiczów z Litwy i Orłosiów z Ukrainy*, Kraków 2015, s. 331.



Kościół Sakramentek pod wezwaniem św. Kazimierza. Tablica upamiętniająca śmierć 1000 osób pod gruzami kościoła.

Poszłam kiedyś po wodę, bo u nas już nie było. Zaczęło się bombardowanie i nie mogłam wrócić do domu. I te same myśli napłynęły mi do głowy.

Kiedyś była już noc, a ja stałam w bramie. Wszystko wokół się paliło. Był [to] piękny, a zarazem straszny widok. Tylko lewa strona z bramy się nie paliła. Czasem przymykam oczy i widzę to wokół siebie. Tego widoku nie zapomnę nigdy.

Kiedyś ciocia Zosia zwróciła się do mnie z prośbą, abym przyjęła na moje posłanie panią Janinę Siwkowską⁸. Miała z sobą dwa ukochane żółwie. Gdzie jej mąż spał, tego nie wiem. Obaj kończyli studia w Rzymie i tam był ich ślub.

⁸ Janina Siwkowska (1906–1981) – polska poetka i prozaik. Autorka m.in. *Pan Chopin opuszcza Warszawę* (powieść, 1958), *Tam, gdzie Chopin chodził na pół czarnej* (powieść, 1959), *Koczobrykiem po Warszawie!*... (szkice, 1963), *Kochanek Justyny w Warszawie!* (szkice, 1967), *Nokturn, czyli rodzina Fryderyka Chopina i Warszawa w latach 1832–1881* (opowieść, t. 1 1986, t. 2 1988, t. 3 1996).



Brama KL Sachsenhausen. Fot. Maciej Foks

Nasze głowy były zwrócone na chodnik przed domem. Waliły „szafy”, samoloty pikowały, a my byliśmy w innym świecie. Pana Siwkowskiego oddzielono od nas razem z wujkiem Staszkiem Grabowskim. Oboje przeżyli obóz. I udało mu się odzyskać obrączkę, z której później zrobili dwie obrączki. Ona [później] pisała książki o Warszawie i o Chopinie. Ona już zmarła; czy on żyje, tego nie wiem. Odwiedzałam ich po wojnie. Mieszkali przy ul. Nabelaka.

Widziałam, jak ginie kościół sakramentek, cały pl. Nowego Miasta był usłany krzyżami. Kościół jest dzisiaj odbudowany, krzyże znikły wraz z mogiłami.

31 sierpnia 1944 r. Niemcy zrzucili z samolotów ulotki, że kto nie opuści Nowego Miasta do godziny ósmej 1 września, ten zginie. Myśmy wyszli o czasie z białym prześcieradłem. Widziałam latające belki z naszego domu, bo Niemcy zrównali z ziemią Nowe Miasto po naszym wyjściu. Wyszliśmy przez oficynę, idąc w kierunku pl. Krasieńskich.

Stamtąd pognali nas na Dworzec Zachodni, skąd już pociągiem dotarliśmy do Pruszkowa. W czasie gdy szłam z pociągu do hali fabrycznej, ktoś podał mi pół chleba. I wtedy po raz pierwszy się rozplakałam.

Zofia Czaplicka (1924–2011) – uczestniczka Powstania Warszawskiego, więźniarka obozów w Sachsenhausen i Ravensbrück.

Dariusz Walusiak

„Na śmierć pójdę chętnie”

Ksiądz Władysław Gurgacz

W Polsce brak jest podstawowych swobód obywatelskich. Myśmy walczyli o wolność. Jako kapelan organizacji starałem się wpływać na młodych i powstrzymywać ich od niepotrzebnego rozlewu krwi.

Zdawałem sobie sprawę z tego, co robię i co mi za to grozi, skoro mnie schwytaicie. Na śmierć pójdę chętnie.

Cóż jest zresztą śmierć? To tylko przejście z jednego życia w drugie. A przy tym wierzę, że każda kropla krwi niewinnie przelanej zrodzi tysiące przeciwników i obróci się wam na zgubę.

ks. Władysław Gurgacz
w ostatnim wystąpieniu przed sądem

Krakowski proces ks. Gurgacza i jego towarzyszy w 1949 r. miał charakter pokazowy. Władzy komunistycznej zależało na oskarżeniu Kościoła katolickiego o sprzyjanie zbrojnym „bandom”.

Wojciech Trela w roli
ks. Władysława Gurgacza.



Ostatnie słowa oskarżonego, wygłoszone po zakończeniu procesu żołnierzy Żandarmerii Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej przed komunistycznym trybunałem, zostały usunięte z protokołów. Tym samym zafałszowano dokumenty procesowe. O zdecydowanej postawie kapłana mówili jedynie świadkowie rozprawy. Proces księdza i jego towarzyszy miał charakter pokazowy, na salę wpuszczano po okazaniu biletu wstępu. Większość wejściówek otrzymali przedstawiciele zakładów pracy i różnego rodzaju organizacji komunistycznych. Z reguły byli to członkowie partii. Władzy zależało przede wszystkim na oskarżeniu Kościoła katolickiego jako sprzyjającego działalności zbrojnych „band”, bo tak wówczas określano podziemie niepodległościowe.

Gazety prześcigały się, by ukazać duchownego jako żądnego krwi bezwzględnego bandytę. Ksiądz Gurgacz nawet w obliczu śmierci nie uległ swoim oprawcom, do końca głosił prawdę. Wypowiedziane przez niego słowa, oskarżające system komunistyczny, dobrze zapamiętali krewni sądzonych. Po latach mogli w końcu opowiedzieć o tym, co wówczas słyszeli. Proces wspomina Stefania Boczar, która na salę rozpraw trafiła przypadkowo – w tym czasie odbywały się procesy osób wspierających działalność oddziału, którego członkiem był ks. Gurgacz. Za udzielenie partyzantom jakiegokolwiek pomocy, noclegu, przekazanie żywności ludzie otrzy-

Reżyser Dariusz Walusiak udziela ostatnich wskazówek na planie filmowym w skansenie w Nowym Sączu.





Wojciech Trela oraz członkowie GRH Żandarmeria, Wojciech Hejmej i Wojciech Jaskółka jako partyzanci PPA.

mywali do pięciu lat więzienia. Po zasądzeniu wyroków do skazanych dopuszczono ich bliskich. Boczar była jedyną osobą, która pożegnała się z księdzem. „Wszyscy płakali wówczas. Ja też płakałam. Ksiądz pocieszał mnie. Mówił: »Twój Kaziu wróci do domu. A ja śmierci się nie boję. Powiedz mojej mamie, że wyjdę po nią«”.

Ksiądz Gurgacza zamordowano 14 września 1949 r. w więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie. Razem z nim zginęli dwudziestoletni Władysław Szajna oraz Stefan Balicki, dowódca Żandarmerii. Przebieg egzekucji znamy z relacji dr. Ernsta Boepplega, niemieckiego zbrodniarza wojennego, więzionego przy Montelupich. O tym, co widział, opowiedział współwięźniom. Wieczorem, po 20.00, skazanych wyprowadzono z celi i w konwoju śmierci poprowadzono za budynek piekarni, gdzie wykonywano wyroki. Kat po kolei strzelał w tył głowy do klęczących przed nim żołnierzy. Pierwsza kula była przeznaczona dla księdza. Strzał był jednak niecelny. Dopiero po zabiciu Szajny i Balickiego kat drugim strzałem dobił kapłana. Niemiec wpakował ciała do worków, które przewieziono na pobliski cmentarz Rakowicki. Pochówek ten odnotowano w księgach cmentarnych. Ktoś nieznamy postawił brzozywy krzyż w miejscu, w którym pochowano księdza. W latach sześćdziesiątych grobem zaopiekował się Michał Żak, skazany w tym samym procesie.

Oddział Żandarmerii powstał wiosną 1948 r. po fali aresztowań członków Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej, działającej na Nowosądeckczyźnie. W lesie schronił się między innymi Stanisław Pióro „Emir”, twórca PPAN. Dowództwo oddziału powierzono Stefanowi Balickiemu „Bylinie”. W szeregach Żandarmerii znaleźli się głównie ludzie młodzi. Ksiądz Gurgacz „Sem”, jezuita, towarzyszył partyzantom od samego początku. Uznał, że nie może pozbawić żołnierzy opieki duchowej. Pozostawał w oddziale przez przeszło rok. Codziennie odprawiał Mszę św. w leśnym obozowisku, znajdującym się w pobliżu Hali Łabowskiej w Beskidzie Sądeckim. Zatrzymano go w Krakowie 2 lipca 1949 r. po nieudanej akcji zdobycia pieniędzy potrzebnych na ratowanie zagrożonych aresztowaniem członków oddziału. Ksiądz nie brał w niej bezpośredniego udziału. Mógł uciekać. Zdecydował jednak, że nie opuści swoich towarzyszy i bez względu na konsekwencje będzie dzielił ich los.



Leśne zdjęcia w okolicach Hali Łabowskiej. Za kamerą operator Michał Bożek.



Przygotowania do sceny spowiedzi w lesie.

Na Sądecczyźnie pamięć o Żandarmerii i dzielnym kapłanie jest bardzo żywa. Od kilku lat na Hali Łabowskiej we wrześniu jest odprawiana Msza św. w intencji partyzantów. Uczestniczy w niej kilkaset osób.

Zachowało się też kilka fotografii oddziału. Na niektórych widać kłęczących żołnierzy i księdza kapelana przed polowym ołtarzem zrobionym z gałęzi jedliny. Na potrzeby filmu *Gurgacz* odtworzono ołtarz zgodnie z realiami widocznymi na fotografii. Po zakończeniu zdjęć w tym samym miejscu, w którym przed laty Mszę św. celebrował ks. Gurgacz, liturgię sprawował ks. Marcin Kostka z Bractwa św. Piotra.

Pracownicy IPN na miejscu obozowiska partyzantów przeprowadzili prace poszukiwawczo-porządkowe. Znalaziono wiele przedmiotów, m.in. amunicję, orły pochodzące z mundurów „ludowego” wojska, kupowane na bazarach i przerabiane przez partyzantów na ich potrzeby, fragmenty pieca, który znajdował się w bunkrze wysadzonym przez UB. Za najcenniejsze znalezisko kierujący pracami dr Dawid Golik uznał orzełka z koroną, zdobiącego z pewnością czapkę jednego z partyzantów. Po konserwacji przedmioty trafią do Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie w dawnym areszcie przy ul. Rakowieckiej.



Wspólne zdjęcie po zakończeniu pracy. Dariusz Walusiak z członkami GRH Żandarmeria i GRH Beskidy.

Film *Gurgacz* w reżyserii Dariusza Walusiaka z udziałem Grupy Rekonstrukcji Historycznej „Żandarmeria”, dofinansowany przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, będzie można obejrzeć w listopadzie w kilku miastach w ramach festiwalu filmów katolickich „Arka”. Pokaz premierowy zaplanowano podczas IV Krakowskich Zaduszek za Żołnierzy Wyklętych – Niezłomnych.

Wszystkie zdjęcia z planu filmowego – Julia Popławska-Walusiak.

Na okładce filmu *Mój przyjaciel Lalus* w reż. Dariusza Walusiaka, dołączonego do numeru 3 (136) „Biuletynu IPN”, nie podaliśmy informacji, że reżyser uzyskał dofinansowanie produkcji tegoż dzieła z Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.



Dariusz Walusiak (ur. 1963) – historyk, reżyser, publicysta. Autor cyklu filmów dokumentalnych „Wyklęci – Niezłomni. Przywróćmy pamięć naszym Bohaterom” oraz książki *Winni. Holokaust i fałszowanie historii* (2016). Organizator Krakowskich Zaduszek za Żołnierzy Wyklętych – Niezłomnych.

Zamów Biuletyn IPN bezpośrednio do domu!

Koszt rocznej prenumeraty (obejmującej 10 kolejnych numerów, w tym dwa numery podwójne) wynosi 60 zł.

Zamówienie prenumeraty i numerów archiwalnych można przesyłać pocztą elektroniczną: prenumerata@ipn.gov.pl lub na adres pocztowy:

Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Wszelkie informacje pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79

NIEZWYCIĘŻENI



Film w dwóch wersjach językowych – angielskiej i polskiej – dostępny jest na stronach:

www.theunconquered-movie.com

<http://www.niezwyciezeni.ipn.gov.pl/>

www.niezwyciezeni-film.pl

Fot. Tomasz Wasilowski

ZŁO DOBREM ZWYCIĘŻAJ

W następnych numerach:

BOGLOIKZ TNA

Polskie powstania – największe i nieznane

Powstanie antykomunistyczne po II wojnie światowej

Adam Chmielowski – powstaniec, artysta, święty

Politechnika Lwowska – kuźnia kadr II RP

Poszukiwanie ofiar totalitaryzmów

Żegota i Polacy ratujący Żydów

Polskie rodziny – Radziwiłłowie

Małgorzata Szarowa – świadek z Moskwy

ISSN 1641-9561



numer indeksu 374431
nakład 15 000 egz.